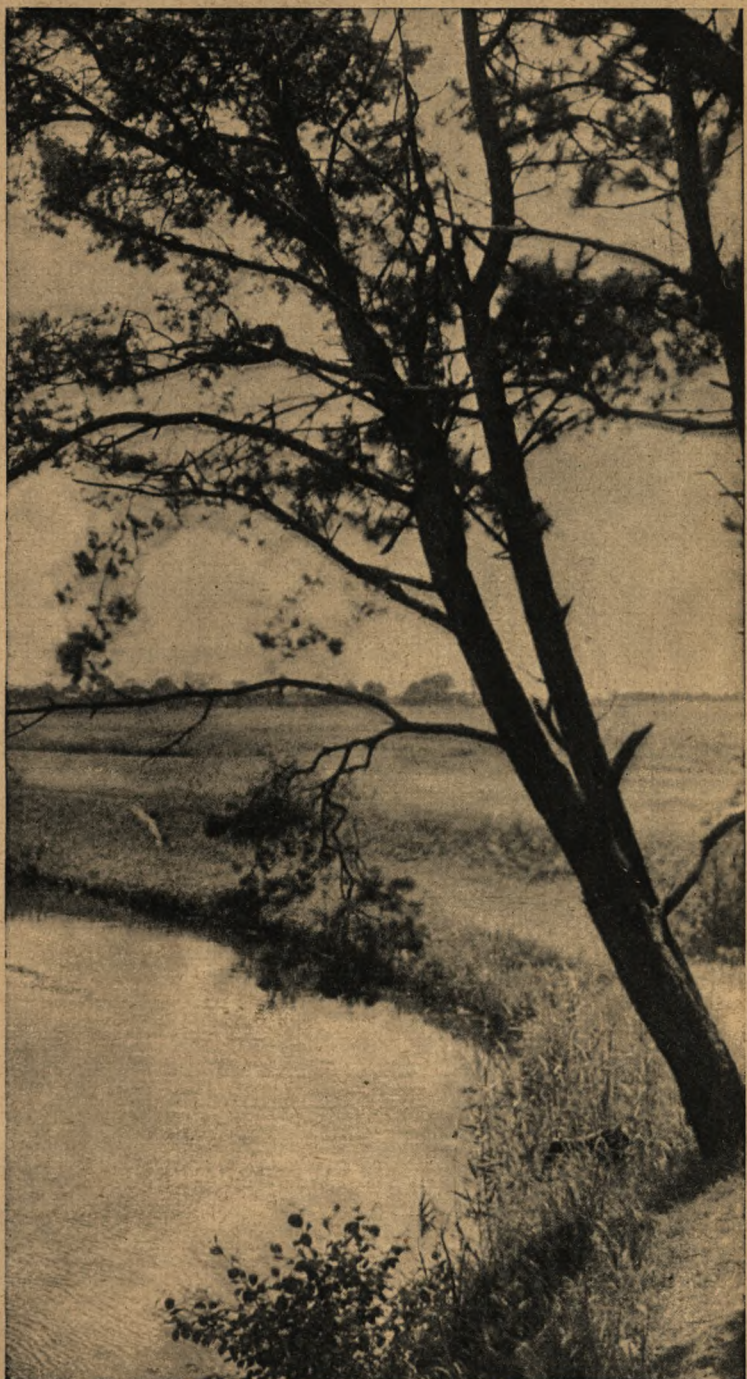


Instytut Dada
RODZINA

rolska



**MIESIĘCZNIK
LUSTROWANY
WARSZAWA**

BÓG NASZA UCIECZKA!

SZARADA

Boże! Twoim dziełem co wszechświat przedstawia
i wtór-pierwsza-ósma i morza i flora!
Ty to nad wszechświatem rządy Swoje sprawiasz —
masz szóstą i władzę wielką nie od wczora!
Czczą Cię Aniołowie pieśnią rozmodloną
ich mendel-trzynasty i dźwięk harf eolskich
sławia Twoją wszechmoc, Dobroć. Nieskończoność —
pięć z trzeciem swe oczy Majestatem Boskim!
Czczą Cię i narody, ten Twój wierny zastęp,
za te dobrodziejstwa, którychś jest szafarzem —
pod Twoją czternastą-mendel i szesnastą
chronią się z ufnością — wznosząc Ci ołtarze!

Człowiecze, goniący za brzękiem mamony,
jak siódmy-trzynasty pysznisz się barwami...
Jedenaście-czwór-trzy*) szczerze — my atomy!...
a wszystko to marność jest nad marnościami!...
Ni to, ni czternaste-czwarte i czternaste
nie dzieje dwanaście nic bez Bożej woli...
Nie zblądzi, kto raz-dwa tej Ojcowskiej łasce
i wzniesie doń serce w doli czy niedoli!
Wspakpięć-wsteczne dziewięć-dziesięć się człowieku
woli Jego świętej — przedstaw Mu swe nędze,
do Niego się jeden-dziesiątek bez leku,
lecz niech sześć i osiem wiara twoja będzie.
Ten Władca wszechświata będzie myślał z nieba
o twym wspakdziesiątym-jedenastym, bolach,
nawet o szesnastym i dwunastym chleba,
aż cię do Królestwa Swojego powoła!...

*) fonetycznie.

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

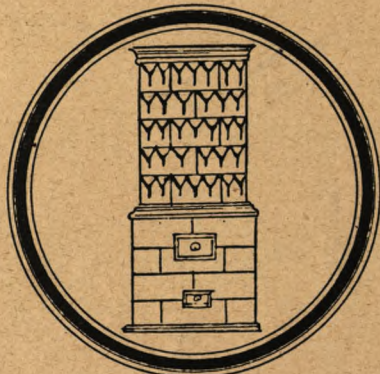
SŁOŃCA PROMIENIE...

SZARADA

Pierwsze-drugie-trzecie — to słońce,
co swoje promienie
wysyła jak gońce,
do ludzi na ziemię.
A burzę, zawieje,
niedoli zwiastuny
niweczą szóstę-siódme-ósme,
gdy zagrzmia pioruny.
Czy trzecia-trzecia zaśpiewa
w kołysce dziecięciu,
czy pierwsza-pierwsza rozgrzewa,
pieluszki pisklęciu:
to zawsze rozbrzmiewa
pieśń wielka o szczęściu.
W dzień jasny, przeczysty,
gdy z-cztery z piątym się dzieci,
niech uśmiech złocisty
jak słońce im świeci.
Bo wtedy radośnie
serduszka zagrają:
o szczęściu, o wiosnie,
o kwiatach, o maju!...

A. Seligowa, Iwieniec.

REBUSIK



Rozwiązanie jednowyrazowe...

T. Sobiecki (czł. Kl. Sz.).

JUŻ SIĘ ZBLIŻA WINOBRANIE!

SZARADA

A raz-dwa oto minęły upały
i słońce mniejsze zatacza kołisko,
złocistym plonem wypełnion spichrz cały
wspak dziewięć polu jeży się ściernisko!...
Nim kmiotek zboże do stodoły schował,
owoce w sadach siedm-ósm z dziesięcioma,
jak siódma-szóstka krówka przysłowiona
ta ziemia nasza jest obfita w plonach.

I winogrona, boski dar zaiste,
zbierają słodycz w nieznanym nam sferach,
pięć oraz czwarte w pięć-czwarte soczyste
nektaru trzecie-szóstego nabiera...

Na winobranie goście z zewsząd zjadą,
dadzą ich nasze piąte oraz drugie —
to czwór-dziewięta okazja nielada,
by się zabawić wespół z naszym ludem!

W trój-ósmym zabaw, rozspiewanej masy
lampkę niejedną wychyłę małmazji,
poczuja wszyscy dziesiąta — ten haszysz
w swym animuszu, wigorze, fantazji!...

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

REBUS „CHEMICZNY”



Rozwiązaniem są cztery wyrazy, o jednakowym znaczeniu... Kto zna znaki chemiczne — łatwo chyba odgadnie!

„Liga”.

Za rozwiązanie zadań (lub choćby jednego), przeznaczają Redakcja do rozlosowania nagrody książkowe. Termin nadsyłania rozwiązań zadań trzytygodniowy.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NRU LIPCOWEGO.

Szarada: Zakwitają lipy.
Szarada: Nie trudne zadanko, prawda?
Arytmograf: Nie pomoże krukowi mydło, ani umarłemu kadzidło.
Rebus: Mowa ludzka jak maska: ukrywa zamiary i myśli.
Szarada: Karawana na Saharze.
Szarada: Mężateczka.
Rozetka: Rozrywka.

Nagrody książkowe otrzymują: p. Bolesław Ikaniewicz w Wolkowsku i p. H. Chmielewska w Warszawie.

„ROZRYWKA” CZAS UPRZYJEMIA!...

Numer sierpniowy „Rozrywki” opuścił już prasę. Bogata i ciekawa treść! Prenumerata kwartalna tylko 2 zł. Adres: Klub Szaradzystów Warszawa, Zulińskiego 7 m. 10. Tel. 7-06-99. Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych!

Tamże do nabycia Tablica alfabetyczna chorągiewkowego, Morse'a i palcowego po cenie 50 gr.

M. Si.

R MIESIĘCZNIK A

ILUSTROWANY

RODZINA POLSKA

ROK XI.

WARSZAWA – WRZESIEŃ 1937

Nr.9



ZAGADNIENIE KONSOLIDACJI

Przed wojną światową, pod zaborami, społeczeństwo polskie dzieliło się z grubsza na dwa obozy: narodowy i radykalno-socjalistyczny. Jednocześnie i w b. zaborze pruskim i w b. Kongresówce w ramach tych obozów zarysowywała się do pewnego rodzaju stanowa organizacja polityczna narodu. Tak np. konserwatyści reprezentowali ziemiaństwo, ludowcy — włościan-rolników, socjaliści — robotników, mieszczaństwo (w b. Galicji) tzw. demokraci w Kongresówce zaś częściowo tzw. postępowcy. Poza tymi partyjnymi ugrupowaniami rozwijała się narodowa — demokracja, polscy nacjonaliści. Są to, rzecz prosta, podziały bardzo ogólnikowe. W b. zaborze pruskim struktura polityczno-społeczna, odpowiednio do warunków terenu, była nieco odmienna.

W okresie wojny w tym stanie rzeczy nastąpiła zasadnicza zmiana. W grę weszły tak zwane „orientacje”. Jedna część społeczeństwa, będąc przekonana, iż walki narodów zakończą się zwycięstwem Niemiec i ich sojuszników, usiłowała znaleźć rozwiązanie sprawy polskiej w porozumieniu z Niemcami (N. K. N.), druga zaś wierzyła w triumf Ententy, co wysuwało konieczność układu z Rosją. Powstał wielki spór, który odbija się do dziś dnia na układzie naszych stosunków wewnętrznych. Nie trzeba jednak zapominać, że po obu stronach tej linii podziału wola Polski do niepodległego bytu zamieniona została czynami zbrojnymi. (Legiony Piłsudskiego, bajorczycy, korpusy polskie w Rosji, błękitna armia J. Hallera).

Niemcy przegrali wojnę, przestała istnieć carska Rosja, ale podział na zwolenników tej lub tamtej „orientacji” trwał i w niepodległej Polsce, oczywiście grupując raczej ludzi niż programy.

Powoli jednak zwolennicy „orientacji” w kierunku Ententy skupiać zaczęli dookoła siebie żywioły bardziej umiarkowane społecznie — orientacja zaś dawniej pro-niemiecka — czynniki radykalne. Rozpoczęła się zacięta walka o władzę, której położył kres przewrót majowy 1926 r., poparty przez całą lewicę. Zdawało się na razie, iż w Polsce siłą rzeczy muszą przysiąc czasy panowania radykalizmu społecznego i wszelkiego innego. Tak się jednak nie stało. Rządy pomajowe poszły po innej, dyktowanej racją stanu, linii. Porozumiały się z konserwatywnym ziemiaństwem i przemysłowcami. Utrzymywały poprawne stosunki z Kościołem katolickim, jeśli pominiemy wybryki jednostek nie odpowiedzialnych za całokształt polityki narodu. W wyniku socjaliści (P. P. S.) znaleźli się w opozycji, radykalizujące zaś ludowcowe „Wyzwolenie” połączyło się z „Piastem”, tworząc opozycyjne Stronnictwo Ludowe...

Na widownię zaś wyplął Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem, zorganizowany przez pułk. Sławka — historyczny B. B. W. R. Była to organizacja polityczna bardzo różnorodna, łącząca pod swymi skrzydłami obok twórców przewrotu majowego i radykałów lewicowych — także i ludzi o przekonaniach umiarkowanych z konserwatystami włącznie. Trudno było mówić o programie bloku, dostosowującego swoje postępowanie do woli rządu. Był to twór niewątpliwie sztuczny i skupił obok ludzi wartościowych całe falangi... oportunistów i użytkowników reżimu. Zwycięstwa wyborcze bloku bydziły sporo zastrzeżeń, a dążenie do wyłączności w życiu politycznym wywoływało nieukrywane niezadowolenie. Blok przeprowadził zmianę konstytucji i był twórcą nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu...

B. B. W. R. mógł działać dopóki żył Marszałek Piłsudski. Po jego zgonie, gdy zabrakło autorytetu cementującego rozbieżne tendencje i godzącego różnorodne żywioły — musiał przyjść koniec bloku, który działalnością swą „w terenie” przyczynił się właściwie — do pogłębienia niezgody wewnętrznej.

Łabędzią pieśnią B. B. W. R. były wybory do nowego Sejmu (1935 r.), przeprowadzone w specyficznych warunkach wobec abstynencji całej opozycji prawicowej i lewicowej. Nie ulega wątpliwości, że Sejm obecny nie może uchodzić za reprezentanta opinii całego społeczeństwa, a regulamin obu Izb hamuje w nich rozwój myśli politycznej...

W tych warunkach coraz wyraźniej występowała potrzeba głębokich zmian i w psychice i w organizacji społeczeństwa, by Rzeczpospolita mogła sprężyć zadaniem obrony państwa i potrzebom życia społeczno-gospodarczego.

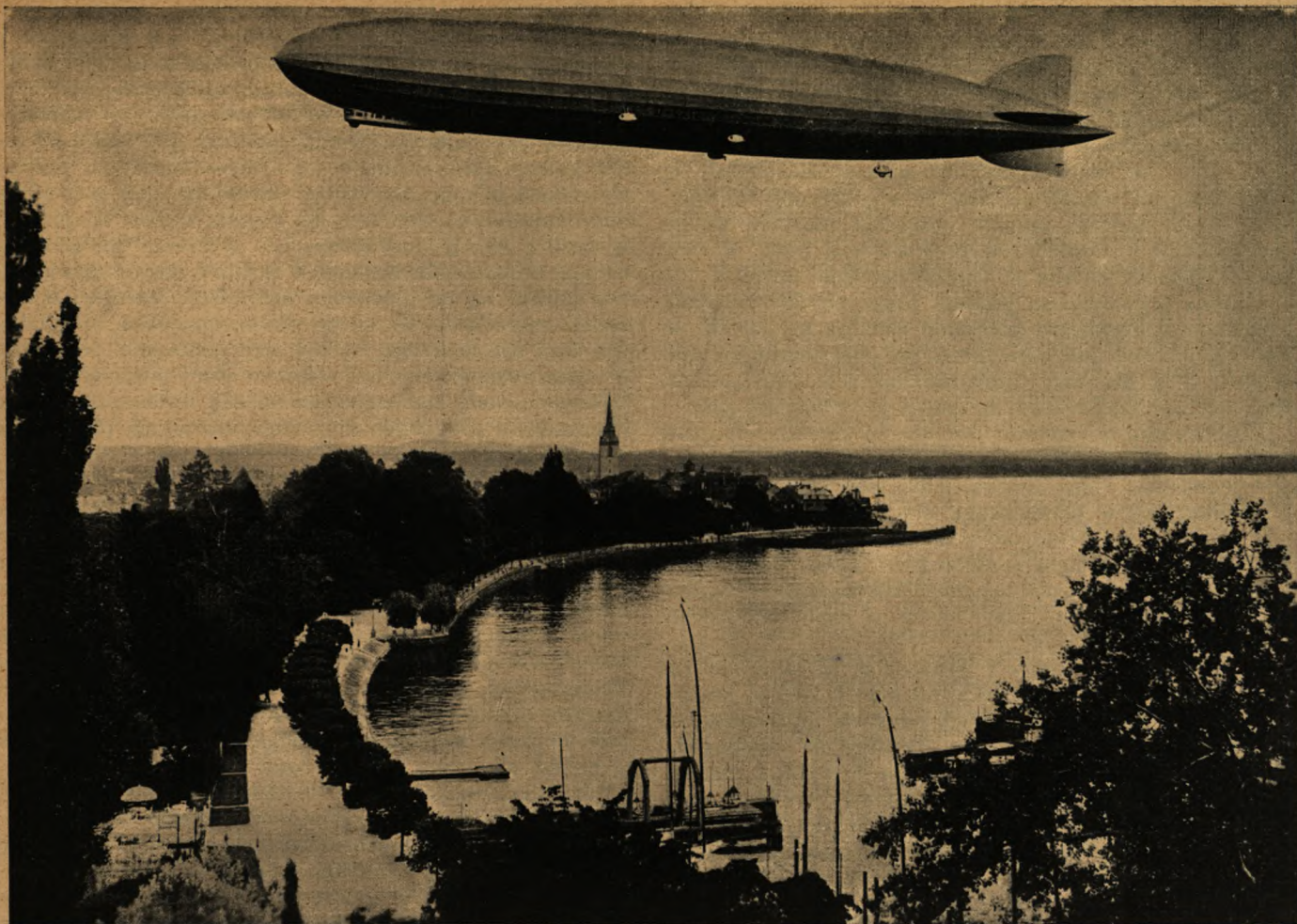
Rozumiały to dobrze czynniki decydujące. Hasło podźwignięcia Polski wzwyż, nie może bowiem być zrealizowane w warunkach kontynuowania walki wewnętrznej i sztucznych podziałów. Życie obaliło wiele przegródek ideowych i wiele zapór.

Dorosło nowe pokolenie, które nie chce słyszeć o orientacjach przedwojennych i ma swe ideały. Ramy dawnych stronnictw również okazały się niewystarczające, zresztą w tonie tych stronnictw zaszły głębokie nawet przemiany. Siłą rzeczy ludzie z obu stron „linii” podziału zaczęli wyciągać ku sobie ręce, twierdząc, że ich obchodzi bardziej polskie jutro, od polskiego wczoraj.

W takich warunkach za zgodą i wiedzą czynników decydujących, pułk. Koc zaczyna tworzyć Obóz Zjednoczenia Narodowego, odwołując się do ludzi dobrej woli. Wysuwa zasady umiarkowane, dalekie od radykalizmu, nawołuje do zgody w imię przyszłej mocarnej Polski. Obóz ten jest obecnie w trakcie stawiania się. Napotyka on na przeciwdziałanie ludzi, nieraz bliskich byłemu B. B. W. R., którym wytyczne pułk. Koca (program działalności O. Z. N. nie jest jeszcze opracowany) nie dogadzają. Są to ci, „którzy judzą i którzy ciągle swary w Polsce chcą utrzymać” — jak się wyraził Marszałek Smigły-Rydz w swej ostatniej mowie na zjeździe legionistów w Warszawie.

O. Z. N. ma szersze podstawy niżli B. B. W. R. i jest predystynowany do objęcia rządów w Polsce. Ale społeczeństwo jest niecierliwe i razi go, że dziś idee O. Z. N. nie mają jeszcze zastosowania w życiu praktycznym. Z drugiej zaś strony ogół nie mile widzi niektóre osoby z dawnego B. B. W. R. na kierowniczych stanowiskach nowej organizacji. Można by jednak zaryzykować twierdzenie, iż w stosunku do O. Z. N. większość społeczeństwa umiarkowanego zachowuje się wyczekująco. Inaczej lewica polska, która marzy o konsolidacji wszystkich żywiołów radykalnych, ale poza O. Z. N. i przeciw niemu, gdyż jest już rzeczą wyraźną, iż organizacja pułk. Koca nie pójdzie drogami skrajnego radykalizmu.

Nie przesądzając dalszych losów O. Z. N. — należy dziś stwierdzić, iż idea konsolidacji narodowej czyni u nas wyraźne postępy. Mamy już hasła wspólne całemu narodowi — jak np. sprawa obronności państwa, są myśli podzielane przez widoczną większość, jak w kwestii żydowskiej, coraz szersze kręgi opowiadają się za społecznym programem Kościoła katolickiego, a powszechnym staje się wołanie o stosowanie zasad chrześcijańskich w życiu politycznym... Są to sprawy, które



Sterowiec „Graf Zeppelin” nad Friedrichschafen.

ZOFIA IWASZKIEWICZOWA

(Dokończenie).

DOM I RODZINA

Słusznie bowiem mówi Sienkiewicz (z „pism zapomnianych i niewydanych”): „Tradycję można przechowywać tak, jak rodzinne klejnoty”. Dobrze zamknięte nie giną, ale też i nie promieniują. Tradycja polska powinna promieniować. Powinna rzucać blask na życie i zarbarwiać je.

Patriotyzm może być bierny, albo czynny. Niedość ci tkwić w polskości przez bezwład i być Polakiem dlatego, żeś się nim urodził i nie potrafił być kim innym. Obowiązkiem polskiego domu jest wytworzyć tęgą, zwartą i czynną rodzinę, wszczepić w dziecko przekonanie, że patriotyzm ma być mu przewodnikiem, wska-

źnikiem i celem wszystkich czynów na polu gospodarczym, naukowym, społecznym, artystycznym, słowem: słupem ognistym, o którym mówi poeta, że „w dzień jak słońce, w noc jak żar prowadzi”.

Lecz i na tym nie koniec. Rozkładowi wewnętrznemu nie dość jest opierać się choćby jak najenergiczniej. Należy niszczyć go w jego gniazdach pracą, przekonywaniem, miłością, cnotą publiczną i przykładem ofiarności.

Dom polski ma wychowywać dzieci tak, by miały spełną woli i sił, by szukać ognisk zarazy i przeprowadzić wszędzie, gdzie one się zjawiają, ideową dezynfek-

rozbijają dotychczasowe bariery organizacyjne i ideologiczne.

Ale nie należy zamykać oczu i na powstawanie nowych form podziału: mamy w Polsce i totalistów i demokratów, katolików i ludzi niechętnych Kościołowi... Sądźmy, iż w naturalnym rozwoju stronników ko'ło wspólnych haseł skupiać się będą ludzie jednakowo myślący. W ramach dawnych stronnictw i w nowych organizacjach dokonywać się będzie konsolidacja grupowa. I dopiero wtedy całkiem realną stanie się idea

konsolidacji ugrupowań i programów politycznych. Im będzie ich mniej, tym lepiej. Poza nawiasem tej konsolidacji pozostanie zapewne część społeczeństwa, a'e będą to szeregi, dalekie w ogóle od myśli o prawdziwym zjednoczeniu narodu i postuszne wskazaniom różnych międzynarodówek.

Jaką rolę odegra w tym praca O. Z. N. — zależy to od jego kierownictwa i zdolności wycucia, czego naprawdę pragnie i ku czemu świadomie i nieświadomie nawet dąży większość narodu.

cję. Naród musi się bronić przed epidemią moralną tak, jak społeczeństwo broni się przed fizyczną, i tę obronę obok innych czynników Kościoła i państwa powinien podjąć dom. A gdy się jej podejmie i ją przeprowadzi, spełni najprzód zadanie narodu, a potem i wychowawcze. Wszczepić w dusze dzieci tak wzniosłą ideę, jaką jest patriotyzm, to znaczy uszlachetnić je i uchronić od wszelkich licznych i nikczemnych wpływów — to znaczy: łakome wszelkich płaskich rozkoszy zwierząt — zmienić w prawdziwych ludzi, a zwykłych zjadaczy chleba w rycerzy wielkiej sprawy”.

Celowo przytoczyłam pięknie przez Sienkiewicza nakreślone wychowawcze znaczenie rodziny na dowód, że one się dla nas nie zmieniły i po odzyskaniu niepodległości, i że dziś nie wolno rodzinie zrzec się tych zadań, wierząc, że państwo, że szkoła ją w tym zastąpi.

Wychowanie w rodzinie jest bez sprzecznie najlepszą szkołą charakteru. Bo tylko w domu rodzinnym dziecko jest jednostką, a nie częścią masy, jaką stanowi, czy to w żłóbku, czy w przedszkolu, czy szkole.

Tylko tam ma życie indywidualne. Samo żyje i zaznajamia się z życiem społecznym. Tylko dom, tylko rodzina może należycie rozwinąć indywidualność dziecka, wypielegnować to, co twórcze, a więc najbardziej wartościowe.

„Twórcę masz tworzyć”, powiedział Nietzsche do rodziców, tkwi w tym głęboka prawda i bardzo ważny nakaz, gdyż każdemu narodowi, państwu, społeczeństwu, potrzeba przede wszystkim twórczych jednostek. W dziedzinie wychowania nie może być standaryzacji. I właśnie to życie prywatne, w ognisku domowym, tak wyidealizowanym w Anglii „home” jest pielęgnowaniem tak potrzebnych w szybko zmieniającym się świecie wartości indywidualnych, bądź osobistych, bądź też opartych na pewnej tradycji rodzinnej czy rodowej, ono zapewnia pełny rozwój jednostki. Wychowanie poza rodziną, wychowanie masowe nigdy samo tej roli nie spełni. Toteż dziś mamy nową formę opieki społecznej — oddawania dzieci sierot do rodzin, a nie do przytułków i sierocińców.

Cóż tkwi w wychowaniu rodzinnym, czego nie może zastąpić żadne wychowanie zbiorowo, ani według wszelkich zasad higieny prowadzony żłóbek, ani najidealniej pojęty dom wychowawczy, ani najlepiej prowadzona bursa, najgorliwszy obcy wychowawca, ani dobra szkoła? Tę wielką wartość wychowawczą ma to, co za zwyczaj nazywamy *duchem rodziny*. Duch rodzinny wytwarzają nie tylko rodzice i dzieci i ich wzajemny stosunek, ale także dziadkowie i wnuki, dalsi i bliżsi krewni, przyjaciele, znajomi, nawet służba domowa, na atmosferę domu składają się rzeczy martwe, a jednak niemniej od żywych ważne: dom czy mieszkanie, jego urządzenie, panujący w nim porządek domowy, meble, sprzęty, portrety, fotografie, książki, pamiątki od dzieciństwa znane, ściśle kojarzące się ze wspomnieniami młodych beztroskich, czy też pełnych smutku lat.

Istotą rzeczy i duszą domu będzie jednak zawsze człowiek. Dobrze to ujęła Rodziewiczówna, pisząc (17. XII. 1936).

„Dom to gniazdo i strażnica, schron i symbol, szkoła, przybytek obowiązku i karności, znak i hasło życiowe.

Wedle ludzi, co go stworzą lub w nim żyją — może się stać gniazdem papug lub orłów, schronem obywateli lub pasożytów, symbolem tradycji lub mody, szkołą życia lub użycia, przybytkiem obowiązku i karności lub oborą złotego cielca i warcholstwa, znakiem i hasłem honoru lub koszarami niewolników i kłamstwa.

„Jaki gospodarz — taki dom”.

Niewątpliwie dom jest zwierciadłem, w którym odbija się dusza tych, co go stworzyli; ich umiłowanie, upodobanie, ich charakter, usposobienie. Wchodząc nawet po raz pierwszy do domu, niezależnie od tego, czy nim będzie komfortowe mieszkanie, czy skromny pokój, czy chłopska chata, możemy już sobie wyrobić pewne wyobrażenie o jego mieszkańcach, a przede wszystkim o kobiecie, której indywidualność niewątpliwie silniejsze na nim wyciska piętno, bliższa znajomość z gospodarzami najczęściej to wrażenie potwierdza. Chodzi tu nie tylko o stopień kultury, który niewątpliwie odbija się na otoczeniu, ale jeszcze bardziej o stosunek gospodarczy do swego domu, oto, czym chcą, aby ten dom dla nich samych był, czy rozumieją, co muszą do niego wnieść, aby był w istocie swej polskim i katolickim, aby się stał najlepszą szkołą wychowawczą dla charakterów przyszłych obywateli, oto jakich idei są oni wyznawcami.

Wpływ środowiska jest bezwiedny. Nie zdajemy sobie sprawy z jego działania, nie uświadamiamy sobie, jak jesteśmy zrośnięci ze środowiskiem, z którego wyszliśmy i którego wady i zalety nosimy. Nasze sądy, przekonania, pragnienia, których czasu powstania w sobie nawet określić nie możemy, są najczęściej wyrazem podświadomego wpływu otoczenia. Widocznie to jest przede wszystkim w formowaniu się poczucia moralnego. Rozumie się, że, aby wyrobić świadome postępowanie moralne w człowieku, trzeba oświecać sumienie i to należy do pracy świadomej dziecka, ale poczucie moralne wytwarza się przez podświadome wpływy otoczenia.

Co zatem wnieść mamy w dom nasz, który ma być przybytkiem kultury chrześcijańskiej i narodowej? Najogólniej ująwszy to można w dwóch słowach — kulturę ducha. Cechować ją winno przede wszystkim zamiłowanie do prawdy, bezwzględna uczciwość, nie znająca kompromisu, życzliwość i miłość dla ludzi, ukochanie idei Boga i narodu, szacunek dla pracy. Zamiłowanie do prawdy pozwoli uniknąć tego strasznego zakłamania, które obserwujemy często we wzajemnych stosunkach ludzi między sobą, nie wyłączając członków rodziny, bezkompromisowość w dziedzinie etycznej pogłębi naturalne w człowieku odczucie i pragnienie sprawiedliwości, potrzebę uczciwości i bezstronności w życiu nie tylko prywatnym, ale i zbiorowym, z życzliwości dla ludzi, opartej o największe przykazanie Chrystusowe miłości Boga i bliźniego, wypływać będzie z jednej strony miłosierdzie w stosunku do potrzebujących, z drugiej strony wytwarzać się będzie przyjazna, przygodna atmosfera w stosunkach z ludźmi bliższymi i dalszymi, którzy przyjdą do naszego domu z troską czy radością, ze skarbami czy też z pustką w duszy. Głębokie ukochanie idei rozbudzi w nas zdolność do entuzjazmu, tak koniecznego w wychowaniu młodych pokoleń.

W tych punktach zawarte są istotne czynniki, na których winno być oparte życie rodziny polskiej, aby zapanaowała w niej atmosfera, sprzyjająca spełnieniu jej najważniejszego społecznego zadania. Będzie to atmosfera harmonii, pogody i ciszy, życzliwości dla otoczenia, wyrozumiałości, szczerości, serdeczności i tak koniecznej w życiu radości. Musimy wypędzić z domów naszych powierzchowność, pustkę i nudę, rozbudzić szersze zainteresowania, nawiązać jak najściślejszą łączność ze światem nauki i sztuki, musimy wywołać reakcję przeciw panoszącemu się już i w młodym pokoleniu materializmowi.

A że piękno pod każdą postacią wnosi w dom idealizm, bo kształci idealistyczne pierwiastki duszy, więc musimy się o nie starać w naszym domowym otoczeniu,

niech wygoda i użyteczność nie stanowią jedynych dla nas kryteriów. Błędem jest mniemanie, że tylko ludzie zamożni mogą sobie pozwolić na luksus piękna w rodzinnym otoczeniu. Wcale tak nie jest. Mogą być estetyczne meble, wykonane ze skrzyń, jak to widzieliśmy na jednej z wystaw wnętrz, może być pięknym — abażur z kalki czy ramka z bagietki, zrobione w domu, rękami dzieci czy matki.

Nie każdy może mieć kosztowne obrazy, książki, cieplarniane kwiaty, ale każdy może do glinianego dzbanka włożyć w lecie kilka zerwanych na łące kwiatów, zamiast brzydkiego oleodruku, wyobrażającego świętych pańskich, a niestety, fabrykowanego często przez Żydów, może kupić sobie tanią, ale estetyczną litografię, trzeba tylko o tym pamiętać w tych środowiskach, w których to poczucie piękna istnieje i starać się rozbudzać je w tych, którzy go jeszcze zdobyć nie mogli.

Z poczuciem estetycznym łączy się tak dziś niesłusznie lekceważona *lektura towarzyska*, umiejętność zachowania się wśród ludzi tak, aby nikomu nie ubliżyć, zachowując własną godność, a jest ona przede wszystkim wytworem środowiska. Kulturą się przesiąka, nie można się jej wyuczyć. Wpływu wychowania rodzinnego pod tym względem nikt nie może zaprzeczyć. Ale chodzi o to, aby to była głębsza, istotna kultura, taka na codzień, dla swoich i obcych, nie tylko od święta i od gości. Dziwimy się niekiedy, że dzieci inteligentnych rodziców zachowują się nieraz w szkole czy na ulicy zupełnie niewłaściwie.

Tymczasem w bardzo wielu wypadkach można to wytłumaczyć złym przykładem w domu. Rodzice, uprzejmi i dobrze wychowani w stosunkach z obcymi ludźmi, w domu codziennie zupełnie nie panują nad swymi nerwami, używają mocnych wyrazów we wzajemnych stosunkach w chwili irytacji, lub gniewu, potrafią być w wysokim stopniu niegrzeczni w stosunku do ludzi od siebie zależnych, pan domu w stosunku do swego podwładnego w pracy zawodowej, rzemieślnik, z którym ma do czynienia, do dziecka, gdy mu przeszkodzi w pracy czy drzemce, pani domu w stosunku do służącej czy krawcowej lub ubogiej krewnej. Próżno wtedy deklamować o kulturze w rodzinie. Skądby wzięło się tyle chamstwa w stosunkach między ludźmi, na ulicy, w tramwaju, w biurze, w szkole, gdyby w domach, w rodzinach panowała prawdziwie kulturalna atmosfera.

W charakterze rodziny leży jej ciągłość. Tę nadać może domowi tylko *tradycja* i obyczaj polski. Nawiązać do tradycji łatwiej naturalnie rodzinom, w których chlubne czyny ojców, dziadów i pradziadów złotymi są zapisane głoskami, a drzewa rodowe zielenieją blaskami cnót ryceskich, które najłatwiej trafiają do wyobraźni i umysłu młodzieży, ale śmiem twierdzić, że nie ma takiej rodziny ani włościańskiej, ani robotniczej czy rzemieślniczej, w której nie można by nawiązać wychowania do chlubnej tradycji rodzinnej, gdyby zrozumiano jej znaczenie i chciano z tego skorzystać. W każdej rodzinie znajdzie się jakiś dziad, pradziad, stryj lub wuj, który zaznaczył się jakimś szlachetnym czynem, czy swoją pracą czy choćby tylko uczciwym prawym życiem, znajdzie się matka, ciotka, prababka, która może służyć za wzór swoim dzieciom, trzeba tylko te przykłady wydobyć i stawić przed oczyma młodszemu pokoleniu.

W życiu potrzebne są *symbole*, uzmysławiające pewną ideę, dobrze, jeżeli członkowie rodziny mają je przed oczami. Niech to będzie krzyż, błogosławieństwo papieskie, przykazania domowe. Opowiadano mi, że

w hruszowskim dworze — domu Marii Rodziewiczówny wiszą one spisane na ścianie. Może nie byłyby na miejscu powieszono w nowoczesnie urządzonej mieszkanie, ale było by wskazaniem, aby jednak mąż i żona wspólnie takie przykazania dla swego domu obmyśleli, które by stały na straży domowego porządku, domowej atmosfery i określałyby one wzajemny stosunek do siebie domowników, żony i męża względem siebie, rodzeństwa między sobą, rodziców i dzieci, lepiej, żeby nie były sformułowane w formie negatywnej, lecz pozytywnej, bo to, według zdania pedagogów ma większą wartość dla wychowania.

Można by się wzorować na ułożonych przez M. Rodziewiczównę dla jej domu „przykazaniach dla mieszkańców i ludzi, dłużej, niż 3 dni w domu bytujących”.

1. Czcij i zachowaj ciszę, pogodę i spokój domu tego, aby stały się w tobie.
2. Będziesz stale zajęty pracą wedle twych sił, zdolności i zamiłowania.
3. Nie będziesz śmiecił i czynił bezładu ani zamieszania domowego porządku.
4. Pamiętaj, abyś nie kaził myśli ni ust mową o złym, marności i głupstwie.
5. Nie będziesz opowiadał, szczególnie przy posiłku o chorobach, kalectwach, kryminalach i smutkach.
6. Nie będziesz się gniewał ani podnosił głosu z wyjątkiem śpiewu i śmiechu.
7. Nie będziesz zatruwać powietrza domu złym i kwaśnym humorem.
8. Nie wnos do domu tej szatańskiej czi pieniądza przekleństwa spraw jego.
9. Zachowaj przyjaźliwość dla Bożych stworzeń, za domowników przyjętych, jak psy, ptaki, jeże, wieściorki.
10. Nie okazuj trwogi, a znoś ze spokojem wszelki Boży dopust, jako głód i chłód, biedę, chorobę i najście niepożądanych ludzi.

W szkole, wojsku, biurze wszyscy muszą się stosować do pewnego regulaminu, dlategożby takiego obowiązującego regulaminu miał być pozbawiony dom, gdzie przecież spędza się tyle czasu.

Łatwiej było by znów powołać się w razie potrzeby na to lub inne przykazanie domowe, wynikające ściśle z przykazań Bożych i na nich się opierające, niż czynić wymówki, wyrzuty, psuć atmosferę domową gniewem i z denerwowaniem.

Mamy to młode pokolenie szanować, prawo pisane czy obyczajowe i będzie miało wielkie znaczenie dla obywatelskiego wychowania młodzieży. Bo nie trzeba zapominać o *społecznym znaczeniu rodziny*, społecznie nie tylko jako instytucji, będącej taką formą społecznego życia, jakiej w stosunkach mężczyzny z kobietą i ich potomstwem, nie dało się żadną inną zastąpić, ale również jako instytucji społecznego wychowania.

To maleńkie społeczeństwo, jakim jest każda rodzina, wymaga od swoich dorosłych, młodszych i najmłodszych członków tych samych zalet, zdolności i umiejętności, których wymaga każda forma społecznego życia: *solidarności, ustępliwości, wyrozumiałości, poszanowania drugiego człowieka, karności, a przede wszystkim wspólnej pracy.*

Lekceważenie obowiązku, brak energii i wytrwałości w pracy, lub przeciwnie, intensywność i sumiennosc w pracy są to usposobienia, których źródło znajdujemy we wpływie środowiska. W domu, w którym praca nie jest nieznośnym ciężarem, gdzie nie myślą o używaniu i zabawie, jako o wyzwoleniu z pracy, w domu, gdzie praca jest rozumiana i szanowana wytwarza się tak *cen-*



CHOROBY PŁUC

GRUŻLICA PŁUC

jest nieubлагalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „Balsam Trikolan-Age”, który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.

na atmosfera pracy, potrzebny jest wewnętrzny szacunek dla niej, jako do czegoś, co nie nam służy, lecz przez co my służyły sprawie wyższej. Trzeba nauczyć dzieci i młodzież cenić zarówno pracę fizyczną, jak i umysłową, zarobkową, pracę rodziców i drobne domowe zajęcia matki i służby.

Praca zawodowa kobiet nie jest czymś tak groźnym dla sprawy wychowania dzieci, dla spełnienia obowiązków domowych i rodzinnych, jak to sobie wielu wyobraża. Rozumna matka potrafi pogodzić pracę pozadomową z obowiązkami względem męża, dzieci i domu, czyni to niejednokrotnie lepiej od męża pracującego zawodowo, który na rachunek tej pracy składa izolowanie się w domu wygodnictwem fizycznie, a przede wszystkim moralnie od dzieci, one go męczą i nudzą, a potem się dziwimy, że zachodzi tak częsty rozdźwięk między ojcem i dziećmi, wzajemne niezrozumienie się i brak tolerancji.

Proszę mi wierzyć, że atmosfera radosnej, pogodnej pracy, o którą nam chodzi w rodzinie, może panować w domu, gdzie matka pracuje zawodowo, a może jej zabraknąć tam, gdzie kobieta spełnia tylko obowiązki gospodyni i wychowawczyni, ale spełnia jak ofiara, zamęczona, zaharowana, pozbawiona wszelkiej radości życia, nieumiejąca sobie rozłożyć czasu, nie umiejąca znaleźć go dla siebie.

Radość i pogoda to te czynniki, których nie może zabraknąć w rodzinie. Atmosfera radosna nie wytwarza się jednak ani przez rozrywki, ani przez żartobliwość, ani przez pobłażliwość. Jest ona wytworem psychiki danego środowiska i zależy od wewnętrznej pogody człowieka, od równowagi ducha. Są ludzie, którzy wnoszą wszędzie z sobą radosną pogodę, nasz wewnętrzny bowiem ton psychiczny rozchodzi się w środowisku, udziela się bezwiednie innym, niesie im zło lub dobro, zależnie od wartości naszych dusz.

Na tę radosną atmosferę muszą się zdobyć i ojciec i matka i wszyscy domownicy. Dotąd wymagało się stałego uśmiechu na ustach matki. Zmęczony, zdenerwowany mąż chciał ją zawsze widzieć pogodną, radosną, uśmiechniętą, zapominając, że i jej kłopoty domowe, troski matczyne, osobiste przeżycia, zmęczenie pracą domową, niekiedy uciążliwsze niż mechaniczna praca biurowa, nie usposabiają wesoło. I jeżeli o dzień wymagamy panowania nad sobą, zamknięcie swoich smutków w głębi własnej duszy, na zewnątrz pogody i radości, to niechże do tego samego będzie obowiązany jej mąż w stosunku do niej i w stosunku do dzieci. Niech chwila odpoczynku czy pracy matki będzie dla dzieci tak samo ważna, jak chwila odpoczynku ojca, niech wszyscy dbają o pogodę domu, który jest ich wspólną własnością, dla którego mają jednakowe obowiązki.

Tak samo równe prawa i równe obowiązki mają żona, mąż, syn i córka, jeśli chodzi o czystość moralną, z zasadą podwójnej moralności dla obu płci jeszcześmy, nicstety, nie skończyli lub dochodzimy do drugiej ostateczności: co wolno bratu lub mężowi, to wolno siostrze, lub

zonie”. Tymczasem Kościół katolicki nie uznaje zasady podwójnej moralności. „Nie cudzołóż” powiedział Bóg do mężczyzny i do kobiety. W małżeństwie „dwoje ślubuje, dwoje bierze zobowiązania, dwoje tworzy rodzinę, więc byłoby niesprawiedliwością, gdyby tylko jedno z tych dwojga ponosiło odpowiedzialność za czystość ogniska rodzinnego. Dom musi być tym jedynym miejscem na świecie, dokąd nie dociera brud, tam winna się wytwarzać zdrowa moralna opinia.

Podkreślając tak silnie społeczne znaczenie rodziny, musimy postawić dom wymaganiu rodziców, musimy uznać konieczność przygotowania do tych obowiązków nie tylko przyszłych matek, ale i przyszłych ojców. Nie tylko córki, ale i synowie muszą zrozumieć odpowiedzialność, jaka ciąży na nich, gdy zechcą założyć rodzinę. Dajcie nam matki”, mówił Napoleon, my dziś wołamy: „Dajcie nam i ojców”. Niesłusznie oczekuje się dziś tak mało od mężczyzny w życiu rodzinnym. Wyrządza się mu tym wielką krzywdę moralną, a przeczucie obowiązku i odpowiedzialności w całej przewadze na kobietę narusza równowagę rodziny.

Od charakteru, jaki wnosi mężczyzna w życie rodzinne, od jego osobistych wartości, od jego zdrowia, poglądów, energii, działalności zależeć będzie w wysokiej mierze byt rodziny, jej podstawy etyczne i, oczywiście, jakość przyszłych pokoleń.

Muszą o tym pamiętać matki wychowujące synów, a więc przyszłych ojców.

Nie krzywdźmy ojca, całą odpowiedzialność za rodzinę składając na matkę. Nie tylko od niej, jak mówił Sienkiewicz, zależy („z pism zapomnianych i niewydanych”), by z czasem drobne rodzinne znicze zwały się w jedno spokojne, wielkie, błogosławione i powszechne ognisko.

Wszyscy pisarze i poeci, zwracając się wspomnieniami do rodzinnego domu, matce poświęcają najwięcej myśli.

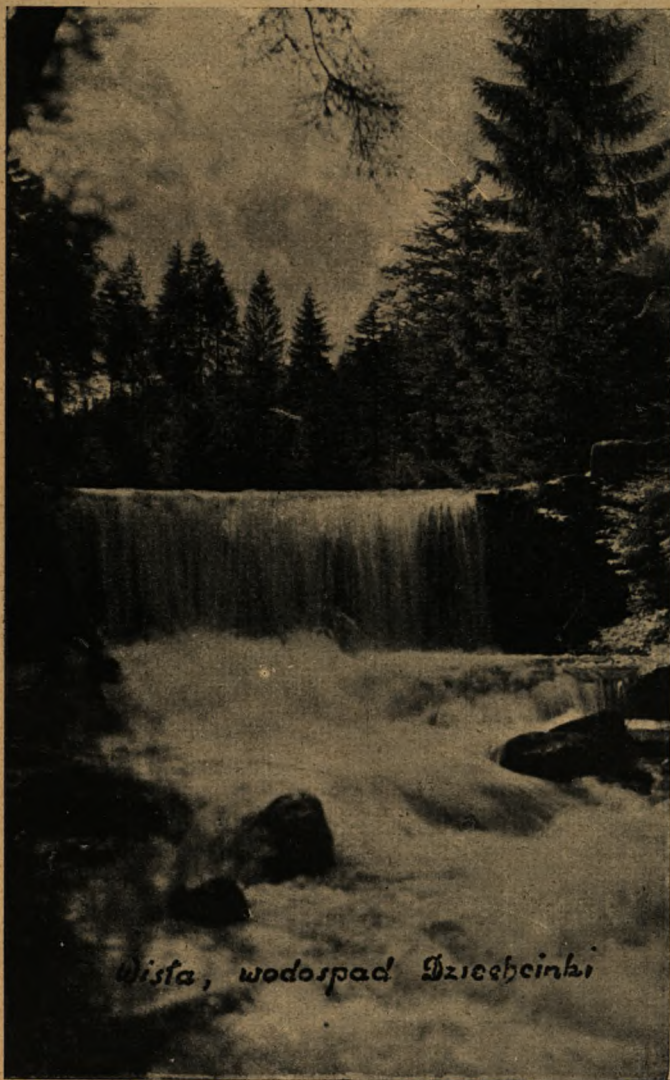
W wydanym niedawno zbiorku młodego poety Konstantego Dobrzyńskiego „Czarna poezja” czytamy piękny wiersz, poświęcony matce, którym pragnę zakończyć:

„Jest jedno imię pośród imion świata,
Jedno, jedyne, promieniste imię,
Pachnie nim stara przygarbiona chata
I szepcą ściany w sercu tchnącym rymie.
Brzmią w nim pieściwie lat młodzieńczych chwile,
Beztroskie, jasne, radośnie tętniące
I tyle wspomnień, snów przesłoniętych tyle,
Łzy i uśmiechy, i burze i stońce....
Imię najśodsze i najbardziej święte,
Świecące jasno pośród życia mroku,
Miłośnię, słodko sercem uśmiechnięte,
Budzące zachwyt i łzę rzewną w oku.
Zda się tak małe w zewnętrznej swej treści,
Lecz jak potężne w uczucia głębinie.
Ile tam skarbów nadludzkich się mieści,
Ile zeń wzruszeń przenajkłęwszych płynie,
Piękniejszej barwą ponad wonne kwiaty.
O imię cudne.... drogie.... najłaskawsze,
Pieśnią anielską dźwięczące nad światem,
Wyryte w sercach na wieki, na zawsze....
Gdy kto chce zamknąć w jednym tylko słowie
Grom czuć jasnych do granic ostatku —
Niech przykłęknąwszy, to imię wypowie:
Jedyne, jedno, przenajśodsze... Matka!”

Tak bym pragnęła, żeby obok tego imienia równą czią otoczone było drugie: „Ojciec”.

TAM SKĄD WISŁA PŁYNIE

Do najbardziej atrakcyjnych imprez turystycznych w Polsce należał, urządzony w sierpniu (15 — 22) „Tydzień Gór”, przy czym główne uroczystości odbyły się w uroczym uzdrowisku Wiśle na Śląsku Cieszyńskim.



Śląsk Ciesz. Wisła. Wodospad Dziechcinki.

Tu odbył się przede wszystkim w ramach tego tygodnia „Zjazd Górski”. Zjechali się do Wisły górale ze wszystkich okolic Tatr i Karpat. Grupy regionalne w swych barwnych strojach występowały w konkursach tańców ludowych, śpiewu i popisów zręczności. M. in. grupa z Zawoi popisywała się widowiskiem pt. „Chodzenie na Mazury”. Ułożono je na podstawie opowiadań starych „mazurników” o zabawie, urządzonej dawniej w wymienionej wsi przed wyruszeniem za zarobkiem, poszukiwanym, aż w „Polskie”, pod Warszawą, znajdującą się wówczas... za granicą.

Zawojczanie wystąpili w swych oryginalnych strojach, odmiennych nieco od góralskich, malowniczych a mało znanych. W czasie konkursów odbywał się jarmark wyrobów ludowych. Konkursy zakończono paleniem „sobótek” na górach. W poszczególnych wsiach okolicznych zorganizowano charakterystyczne zabawy ludowe, tak

np. w Ustroniu dożynki, w Istebnie zaś staraniem Macieży Szkolnej wielki festyn.

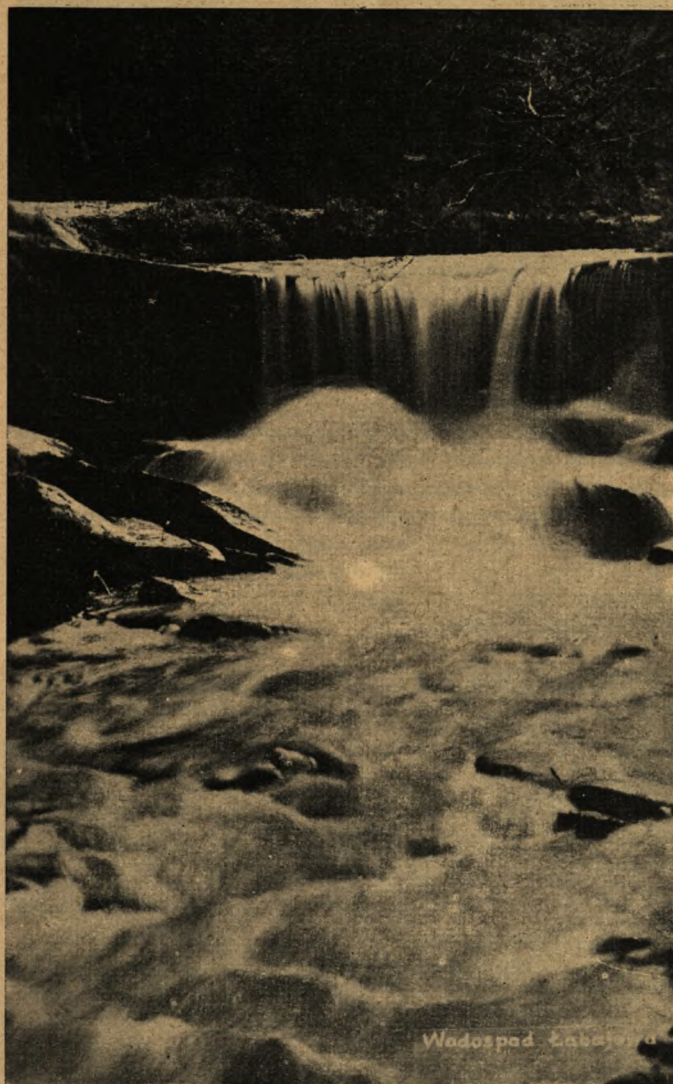
Odbyły się również: turniej tenisowy, zawody pływackie i raid samochodowy, który miał tu wyjątkowo dogodne warunki, wobec idealnie utrzymanych dróg.

Łączono też przyjemne z pożytecznym. Można więc było oglądać m. in. wystawę hodowli bydła górskiego i zwiedzać w okolicy wzorowe gospodarstwa górskie. Nie brakło i uroczystości o charakterze społecznym. Odbyło się więc poświęcenie Domu Uzdrowskiego w Wiśle i sanatorium dla dzieci na Kubalonce. Otwarto także wzorową „bacówkę” na hali Baraniej Góry. —

W czasie „Tygodnia Gór” Wisła gościła Instytut Propagandy Sztuki, który wystąpił tu z cyklem wykładów, i nastąpiło odsłonięcie pomnika „Źródeł Wisły”, dłuta K. Łaszczki.

Przyjezdni mieli liczne możliwości wycieczkowe, poznając piękno Beskidów Śląskich.

Otwarcia uroczystości w Wiśle dokonał minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, prezes Związku Ziemi Górskich, w towarzystwie wiceministra komunikacji p. Bobkowskiego, przewodniczącego Centralnego Komitetu



Śląsk Ciesz. Wisła. Wodospad Łabajowa.



Śląsk Ciesz. Ślązaczka.

„Tygodnia Gór”, wojewody śląskiego dra Grażyńskiego i władz lokalnych.

Uczestnicy „Tygodnia Gór” mogli przekonać się o zaletach uzdrowiska Wisła, które przed kilku laty było cichą wioską górską, a dziś wygodnie zmieści 10 tys. gości. Rozporządza ono kanalizacją, wodociągiem, oświetleniem elektrycznym i wszelkimi innymi zdobyczami kultury. Jest to pierwszorzędna stacja klimatyczna, położona wśród świerkowych lasów i obfitująca przy tym w źródła żelaziste.



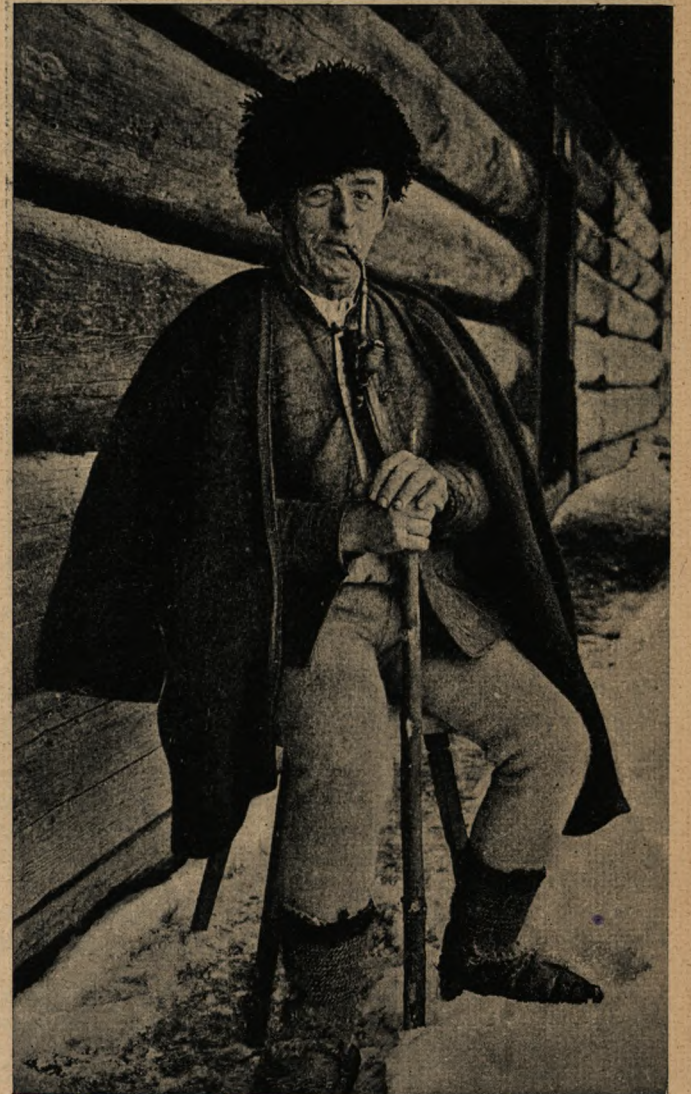
Śląsk Ciesz. Wisła. Zbieg Białej i Czarnej Wisetki.



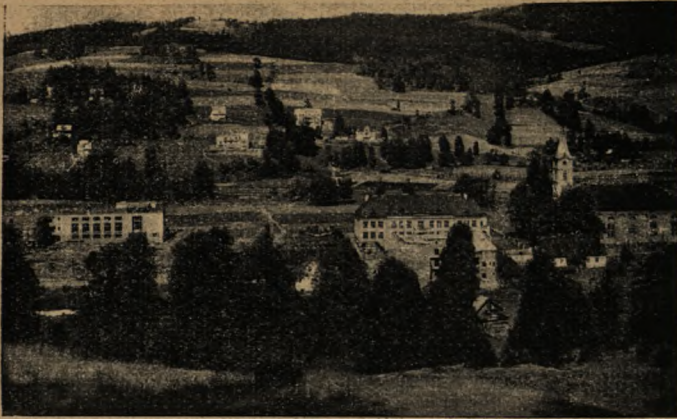
Śląsk Ciesz. Wisła. Oszarpana.

Wisła musiała się podobać i pozostawić po sobie miłe wspomnienie. A teraz rozejrzmy się dokoła po Śląsku Cieszyńskim, na którego terytorium uzdrowisko to leży.

Śląsk Cieszyński, stanowi obecnie południową część województwa śląskiego. Jest niewątpliwie jednym z najpiękniejszych zakątków naszej Ojczyzny. Krainę tę, opartą o Beskidy Śląskie, cechuje krajobraz górski, średniego typu. Mamy więc tu wyniosłe acz łagodne



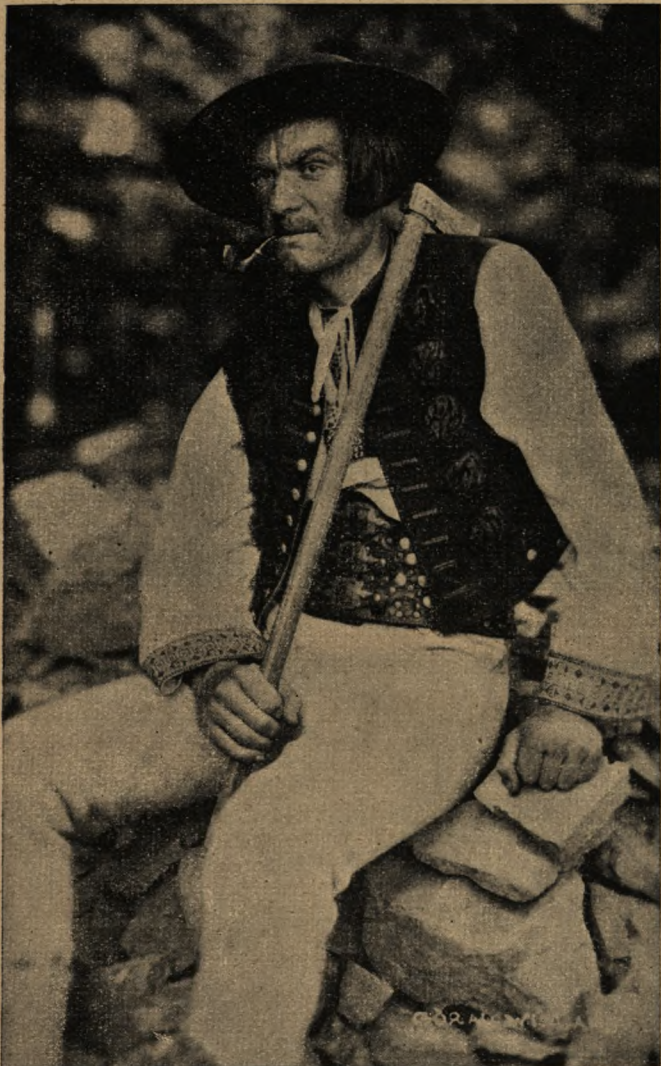
Śląsk Ciesz. Wisła. Góral.



Śląsk Ciesz. Wisła.

garby górskie, okryte zieloną szatą lasów i polan, przetkane srebrnymi niciami potoków i wartkich rzek. Ta część Beskidów Śląskich, która przypadła w udziale Polsce, leży w dorzeczu Wisły, tworzącej najpiękniejszą w tych okolicach dolinę. Tu z połączenia Czarnej i Białej Wisiełek rodzi się Wisła, matka rzek polskich, tocząca swe szare fale hen ku Bałtykowi.

Gdy jedziemy z Katowic i już mijamy Pszczynę — widzimy na lewo na horyzoncie trójgarbną Babią Gó-



Śląsk Ciesz. Góral wiślański.



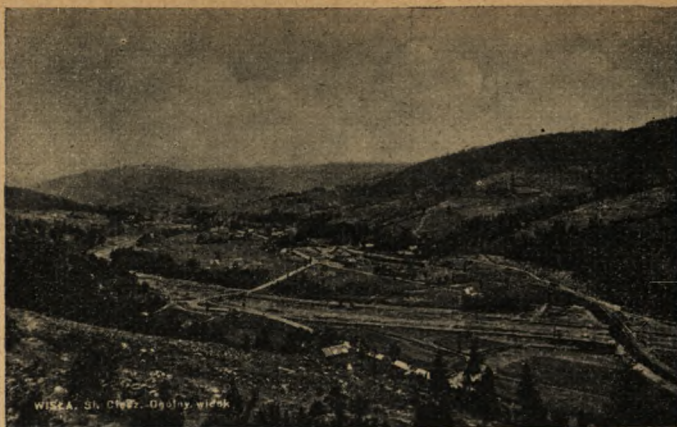
Śląsk Ciesz. Istebna. Góralka w stroju śląskim.

zę, przed sobą zaś błękitne zarysy Beskidów. W Bielsku możemy już oglądać całą górską panoramę, a dalsza droga do Cieszyna wiję się u podnóża gór. Płyną tu błękitne potoki górskie: Wapienica, Jasienica, Hownica i wreszcie, pod Skoczowem, Wisła... Gdy dotrzemy do wsi Wisły, jesteśmy już w sercu gór śląskich i możemy dotrzeć do źródeł Wisły.

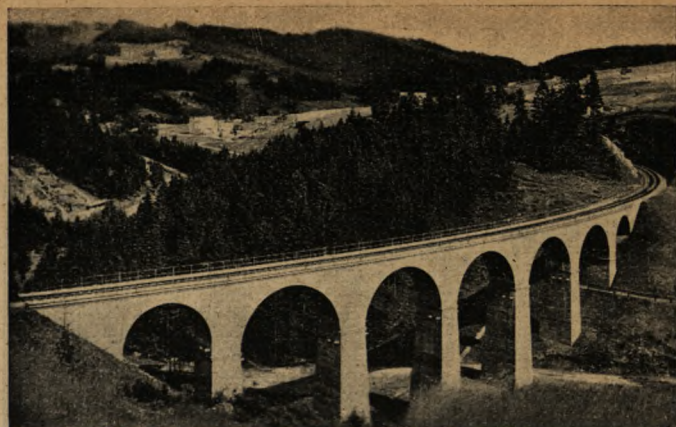
Tu mamy sposobność podziwiania piękna ziemi cieszyńskiej. A dziwna to zaiste ziemia i ciekawymi są



Śląsk Ciesz. Wisła. Droga na Kubalonkę.



Śląsk Ciesz. Wisła. Ogólny widok.



Śląsk Ciesz. Wisła. Wiadukt kolejowy.



Śląsk Ciesz. Wisła. Ogólny widok.



Śląsk Ciesz. Wisła-Głębce.



Śląsk Ciesz. Wisła-Głębce.



Śląsk Ciesz. Wisła.



Śląsk Ciesz. Wisła. Widok z Kubalonki na Głębce.



Śląsk Ciesz. Wisła. Wjazd do Wisły z Głębca.



WISŁA W DRODZE DO ZAMKU P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Śląsk Cieszyński. Wisła. W drodze do Zamku P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

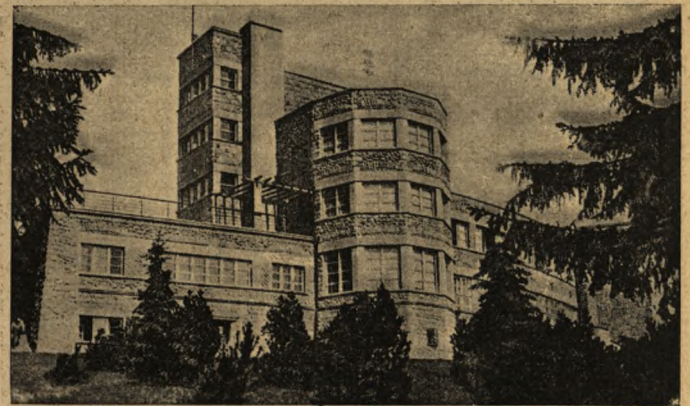


WISŁA - ZAMEK P. PREZYDENTA.

Śląsk Cieszyński. Wisła. Zamek P. Prezydenta.



Śląsk Cieszyński. Wisła. Zamek P. Prezydenta.



Śląsk Cieszyński. Wisła. Zamek Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.



WISŁA - ZAMEK P. PREZYDENTA

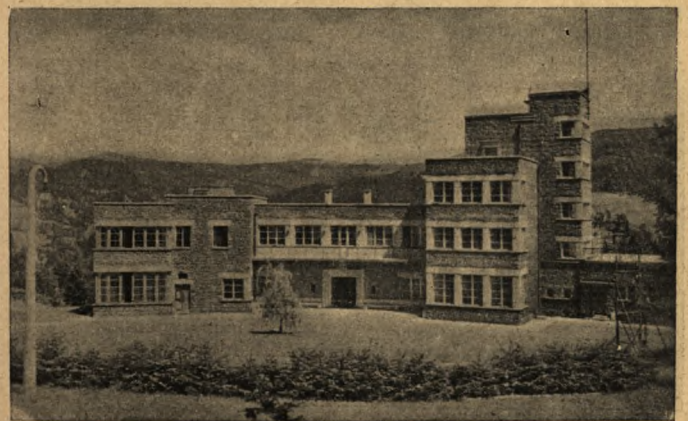
Śląsk Cieszyński. Wisła. Zamek P. Prezydenta Rzeczypospolitej.



Śląsk Cieszyński. Wisła. Zamek Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.



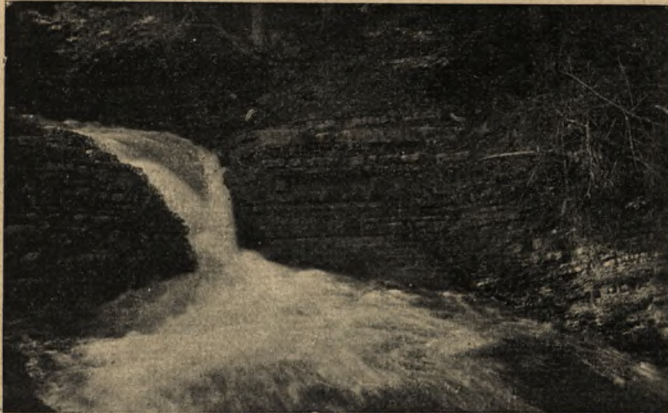
Śląsk Cieszyński. Wisła. Zamek Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.



Śląsk Cieszyński. Wisła. Zamek Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.



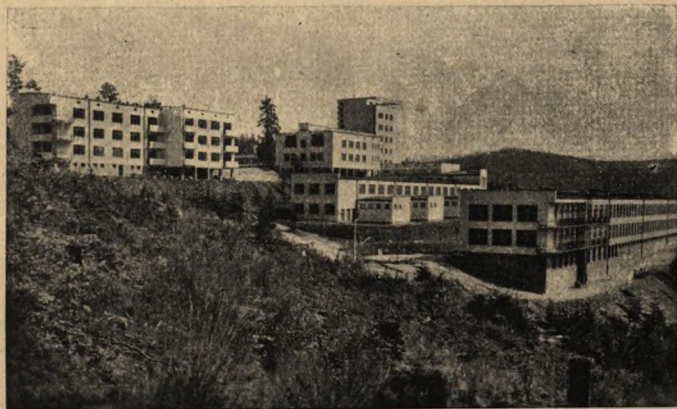
Śląsk Ciesz. Góral wiślański.



Śląsk Ciesz. Wisła. Wodospad Białej Wisetki.



Śląsk Ciesz. Wisła. Serpentyń na Kubalonce.



Śląsk Ciesz. Istebna. Sanatorium przeciwgruźlicze.



Śląsk Ciesz. Wisła. „Ślązaczka”.

jej losy. Właściwie, jak cały dzisiejszy nasz Śląsk, jest to dawna ziemia krakowska, później dopiero dzieląca losy starożytnego Śląska. Dzielnica ta stanowi najpierw integralną część państwa Piastów. Przy podziale Polski pomiędzy synami Bolesława Krzywoustego kraje te przypadają Władysławowi II i w wieku XIII i XIV dostają się pod zwierzchnictwo korony czeskiej, św. Wacława. Kazimierz Wielki, potwierdza ten stan rzeczy, chociaż późniejsi władcy nie przestają myśleć o odzyskaniu tego dziedzictwa korony polskiej, niestety niedołęstwo naszych polityków nie wyzyskało możliwości, które niejednokrotnie się nadarzały. Za ledwie drobne części dzielnicy śląskiej (Oświęcim i Zator) wracają do Polski przedrozbiorowej. Gdy Habsburgowie stają się panami Czech — rozciągają władztwo swe i na Śląsk. Wreszcie w dobie wojny siedmioletniej (w. XVIII) król pruski Fryderyk II odbiera cesarzowej Marii Teresie cały niemal Śląsk, z wyjątkiem skrawka około Opawy i ziemi cieszyńskiej.

Książęta Piastowicze dawno już wymarli, szlachta uległa bądź germanizacji, bądź czechizacji, ale lud zachowywał swą pierwotną polskość. Dopiero za Józefa II zabierają się Austriacy do planowej germanizacji pozostałej jeszcze Habsburgom części Śląska. Ale stosunkowo nie wiele wskórali, mimo narzucania ludowi niemieczyny. W końcu wojny światowej wolno było na Śląsku austriackim urzędować po polsku, ale tylko w naj-

niższych instancjach. Śląsk ten stanowił w końcu osobną prowincję koronną z Sejmem krajowym i stolicą w Opawie. W każdym jednak razie austriackie metody rządzenia były mniej uciążliwe od pruskich i rosyjskich i ruch polski wzrastał tu z każdym rokiem. Społeczeństwo zaś nasze mogło poszczycić się takimi energicznymi działaczami, jak Stelmach, ks. Świeży, Michejda i ks. Londzin.

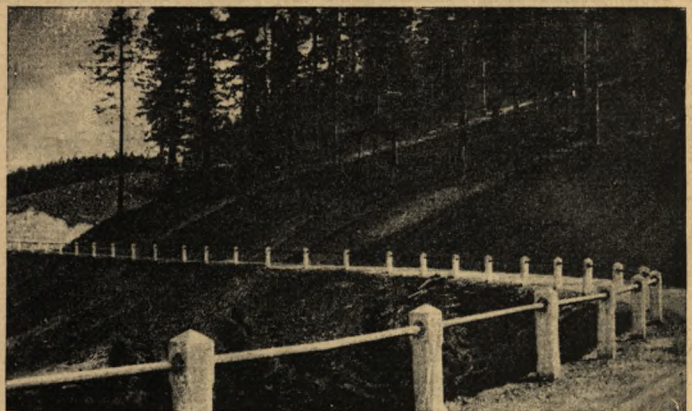
Gdy w 1918 r. rozpadła się monarchia Habsburska, na mocy umowy polsko-czeskiej doszło do podziału Cieszyńskiego Śląska zgodnie z granicami etnograficznymi. Do Czech miała odejść ta część kraju, w której ludność przeważnie mówiła po czesku. Tymczasem Czesi, korzystając z trudności, jakie przeżywała Polska, zaledwie wyzwolona spod obcego jarzma, a zmuszona już do prowadzenia wojny z Ukraińcami. Dn. 27 stycznia 1919 roku podstępnie napadli na terytorium przynależne Polsce, zagarnęli Cieszyn i posunęli się aż do Skoczowa, opierając swe pretensje na „prawach korony św. Wacława”. Wskutek wtrącenia się do tego zatargu mocarstw koalicyjnych, doszło do zawieszenia broni i tymczasowego rozgraniczenia, przy czym komisja sojusznicza, pozostawiła pod zarządem Czechów sporą część kraju niewątpliwie etnograficznie polskiego. Miasto Cieszyn uległo przepołowieniu. Odtąd mamy Cieszyn polski i Cieszyn czeski. O dalszych losach Śląska Cieszyńskiego miał rozstrzygnąć plebiscyt. Ale Czesi



Śląsk Ciesz. Górale istebniańscy.



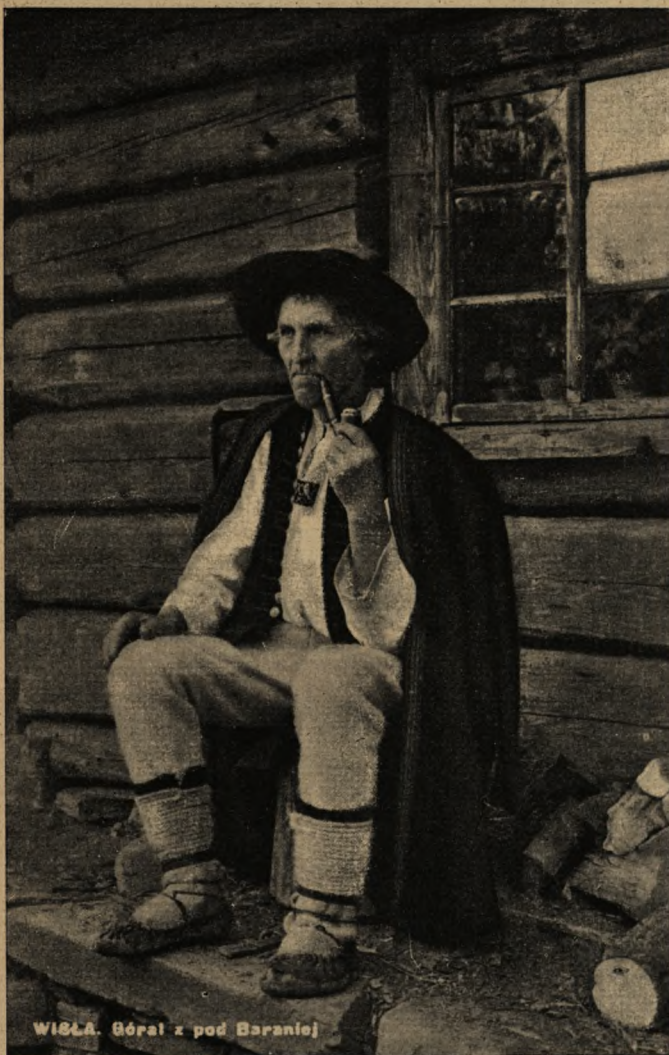
Śląsk. Ciesz. Wisła. „Ciasna Cieśnia”.



Śląsk Ciesz. Wisła. Kubalonka.



Śląsk Ciesz. Wisła. Schronisko na Baraniej Górze.



WISŁA. Góral z pod Baraniej

Śląsk Ciesz. Wisła. Góral spod Baraniej Góry.

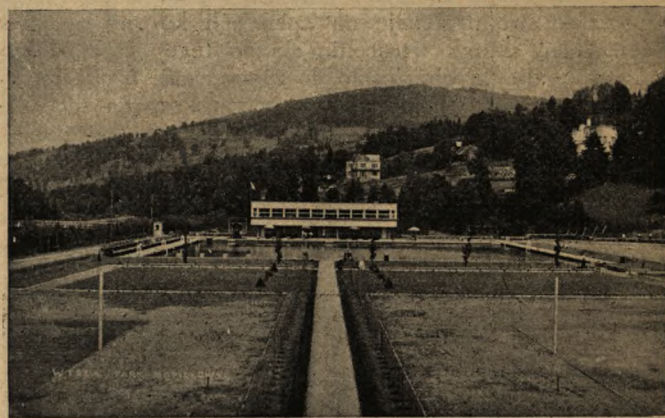


Śląsk Ciesz. Wiśla. Kościółek drewniany przy Zamku P. Prezydenta.

Śląsk Ciesz. Wiśla. Szczyt Baraniej Góry 1214 m.



Śląsk Ciesz. Wiśla. Willa Bożydar.



Śląsk Ciesz. Wiśla. Park kąpielowy.



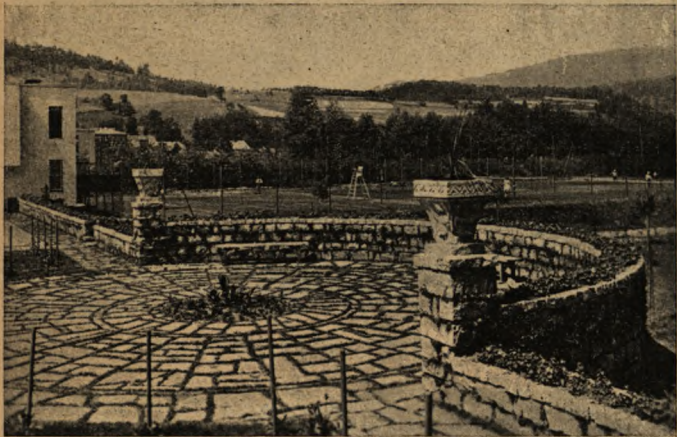
Śląsk Ciesz. Wiśla. Sianokosy.



Śląsk Ciesz. Wiśla. Fragment akwariów przy basenie kąpielowym.



Śląsk Ciesz. Wiśła. Dworzec kolejowy.



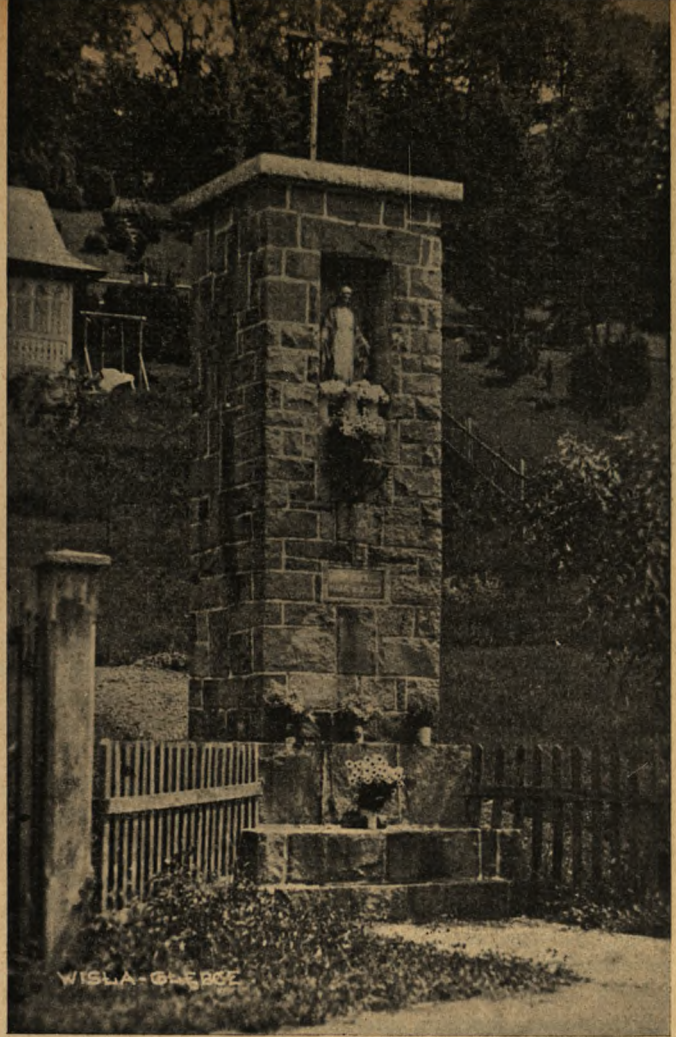
Śląsk Ciesz. Wiśła. Basen kąpielowy.



Śląsk Ciesz. Wiśła. Typ górala.



Śląsk Ciesz. Wiśła. Skałki na Kiczorach.



Śląsk Ciesz. Wiśła-Głębce. Kapliczka przydrożna.

Śląsk Ciesz. Barania Góra 1214 m. Schronisko P. T. T.





Śląsk Cieszyński. Wisła. Szkoła powszechna.

postarali się o to, znowu wyzyskując trudne położenie Polski, walczącej właśnie z najazdem bolszewickim, iż tzw. Rada Ambasadorów dn. 28 lipca 1920 r. zatwierdziła podział Cieszyńskiego, pozostawiając Czechom całe zagłębie węglowe i polskie okolice Jabłonkowa...

Pomiędzy Czechami a Polską stanęła bolesna dla nas sprawa cieszyńska, przeszkadzająca ścisłej współpracy obu sąsiednich państw pobratymczych.

Cieszyn dawniej handlowy, ruchliwy, kwitnący i żarłoczny, obecnie przepołowiony na dwie części — polską i czeską (zaolzańską), dziś stał się miastem „minionej przeszłości”. Po tamtej stronie Olzy pozostały kominy fabryk i ośrodki handlowo-przemysłowe. Obie połowy ożywione są jednym duchem — polskim, ale tam za Olzą — panuje władza czeska... Polskiemu Cieszynowi pozostawiono tylko piękno pamiątek historycznych. Chlubą jego jest m. in. Muzeum Miejskie, ze wszech miar godne zwiedzenia. Tu przechowywany jest graduał z pieśniami kościelnymi, między którymi znajduje się „Bogurodzica”, (rękopis pergaminowy w oprawie stylowej z 1526 r.).

Polski Cieszyn, mimo nieprzyjaznych warunków, wywołanych podziałem kraju, nie zamiera i przystosowuje się do nowej sytuacji. Odcięty od wodociągów, pozostałych po stronie czeskiej, zbudował wodociąg własny. Chłubi się posiadaniem nowoczesnej rzeźni miejskiej z chłodnią, oraz elektrowni, która obsługuje prócz miasta szereg gmin wiejskich.

Położony w okolicy malowniczej i w dogodnych warunkach drogowych, Cieszyn stanowi dziś punkt wyj-



Śląsk Cieszyński. Wiadukt kolejowy w Dziechcince.

ściowy dla wycieczek górskich zarówno w zimie jak i w lecie.

W ogóle bowiem Beskidy Śląskie — są pod wielu względami pociągające dla turystów i sportowców. Wisła w górnym swym biegu, to świetny teren dla wędkarzy. W lasach tutejszych amatorzy polowań mogą uprawiać polowanie na głuszcze. W zimie w Beskidach śląskich kwitnie sport narciarski. We wszystkich porach roku wiele wzruszeń dostarcza piękno przyrody, rozczajającej tu swoje czary.

Turystów zainteresować musi lud śląski, wierny obyczajom swych ojców: owe Lachy, Wołochy i górale, każda z tych odmian ma swoje własne cechy. A wszy-



Śląsk Cieszyński. Wisła. Dolina Dziechcinki.



Śląsk Cieszyński. Wisła. Restauracja Oaza.

scy to rdzenni Polacy, a ziemia ich jest najbardziej polską... bo poza Bielskiem żywiły obce nie odgrywają tu wybitniejszej roli i są nieliczne.

Jak zresztą i w innych okolicach mężczyźni w Cieszyńskim zarzucają charakterystyczny strój ludowy. Ale wierne mu są jeszcze kobiety, występujące na uroczystościach kościelnych i narodowych bardzo okazale. Noszą krótkie, fałdowane spódnice, brunatnego koloru, obszyte dołem szeroką jedwabną plisą. Na białe „kaboty” z szerokimi po łokcie rękawami wkładają krótkie jedwabne, pięknie haftowane gorsety, przyszyte do spódnicy (kiecki), zwane — „żywotkami”. „Żywotek” śląsko-cieszyński ma swoją ciekawą historię. Istnieje cenna praca w tej dziedzinie Agnieszki Dobrowolskiej pt. „Żywotek cieszyński ze studiów nad strojem i haftem ludowym”. (Wyd. Muzeum Śląskiego w Katowicach, 1930). Bardzo malownicze dawne cieszyńskie haftowane

czepce wyszły już z użycia i nieliczne egzemplarze tego stroju można jedynie oglądać w muzeum. Dziś kobiety noszą tu czepce koronkowe albo chusty wiązane na wzór czepca.

Mężczyźni noszą strój jednolity o barwie — granatowej, składający się „bruśleki (kamizelki), „kamizoli” (surduta), „sukni” (sukmany) oraz „skórzokoków” — spodni z irchowej skóry. Są to stroje tzw. wołoskie.

U górali beskidzkich kobiety noszą czarne spódnice, silnie marszczone i niebieskie fartuchy („modrzeńce”). Na koszulę wkłada się biały kabotek z krótkimi rękawami, kończącymi się mankiecikami („obójką”). Niski kołnierzyk i obójka są haftowane ściegiem krzy-



Śląsk Ciesz. Istebna. „Beczka” na Kubalonce.



Śląsk Ciesz. Wisła. Dolina Łabajówki.



Śląsk Ciesz. Wisła. Stożek 975 m. Schronisko P. T. T.

żykowym nicią czerwoną lub czarną. Na głowie — noszą koronkowe czepce i chusty.

Strój męski stanowią: koszula z samodziału z długimi i szerokimi rękawami, haftowana tak jak kobiece kabotki, „bruclik” z czarnego lub czerwonego sukna (w rodzaju kamizelki) i „portki”, zwane też „wołoszczokami”, z niebarwionej białej wełny. Góral nosi brązową gunię, obszytą różnobarwnym sznurkiem. Na gunię, w razie chłódów, wkłada się krótki kożuszek z rękawami z żółtej skóry, zdobnej w wyszycia i aplikacje ze skórek. Na nogi wkłada się tu „kopyce”, wełniane buty z cholewami, na kopyce zaś — kierpce. Strój uzupełnia capelus lub baranica.

Na Śląsku przetrwały do dziś różne obyczaje i obrzędy, wywodzące się z bardzo odległych czasów, np. chodzenie z Marianną itp.



Śląsk Ciesz. Wisła. Schronisko na Stożku.

Interesującą jest sztuka ludowa i architektura, mająca wiele wspólnego z budownictwem w Krakowskim i na Podhalu. Sprzęt góralski w Beskidach wywarł wpływ na kształty sprzętów na całym Śląsku. Najtypowsze przedmioty zachowały się w Wiśle, Istebnej i Brennej.

Niestety, samodziały dawniej tu pospolite, znajdują się już w zaniku. Od czasu do czasu można jeszcze gdzieś napotkać okazy ceramiki ludowej.

Nie braknie i rzeźb prymitywnych, zdobiących kapliczki przydrożne i izby chłopskie. Najczęściej jest to figurka Chrystusa frasośliwego, św. Barbary lub św. Jana Nepomucena.

Na całym Śląsku, więc i w Cieszyńskim, na szczególną uwagę zasługują drewniane kościołki, świadczące wymownie o rdzennie polskiej kulturze miejscowego ludu. Budowane są one „na wieniec” z belek kładzionych poziomo, wiązanych na „rybi ogon”, w węgiel „na nakładkę”, i „na obłap” — w przeciwieństwie do sposobu budowania przez Niemców „na słup”. Świątynie te składają się najczęściej z wieży od frontu, nawy i prezbiterium. Wieże zakończone są zazwyczaj czworobocznym hełmem. Dachy kryte gontami. Prócz wieży ozdobą kościołków jest sygnaturka, umieszczona na dachu nawy. Często do nawy przylegają różne przybudówki (zakrystia, kruchta, przedsionki itd.). Wnętrze kościołków jest niezwykle malownicze. Światło pada przez małe półkoliste okienka, właściwe budownictwu ludowemu, chociaż czasami pod wpływem architektury murowanej okna i drzwi przybierają formy gotyckie, renesansowe

RODZINA W SOWIETACH

Od kilku lat, a zwłaszcza od sławnej mowy Stalina, wygłoszonej do uczniów Akademii Wojskowej w dniu 4 maja 1934 r., na temat „wartości życia ludzkiego”, prasa sowiecka z nadzwyczajnym entuzjazmem podkreśla jego wybitnie przychylny i życzliwy stosunek do rodziny.

Stąd powstała konieczność użycia hamulców na rozwiążność obyczajów, która bardzo jaskrawo wystąpiła po rewolucji październikowej. Podobno przyczyną tego stanu rzeczy była liczna emigracja wewnętrzna ze wsi do miasta, tworzenie nowych olbrzymich osiedli, uprzemysłowienie kraju oraz emancypacja kobiet tj. coraz bardziej wzmagający się ich udział w życiu publicznym, ekonomicznym i przemysłowym kraju z wielkim uszczerbkiem dla ich życia domowego i rodzinnego. Dalej zniesienie obrzędów i praktyk religijnych, pogarda dla przeszłości i dawnych tradycji, zanik wstydlivosti i przyzwoitego zachowania się, które zaliczono do „przesądów burżuazyjnych”. W szkołach panowała rozpusta, a dzieci otrzymywały brutalne wychowanie seksualne.

Wszystkie te „postępowe” wysiłki zmierzały do doszczętnego zburzenia starego gmachu rodziny rosyjskiej, do tego stopnia, aby nie został kamień na kamieniu.

Teraz Stalin szukał możliwości i środków powstrzymania tego upadku, wydając szereg zarządzeń.

A więc rodzicom przywrócono odpowiedzialność za wychowanie dzieci i autorytet w stosunku do nich; utrudniono rozwody. Wszystkie akty cywilne jak metryki ślubu, urodzenia itd. zostały oddane pod energiczny nadzór „deus ex machina”, który jest powołany do rozstrzygania wszelkich zagadnień w stowarzyszeniu sowieckim G. P. U. —

Na koniec — i to zarządzenie było najbardziej sensacyjne ze wszystkich, ustawą z dn. 27 czerwca 1936 r. zakazano *wywoływania sztucznych poronień*. Następnie jeszcze bardziej obostrzono prawo rozwodowe i starano się o ułatwienie warunków pracy matek przez udzielanie licznych subwencji oraz tworzenie zakładów położni-czych, żłobków dla niemowląt itd.

Pismo „Rosja i Chrześcijaństwo” z większymi szczegółami niż my, opublikowała dowody, które wskazywały jak dalece sprawa ta była niepopularna.

W tym samym czasie, gdy czyniono wysiłki nad nowelizacją prawa, prasa sowiecka usiłowała stworzyć *nową ideologię* rodzinną. — Wydaje się, że poszukiwanie nowych dróg było w danej chwili nieodpowiednie. I to nawet bardzo nieodpowiednie. — Nie trzeba było szukać, aby widzieć wszystkie okropności życia rodzinnego Z. S. S. R.

Dokończenie art. „Tam, skąd Wisła płynie”.

i barokowe. W świątyniach śląskich znaleźć można dość często cenne okazy rzeźby gotyckiej i malarstwa. Szcze-

gółów o rzeźbie ludowej w drzewie na Śląsku dowiedzieć się możemy z pracy Tad. Dobrowolskiego pt. „Śląska rzeźba ludowa w drzewie” (Katowice. Nakł. Muzeum Śląskiego).

Wśród świątyń murowanych wyróżnia się swymi zabawkami artystycznymi kościół św. Stanisława Biskupa w Starym Bielsku. Na szczególną uwagę zasługuje tu polichromia prezbiterium z XVII wieku. W Międzyrzeczu Górnym, w okolicy Bielska, znaczną wartość ma ołtarz św. Katarzyny Aleksandryjskiej z 1500 roku. Nie sposób zresztą wliczyć tu najważniejsze chociażby pamiątki, rozsiane po Śląsku i dzieła sztuki. — Możemy jedynie zachęcić wszystkich, poszukujących pięknych wrażeń, by chwile odpoczynku spędzili na ziemi cieszyńskiej, tak hojnie obdarzonej piękną przyrodą i obfitującą w liczne świadectwa starej kultury polskiej.



Śląsk Ciesz. Wisła. Zbieg Białej i Czarnej Wisłki.

Obok na lewo: Śląsk Ciesz. Istebna. „Beczka” na Kubalonce.

Ludzie nie są zazwyczaj skończonymi łotrami, albo istotami anormalnymi, które poszukują zła dla samego zła. Lecz popychani przez konieczności i warunki życia, pozbawieni wszelkiej pomocy nadnaturalnej, oddani swojej własnej inicjatywie lub dyrektywom stale zmieniających się kierowników — nie wiedzą, czy egzystencję życia codziennego powinni przełożyć utopijnym pomysłom marksizmu i bezustannie wahają się między doktryną i praktyką. —

Obywatele zjednoczenia sowieckiego z trudnością opracowują plany, które w ogólnych zarysach przypominają nasze zachodnie koncepcje.

Racja stanu.

Na wstępie stwierdzamy, że państwo posiada silnie rozwiniętą ingerencję w sprawie życia rodzinnego. Rodzina całkowicie jest podporządkowana nie tylko potrzebom państwa, ale także kaprysom przywódcy partyjnego.

Matka wysłała syna swego do więzienia.

Często opowiadano makabryczne anegdotki o tym, że dziecko denuncjowało swoich własnych rodziców z powodu braku „gorliwości bolszewickiej”.

W zbiorze teatralnym, ogłoszonym w Moskwie w roku 1935 i drukowanym w 50.000 egzemplarzy czytamy charakterystyczne szkice, które ilustrują te sprawy.

Sztuki pisane muszą być w ten sposób, aby moralą znajdował się w zakończeniu.

Dzieła te moralnie miały budować lud, i zdaje się, że niestety zdobyły dużą popularność. —

W pierwszej sztuce występują tylko dwie osoby: kobieta — Anna i jej syn Sergiusz.

W chwili podniesienia kurtyny Anna czyta książkę Lenina. Anna jest zagorzałą komunistką i posiada „świetny bilet komunistyczny”. Od trzynastu lat jest robotnicą. Pracuje w fabryce w charakterze tkaczki-brygadierki.

Do partii należy od roku 1934. Przed wstąpieniem do partii nie umiała ani czytać, ani pisać. Teraz nauczyła się czytać i przez dwa lata studiowała na fakultecie robotniczym (rabfak) oraz sześć miesięcy w kole propagatorek. Udarnitsa pierwszego rzędu, otrzymała już trzy odznaczenia.

Syn Anny Sergiusz ma zaledwie trzy lata, gdy zostaje schwytyany na kradzieży. Wówczas ona sama, matka, idzie go oskarżyć — tak nakazuje obowiązek komunistki. —

Mały Sergiusz zostaje skazany na 10 lat ciężkich robót w obozie koncentracyjnym G. P. U. —

I oto po trzech latach Sergiusz wraca z więzienia.

Matka sądzi, że uciekł on z G. P. U. W duszy jej walczą dwa wielkie uczucia: miłość matki z obowiązkiem gorliwej komunistki. — (Tu następuje charakterystyczny dialog).

Anna: — Mój mały Sergiuszu, oto masz jedzenie. Potem połóż się i śpij, ja zaś muszę wstać o 7 rano, aby iść do pracy. Jakże jestem szczęśliwa, że znów mam cię przy sobie. Ile ja wycierpiałam, jak strasznie cierpiałam... ale... (surowo) Sergiuszu, rano, natychmiast gdy wstaniesz, pójdziesz do milicji i powiesz: „oto jestem — róbcie ze mną wszystko to, czego wymaga prawo. —

Sergiusz (gwizdząc): — Doskonale.

Anna: — Czy te trzy lata były dla ciebie bezużyteczne? Chyba widzisz i czujesz, co się wokół ciebie dzieje. Życie jaśnieje potęgą, ludzie stają się wielkimi! Czy ty dorosłeś, aby zrozumieć, że nie ma miejsca tu dla takich ludzi jak ty?

Sergiusz: — Ja cię kocham, mammo!

Anna: — Milcz. To są okropne słowa! Kładź się i śpij, a ja będę cię strzegła we śnie. Codziennie tęskniłam, aby cię ujrzeć śpiącego.

Sergiusz: — Ty bardziej mnie będziesz kochała, gdy zobaczysz martwego!

Anna (surowo): — Czy wiesz, Olga Poliakowa ma syna Kostia, komsomolca, który kąpiąc się w rzece, utonął. Cała fabryka poszła na pogrzeb. Pochowano go z fanfarami. I czy wiesz, że wtedy ja znenawidziłam Olę.

Sergiusz: — Mammo!

Anna: — Cicho bądź! Wokół nas znajdują się ludzie, którzy nie pozostają bezczynni.

Sergiusz: — Ja nie lękam się niczego! Mammo, czy ty przypominasz sobie jak po całej tej sprawie, gdy ja schowałem się do hangaru, za co ty mnie zganiłaś — ty działałaś dla dobra partii — inaczej mówiąc ty wydałaś swego własnego syna!

Anna: — Tak, przypominam sobie.

Sergiusz (energicznie): — Czy wiesz, matko, że wtedy ja chciałem cię zabić?

— Anna: — To byłoby najlepsze, jedno uderzenie, a nie cierpiałabym tak wiele. Wszystko by się skończyło!

Sergiusz: — Teraz, mammo, według starej mody, ja chciałbym się rzucić do twych stóp! O tak, jak teraz i błagać cię o przebaczenie win. —

W niewoli Sergiusz „nawrócił się”. Zrozumiał jak dobry obywatel sowiecki powinien żyć, czcić bohaterstwo i pogardzać śmiercią. Ponieważ „nawrócił się” resztę kary mu darowano i Sergiusz wrócił odznaczony orderem. —

Tym sposobem wszystko pogodzone: miłość i obowiązek sowiecki. Zakończenie szczęśliwe.

Olga opuszcza swego męża.

Następna sztuka. Ideologia podobna, ale inne zakończenie. Olga młoda i sympatyczna bolszewiczka jest pomocnicą zawiadowcy stacji Iwanowa, gdzie w zapomnianej wiosce na pustkowiu. Mąż jej Władysław, z zawodu lekarz, w otoczeniu tym nudzi się śmiertelnie.

Pewnego dnia z Moskwy przychodzi list, podpisany przez jakiegoś profesora Zdanowa, zapraszający Władysława do wzięcia udziału w pracach Instytutu medycyny doświadczalnej. —

Bilety już są kupione. Następuje rozczulające pożegnanie Olgi i Władysława z naczelnikiem stacji.

Dopiero w ostatniej chwili Władysław przyznaje się do ośzustwa, bowiem Zdanow od roku już nie żyje, a list jest tylko podstępem, zorganizowanym przez „dobrych przyjaciół”, aby wyciągnąć go z tej nieszczęsnej wioski.

Wówczas Olga postanawia zostać. Władysław wyjeżdża sam. — Olga płacze. W takiej chwili zastaje ją naczelnik stacji Iwanow.

Dialog.

Iwanow: — Więc nie należysz do partii?

Olga: — Zdaje się, że... nie.

Iwanow: — Za pozwoleniem. Jak więc. Ja nic nie rozumiem. A twój mąż?

Olga: — My już rozwiedliśmy się, rozłączyli.

Iwanow: — Jak to?

Olga: — Jutro opowiem ci wszystko. Teraz zaś błagam cię, nie pytaj o nic.

Iwanow: — Więc ty zostajesz tutaj?

Olga: — Tak. —

Iwanow: — Olgo! ty straciłaś głowę. Ale to doskonale! Jakże ja się cieszę!

Olga: — I ja również jestem taka szczęśliwa.

Iwanow: — Aż w głowie mi się mąci — wszystko udało się tak świetnie! Teraz na nowo zaczniemy żyć w dwoje. Będziemy wysyłali pociągi na Wschód i na Zachód, hen daleko w świat.

Olga: — Teraz we dwoje... ale wkrótce we troje.

Iwanow: — A kto trzeci?

Olga: — Och, jaki ty jesteś czasem beznadziejnie głupi.

Iwanow: — Aaa, już zrozumiałem... A twój ex-mąż?

Olga: — O... on nic nie wie. A zresztą dlaczego miałby się dowiedzieć właśnie teraz? —

W ten sposób małżeństwo zostało rozerwane bez żadnych skrpułów. Z punktu widzenia obowiązku sowieckiego było to zupełnie słuszne i usprawiedliwione, ponieważ mąż okłamał żonę. A dziecko zostanie bez ojca? To obojętne. Widzowie wiedzą, kto będzie odtąd mężem Olgi. —

Teraz następuje sentymentalna scena między Olgą i Iwanowem. Dopiero w końcu sztuki pokazano widzom do kogo były skierowane uczucia młodej kobiety.

Olga jest bohaterką obowiązku. Wierną mężowi pozostała do chwili, w której odkryła, że jest on nikczemnym kłamcą i podłym tchórzem.

W ten sposób wszystko skoordynowane: Miłość jest poświęcona obowiązkowi rodzinnemu, a rodzina poświę-

eona państwu sowieckiemu. Spartańskie zasady... ale w teorii.

* * *

Dzisiejsze Z. S. S. R. to nieograniczona władza potężnego państwa, sprawowana nad duszą i ciałem obywateli. Jest to wojskowy totalizm, posunięty do najdalszych granic.

Z. S. S. R. stanowi obszerne pole walki, a cały naród jest zmobilizowany. Jak w czasie napadu wszystkie siły kraju są skierowane ku ocaleniu ojczyzny, tak w Z. S. S. R. ludność jest w stanie wiecznej mobilizacji. A dla zwycięstwa wymaga się od niej wielkich ofiar.

Jeden z kardynalnych punktów materializmu dialektycznego i sama filozofia Z. S. S. R. uznaje postęp — ale tylko przez wojnę! Dawniej istniała walka klas, teraz znaleziono nową formułę — walka dla ugruntowania socjalizmu. —

Od czasu do czasu następuje krótka przerwa. Uchwała się nową konstytucję, aby utrwalić „zdobycy” i oznaczyć punkt, od którego później należy rozpocząć walkę.

Jakaż to okropna parodia słów, że: „życie człowieka na ziemi jest walką”. Zresztą marxizm jest prawie zawsze groteskową parodią chrystianizmu.

(D. c. n.).

ŚW. GRZEGORZ Z NAZJANZU

...O WSPÓLNYM KRESIE WSZYSTKIEGO

Chciałbym mieć chyże skrzydła jaskółek albo gołębi, bym od życia mógł uciec, jakie prowadzą śmiertelni, albo wśród dzikich zwierząt (co ufać można im więcej, niżli ludziom!) zamieszkać pospółtu na jakiej pustelni, wiodąc żywot, co troską nie trudzi, ni znojem nie gnębi! Tym jeno chciałbym się różnić od owej doli zwierzęcej: chciałbym mieć umysł, w niebo wpatrzony i Bóstwa świadomy, iżby blask wiekuisty ozlacał ciche me życie.

Lub też pragnąłbym stanąć na niebotycznym gór szczycie, wołać na wszystkich ludzi potężnym głosem, jak gromy: Ludzie śmiertelni, znikomi — ciekłego nasienia plemię! — którzy w śmierci żyjecie, nadęci próżnymi myślami! Dokąd-że tak błędzicie powszędy przez nędzną tę ziemię pośród mar, z których każda obłudnie was myli i mami? Przypatrz się oto wszystkim, nad każdym się, człeczce, zastanów, jako i ja — boć Pan Bóg okiem obdarzył mnie biegłym: jużem się dość napatrzył zwyciężów ludzkich i stanów, więc co złe, a co dobre, z pomocą Boską dostrzegłem... Oto jeden jak jutrznia był piękny, jak palma urodziw, wszystkich oczy pociągał, jak kwiat, co wiosną zakwitnie. Drugi wzrostem i siłą obudzał uznanie i podziw, druhów dumą napawał, w szranki gdy stanął ambitnie. Ów był sławny w zawodach, ten w boju orężnym, a inny w górach, na wielkich łowach okazał się mężny i winny. Tamten zasię w hulankach i ucztach żył nieoszczędnie, ziemią, powietrzem i morzem żołądek pasąc i gardło — przyszły zmarszczki i starość: uroda i siła już wędnie, a co było żołądka rozkoszą — z żołądkiem umarło... Inny znowu mądrością wszelką przechwala się świecką. Jeszcze inny swych przodków monumentami się chlubi, albo — w świeżym dyplomie zyskaną — krwią swą szlachecką. Ów zaś w radzie przemożny, a w ziomekówn gronie najwziętszy,

słynie na ustach ludu... A ów, choć od innych bagatszy, przecie chciwie mamonę w skarbcach — i w duszy swej — piętrzy. Inny zasię, na tronie wysokim sędziowskim usiadłszy, wagą sprawiedliwości się cieszy. A zasię znów inny, ciało w szkarłat odziewszy, a głowę w blaski diademu, dzierżąc władzę nad ziemią, urąga niebu samemu — choć śmiertelnik, lecz kres przekracza śmiertelnym powinny...

Dziś tak... Jutro już pył... i wszyscy będą podobni: niewolnicy czy króle, nędzarze czy ludzie zasobni! Wspólny im dom — w ciemności! Tu dumny nie zyska przewagi, choć świetniejszy ma pogrzeb, wspanialsze sarkofagi, choć na kamieniu nazwisko zostanie wyryte w żalobie; zgoła wszyscy śmiertelni — po śmierci — równi są sobie! Kości z nich jeno zostają spróchniałe — i nagie czerepy; kruszy się ludzka pycha, ustają mozoły ubóstwa, nieną skryte choroby, krzywody, zawzięcie, oszustwa, szal posiadania bogactw, niepowściągliwy i ślepy — wszystko umiera z nami — i w ciszy mgłę się oślania — póki z nami nie wróci — w godzinę zmartwychwstania... Patrząc na owe sprawy, namowom moim uwierzcie, dzieci me (wiek mój starszy, więc dziećmi jesteście wy dla mnie)! Świat ten nędzny i jego obłądy porzucmy nareszcie, rzucmy złości, którymi król ziemski uwodził nas kłamnie, ów cudzego wydzierca i ludzi okrutny zabójca! Rzucmy skarby i sławę, siedziby i szczęście nietrwale, dążmy co rychlej w niebo, gdzie blask ma cudny i chwałę Niewysłowiona Jasność, Boża Najświętsza Trójca! Niech tam inni, gdy wołą, rozsypią się jako liczmiany i z uciechą po ziemi, jako liczmiany się toczą, albo jako pijani, omackiem trzymając się ściany, błędzą w ciżbie, a wzrok ich osnuwa się mgłą i pomrocą...
Przełożył z greckiego Józef Birkenmajer.

DINOL płyn — przy poceniu pach
proszek — przy poceniu nóg **OD POTU**

Cerę wypielegnowaną, ręce delikatne
opalenizną cudowną daje biolog. **Krem CZARODZIEJ**



NA PALACACH CZASU

ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie.

Kilka razy donosiliśmy w naszej kronice o międzynarodowym kongresie w Paryżu pt. „Matka w rodzinie — czynnikiem postępu ludzkości”.

Obecnie nadesłano nam obszerne sprawozdanie z takowego, opracowane dla pisma „Narodowiec”, wydawanego w Lens dla wychodźstwa polskiego. Sprawozdanie brzmi jak następuje: „W dniach od 21 do 26 czerwca odbył się w Paryżu międzynarodowy kongres pt. „Matka w rodzinie czynnikiem postępu ludzkości”. W kongresie uczestniczyli przedstawiciele 37 narodów.

„Kongres rozpoczął się w poniedziałek rano odczytem, wygłoszonym przez panią Pagniez w pawilonie „Kobieta, dziecko, rodzina”, na wystawie światowej, po czym zwiedzano pawilony socjalne wystawy.

„W poniedziałek wieczorem odbyło się przyjęcie uczestniczek kongresu. Ksiądz kanonik Couturier wyraził żal w imieniu JEm. ks. kardynała Verdier, arcybiskupa Paryża, że z powodu choroby nie może być obecnym na kongresie. Prezes „Tygodni Społecznych we Francji”, Eugeniusz Duthoit, wśród oklasków powitał kongres i podkreślił jego znaczenie.

„We wtorek do południa przewodniczył obradom nuncjusz apostołski, JEks. Valerio Valeri, obok którego zasiedli JEks. ks. biskup Soissons i chargé d'affaires Luksemburga, Funck. Przewodniczący złożył kongresowi życzenia w imieniu swoim i Jego Świątobliwości Ojca św., Piusa XI.

„Pani Butillard, generalna sekretarka kongresu, przypomniała jego cel i opatrnościową rolę matki, „dawczyni życia, wychowawczyni, towarzyszy i opiekunki”, której działalność, obejmująca dziedzinę nie tylko materialną, ale i moralną oraz duchową, winna przyczynić się do ulepszenia ludzkości.

„Pani Róza Louis, Szwajcarka, i p. Filip Leclercq, przewodniczący kasy „La Mere au Foyer” w północnej Francji, przedstawili rezultaty pierwszego kongresu międzynarodowego pt.: „Praca przemysłowa matki” z r. 1933, które dały matce i rodzinie znaczne korzyści pod względem gospodarczym i zjednały dla niej przychylną opinię społeczną w licznych krajach.

„Wyniki ankiet przygotowanych na kongres przedstawiły pani Timmermans z Holandii i różne osobistości francuskie. Wykazują one, że praca matki poza do-

mem jest szkodliwa dla kobiety i rodziny, a przede wszystkim dla dziecka.

„Pani Jean-Camus, wiceprzewodnicząca „Stowarzyszenia Licznych Rodzin we Francji”, wykazała, że kwestia zachowania matki wyłącznie dla domu, jest problemem światowym, ponieważ wpływa na stałość i łączność rodziny, będącej fundamentem narodu i ludzkości.

„W dyskusji zabierały głos delegatki Portugalii, Włoch, Kolumbii, Danii, Kuby oraz ksiądz Karol Pékala, dyrektor Akcji Katolickiej w Tarnowie i p. Bonvoisin, dyrektor Kas Kompensacyjnych (allocations familiales) w obwodzie paryskim”.

Obszerne sprawozdanie z działalności Kas Kompensacyjnych (wyrównawczych) podałyśmy w dwóch numerach zeszytów „Rodziny Polskiej”.

„Pierwsze posiedzenie kongresu w środę, pod przewodnictwem dra I. C. L. Tchou Chang Jan D. M. z Chin, ustaliło, że dążenie do tego, by matka zajmowała się wyłącznie domem, nie jest cofaniem się wstecz, lecz postępowaniem.

„Mgr. Stanisław Courbe, generalny sekretarz Akcji Katolickiej francuskiej, wypuklił wspaniałą rolę matki jako wychowawczyni w dziale Akcji Katolickiej.

„Świetny referat pani Baers, belgijskiej senatorki oraz sekretarki generalnej socjalnej akcji żeńskiej w Belgii, mówił o tym, że kobieta ma osobisty cel doskonalenia się i zbawienia i że cel ten tym łatwiej osiągnie, jeśli służy ludzkości, według porządku, ustalonego przez Stwórcę.

„Dalsze przemówienia poruszyły sprawy służby społecznej, mieszkań w Anglii, życia rodzinnego w Czechosłowacji, wychowania rodzinnego w Finlandii, wreszcie uczuć macierzyńskich czarnej kobiety.

„Następnemu posiedzeniu przewodniczyła pani Wolfring, radna miasta Wiednia w Austrii. P. Wiktor Couvreur z patronatu katolickiego wypuklił odpowiedzialność grup zawodowych w zakresie poparcia rodziny, zaś p. Gaston Tessier, doradca techniczny delegacji rządu francuskiego na Międzynarodową Konferencję Pracy, zaznaczył, że dochody robotnika powinny odpowiadać wysokości kosztów utrzymania całej jego rodziny i żądał przyznania rodzinie robotniczej odpowiednich dodatków rodzinnych wyższych, o ile matka nie pracuje zarobkowo i pozostaje w rodzinie.

„Następnie zabierali głos p. Catala z Belgii, pani Amtsleiter z Niemiec, przedstawicielka Stanów Zjednoczonych, oraz pani Wanda Ładzina, była posłanka na Sejm

Polski”, (delegatka na Kongres Komisji do Spraw Rodziny Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce”). Poza tym przemawiało wiele innych osób.

„Tego samego dnia odbyła się wielka akademie w Sorbonie, pod honorowym przewodnictwem pani Lebrun, małżonki prezydenta Francji, i pani Steenberghe-Engeringh, przewodniczącej Międzynarodowej Unii Katolickich Lig Zeńskich. Wzruszający hołd syna dla matki złożył p. Laurent po czym przemówiła pani Pertuzot, przewodnicząca Ligi: „Matka w ognisku rodzinnym”. P. Goyau, członek Akademii Francuskiej ogłosił następnie rezultaty konkursu na pracę i monografię o „matce będącej czynnikiem postępu ludzkości”.

„Nagrodę prezydenta Lebruna uzyskała monografia belgijska o pani Wirginii Marant-Brockaert, żonie robotnika, która mimo ciężkich warunków osobistych stworzyła żeńską organizację zawodową dla poparcia ruchu robotniczego. Autorzy najlepszych monografii otrzymali medal pamiątkowy.

„W czwartek 24 czerwca odbyło się posiedzenie wychowawcze pod przewodnictwem wiehrabiny de Curel, przewodniczącej Ligi Zeńskiej Akcji Katolickiej we Francji. Popołudniowe posiedzenie było poświęcone podstawom prawnym opieki nad rodziną. Przewodniczyła pani Penethorne, generalna sekretarka „The Parents National Educationnal Union” w Anglii.

„Na rannym posiedzeniu pani Pineault-Leveille z Kanady przedstawiła głębokie studium o psychologii dziecka, młodzieży męskiej i żeńskiej, domagając się, by nauczanie, kształtujące zdrowie fizyczne i moralne, wpajało przyszłej matce cnoty rodzinne i społeczne.

„Po południu pani Kwiatkowska, była posłanka na Sejm Polski”, (członek komitetu organizacyjnego niniejszego kongresu, od niedawna bardzo ceniony członek „Komisji do Spraw Rodziny Z. Z. R. w P.”), „przedstawiła podstawy prawne, gospodarcze, społeczne i demograficzne, na jakich powinna się opierać polityka, popierająca rodzinę, podkreślając również konieczność otoczenia opieką rodzin emigrantów. Referat powyższy, uzupełniła dyskusja, w której zabierali głos p. Georges Pernot, były minister francuski p. Duval-Arnold z Krajowej Rady Gospodarczej”, (wiceprezes Międzynarodowej Komisji Wychowania Rodzinnego w Brukseli), oraz p. Goussu, poseł do parlamentu francuskiego.

„P. Raymond-Laurent, prezydent miasta Paryża i p. Thybay, radca generalny przyjmowali uczestniczki kongresu na Ratuszu. Imieniem Kongresu przemawiali: przewodniczący Francuskiej Konfederacji Zawodowej p. Zamanski, i pani Wanda Ładzina, była posłanka na Sejm Polski.

„Wesołe ożywienie panowało wieczorem na bankiecie, który odbył się pod przewodnictwem p. Pezeta, wiceprzewodniczącego Komisji do Spraw Zagranicznych w Izbie Posłów.

„Kongres zakończył się odczytaniem rezolucji, którego podjął się p. Pauwels, wiceprezes Międzyn. Konferencji Robotników Chrześcijańskich, po czym odbyło się przedstawienie sztuki teatralnej pt. „Ta, która uszczęśliwia”, p. Ewy Baudouin.

„Kongres był niewątpliwie jednym z najważniejszych, jakie odbywają się podczas obecnej wystawy paryskiej.

„Rezolucje kongresu zwracają się do czynników miarodajnych poszczególnych narodów i do Ligi Narodów w Genewie, polecając praktyczne wnioski w celu polepszenia bytu rodzin warstw pracujących i umożliwienia matce spełnienia jej szczytnego zadania.

„Spodziewać się przeto należy, że w wyniku obrad kongresu dola rodzin robotniczych i matek ulegnie poprawie, czego pragnie gorąco każdy, kto ma dobro ogółu na oku”.

„Gazeta dla kobiet”, wydawana również w Lens (Francja), podaje nam do wiadomości, że w Międzynarodowym Kongresie „Matka w Rodzinie” wzięła udział liczna delegacja polska, z p. Ładziną na czele. — W skład delegacji polskiej wchodziła także znana działaczka, była posłanka na Sejm, żona wydawcy „Narodowca”, pani Kwiatkowska, której Międzynarodowy Związek powierzył opracowanie referatu na temat opieki nad kobietą i dzieckiem”.

W tejże „Gazecie dla kobiet” czytamy: „Centralna Organizacja Kół Polek w Belgii po raz pierwszy na terenie Belgii zorganizowała wraz z Komendą Harcererek Polskich „Dzień Matki”. Dzień Matki — Polki na emigracji nader uroczystość obchodzono w kolonii Winterslag (Limburgia), którą zaszczylicili swą obecnością państwo konsulostwo Nagórni z Brukseli.

„Czułe, serdeczne sceny uroczystości, z uczuciem odegrane przez działkę, przygotowane przez drużyny harcerskie i Koła Polek — symbolicznie przedstawiały Kochające serca dzieci i dowody wdzięczności dla swej matki. „Dzień Matki” na emigracji przypomina doniosłe obowiązki Polki za granicą, która prócz codziennych trosk matczynych z oddaniem się poświęca sprawie wychowania młodego pokolenia na dzielnych synów i córki Ojczyzny — Polski, stojąc na straży awangardy polskiej wśród obcych.

„Polki w Belgii zjednoczone w Centralny Związek Towarzystw Kobiectych — godnie służą polskiej sprawie”.

W Trzeciej Rzeszy zapowiedziano wydanie całego cyklu rozporządzeń mających na celu zachęcenie urzędników państwowych i samorządowych do wczesnego ożenku. Pierwsze z tych rozporządzeń przewiduje

dotatki dla wcześniej żeniących się w sumie 30 — 85 marek miesięcznie.

Warto dodać, że w ostatnich czterech latach wydano w Niemczech 785 tys. pożyczek dla młodych stadeł małżeńskich na łączną sumę 475 tys. marek. Władze zapowiadają rozszerzenie tych pożyczek, celem dalszego zachęcania obywateli do wczesnego ożenku oraz posiadania jak największej ilości dzieci. Statystyki jednak dowodzą, że przyrost ludności w Niemczech po nagłym skoku w roku 1934-35 silnie spadł i że pomimo zachęty i kampanii nie utrzymał się na poziomie rekordowej liczby z tych dwóch lat. Tak więc niemiecka „rewolucja ludnościowa” na razie pozostała zjawiskiem sporadycznym.

W Italii nadal propagują zakładanie rodzin. Z inicjatywy miejscowej władzy faszystowskiej w miejscowości Neville, w prowincji Cuneo, postanowili wszyscy młodzieńcy, liczący ponad 22 lat, jednogłośnie do dnia 28 października, jako rocznicy marszu na Rzym — ożenić się. Aby temu aktowi nadać znaczenie propagandy na rzecz zwiększenia naturalnego przyrostu we Włoszech, wszystkie śluby tych młodzieńców odbędą się w jednym dniu. —

W Rzymie na posiedzeniu rada ministrów uchwaliła dekret kodyfikujący wszystkie dotychczasowe ustawy populacyjne we Włoszech. Szczegółowe postanowienia, dołączone do dawnych norm, przewidują m. in. 1) Uprzywilejowania żonatych przy przyjmowaniu na posady państwowe oraz przy nadawaniu różnych godności. 2) Możliwość udzielania premii dla nowożeńców lub ludzi, obarczonych liczną rodziną w ramach szerszych niż dotychczas. 3) Obniżenie z 10-ciu do 8 liczby dzieci, których rodzice mają prawo domagać się całkowitego zwolnienia z opłat.

Sprawy populacyjne ściśle związane z zagadnieniami rodziny odgrywają rolę w rozwijającej się historii świata.

Smutne wyciąga się wnioski przy przeglądaniu danych, ogłaszanych w biuletynach informacyjnych czechosłowackiego państwowego urzędu statystycznego i dotyczących ruchu ludności w miastach, liczących ponad 10 tysięcy mieszkańców.

Świadczą one, że im dalej na Zachód, tym wskaźnik przyrostu naturalnego jest mniejszy i 51 miastach Czech właściwych, liczących razem 1.970.286 mieszkańców, nie wystarcza już do pokrycia ubytku naturalnego, wskazując 2958 dusz niedoboru.

W Słowacji i Rusi Podkarpackiej stosunki przedstawiają się znacznie lepiej. Liczba urodzin przewyższa tam liczbę zgonów o 4.004 dusze. Przeciętnie dla całej Czechosłowacji daje to na każde 10 tys. mieszkańców miasta 1,3 więcej urodzin, niż zgonów, razem w 104 miastach 138 dusz.

Znany badacz problemu ludnościowego we Francji, F. Boverat, wyliczył, że jeśliby płodność kobiet francuskich była w przyszłości tak niska, jak ta, którą zanotowano w departamencie Sekwany jeszcze sześć lat temu, to Francja liczyłaby w r. 1980 zaledwie... 29 milionów ludności.

Ubytek 12 milionów ludności (dzisiaj Francja liczy 41 milionów) oznaczałby niechybną już tragedię stopniowego wymierania narodu francuskiego.

Ponieważ Polska ma względny nadmiar ludności, a Francja musi się liczyć z per-

spektywą stałego zmniejszania się tendencji rozrodczej jej ludności rodzimej, po obu za tym stronach jest miejsce na wielką, na daleko wiodącą politykę, tu emigracyjną — tam imigracyjną.

W Polsce.

W Polsce zwraca uwagę wzrastający z roku na rok odsetek zatrudnionych kobiet. Tracą pracę mężczyźni na korzyść taniej pracujących kobiet. Tracą rodziny opuszczone przez kobiety.

Według danych statystycznych w poszczególnych grupach zawodowych proporcje ulegają wahaniom, a więc na 100 pracujących „czynnych” (tj. niezależnych) przypada kobiet: w komunikacjach tylko 3,3, w przemyśle 21,1, w handlu 37,4, w innych zawodach 41,5.

To dotyczy robotnic, jeżeli zaś chodzi o pracowników umysłowych, to ogólny procent zatrudnionych kobiet w stosunku do mężczyzn wynosi przeszło 30.

Aby zmniejszyć zatrudnienie kobiet należy przede wszystkim dać pracę ojcom rodzin, następnie ich dobrze uposażyć, a potem zarobki kobiet, jeżeli one pełnią te same funkcje, co mężczyźni nie powinny być niższe.

Jak już pisaliśmy wielokrotnie, przy miejskich ośrodkach zdrowia czynne są poradnie niemowlęce, które opiekują się dziećmi do 2 roku życia. W poradniach tych matki pouczane są o racjonalnych metodach chowania dzieci. W roku ubiegłym zorganizowano konkurs pielęgnacji niemowląt, w którym uczestniczyło około 200 matek. 70 z nich otrzymało nagrody i wyróżnienia.

W Warszawie w roku bieżącym wszystkie poradnie niemowlęce przystąpiły do zorganizowania podobnego konkursu, który ma trwać 6 miesięcy.

W związku z tym opracowano regulamin konkursu. Celem konkursu, jak mówi regulamin, jest: 1) propaganda idei opieki higienicznej nad niemowlętami wśród matek i w szerokiej kołach społeczeństwa oraz 2) podniesienie umiejętności pielęgnowania niemowląt przez matki.

Środki, jakimi dąży się do tego celu, to: pobudzenie gorliwości i wytrwałości matek drogą współzawodnictwa, systematyczna kontrola wysiłków i ocena ich rezultatów za pomocą punktowania. Matki, które wykażą najgorliwszą opiekę nad niemowlęciem, otrzymają nagrody, wszystkie uczestniczki zaś — dowody uznania za przystąpienie do konkursu. Regulamin określa, że do udziału w konkursie zapisywać można dzieci w wieku do sześciu miesięcy.

Szkoły przysposobienia zawodowego im. Królowej Jadwigi przy ul. Teresińskiej 9, na Czerniakowie, powinny być szerzej znane — tam bowiem od roku powstała szkoła wychowawczyń domowych, która obecnie wypuściła swe pierwsze absolwentki.

Brak wykwalifikowanych wychowawczyń jest tak dotkliwą bolączką, że wiele rodzin odetchnie z ulgą na wiadomość, że oto druga już szkoła kształci takie fachowczynie, którym z całym zaufaniem można dzieci powierzyć.

Komisja Racjonalizacji Mieszkań Stow. Pań Domu pod przewodnictwem p. Stefani

Szoberowej przeprowadza opracowywanie planów małych mieszkań dwuizbowych, w których przy obliczaniu przestrzeni i kubatury uwzględnia się pracę, wykonywaną przez rzemieślnika i codzienną pracę gospodarską, którą musi kobieta wykonać w domu. Komisja współpracuje z Polskim Komitetem Mieszkaniowym, urzędującym przy Lidze Narodów.

* * *

Dnia 3 lipca rb. odbyło się w Warszawie w II Ośrodku zdrowia i opieki przy ul. Opaczewskiej Nr. 1 rozdanie nagród kobietom-gospodyniom lokalów wyróżnionych w konkursie czystości mieszkań.

Konkurs ten, zorganizowany staraniem II Ośrodka dla dzielnicy Ochota, trwał trzy miesiące. Przez ten czas 250 mieszkań zgłoszonych do konkursu było systematycznie raz na tydzień odwiedzane przez pielęgniarki Ośrodka oraz harcerki-studentki medycyny.

O tym, jak wielkie znaczenie posiadał wspomniany konkurs dla propagowania czystości wśród najbiedniejszych rodzin, korzystających z pomocy Ośrodka, najlepiej świadczy liczba mieszkań zakwalifikowanych do wyróżnienia za wzorowe utrzymanie porządku i przestrzeganie higieny. Około 100 kobiet-właścielek mieszkań otrzyma nagrody w postaci kompletu bielizny pościelowej. Kompletu te, składające się z prześcieradła, podpinkki pod kołdrę

oraz powłóczki, uszyte zostały w szwalni Ośrodka, zatrudniającej bezrobotne żywicielki rodzin z dzielnicy Ochoty.

Miasta nasze rozbudowują się — ale jakże ważną jest sprawa racjonalnego budowania, uwzględniającego potrzeby rodziny polskiej! Pod tym również względem opinia publiczna czujną być powinna.

Zofia Jankowska.

Z TEATRU

W miarę jak na niebie coraz wyżej świecić poczyna kanikuła, na afiszach teatralnych coraz lżejszej treści pojawiają się sztuki. Dyrekcje teatrów uważają, że P. T. publiczność i tak dostatecznie poci się z powodu upałów, by mogła wytrzymać temperaturę jakiegoś dramatu czy tragedii.

Zgodność opinii w tym kierunku wykazały obecnego lata wszystkie nasze teatry. A przepraszam, był jeden wyjątek ze strony T. Ateneum, który wystawił ponurą przeróbkę powieści Choromańskiego „Zazdrość i medycyna”.

Zły klimat, panujący w tej książce, został jeszcze podgrzany, że tak powiem wyjaszkawiony przez montaż literacki inscenizacji. Laury aktorskie zbierał głównie Samborski.

Poza tym jednym skandalicznym, z punktu widzenia sezonu letniego, wydarzeniem w pozostałych teatrach, o ile są czynne, panuje nastroj niefrasobliwy.

Prym trzyma pod tym względem pierwsza scena polska Teatr Narodowy. Najpierw puszczono na niej w obroty „Męża z grzeczności”, komedię ze starego repertuaru, podpisaną mającym w swoim czasie pewien walor nazwiskiem.

Historijka jest to prosta o młodzieńcu, który przez wrodzoną sobie nie-miałość został mężem pewnej miłej zresztą gąski i z tej racji otrzymał tytuł „męża z grzeczności”. Istotnie na grzeczności mu nie zbywa, jest po prostu jak lukrecja uprzejmy i układny. „Mój aniołku” mówi już nie tylko do własnej żony, ale nawet do służącej. I za to zostaje ukarany. Wszyscy go mają za nic. Aż wreszcie za dobrą radą przyjaciela przepoczwarza się w brutala, czyli „stuprocentowego” mężczyznę i wtedy wszystko jest w porządku. Zona go znów kocha, a rodzinka czuje respekt. Zabawnym mężem był Wesołowski, sekundowała mu z grzeczności Lubieńska, a Leszczyński odstawił świetną karykaturę oficera armii austriackiej.

Innego rodzaju przepoczwarzenie odbywa się w drugiej sztuce, która z kolei gości na deskach T. Narodowego. „Sługa jego lordowskiej mości” jest sztuką przy pozorach komediowej, czy nieomal farsowej lekkości, kryjącą głębszy sens. Wypowiada go ów sługa jego lordowskiej mości, z godnym uwagi umiarem, z sztywnością „english fashion” odtworzony przez Węgrzyną. Głosi on zasadę „antydemokratyczną”, że byli i będą panowie. A tzw.



Teatr Ateneum: „Zazdrość i medycyna”.

powrót do natury zaczyna się od wybrania wodza hordy. Wodzem zaś czy panem może zostać czasem i b. sługa, jeśli ma w sobie talent wodza i jeśli znajdzie sposobne warunki do jego wykazania. Te warunki dla „maitre d'hotel” pewnego lorda angielskiego stwarza rozbięcie się okrętu jego pana. Całe towarzystwo: lord, jego trzy córki, pewien pastor i kuzynki domu oraz wspomniany sługa Crithon, dostają się na bezludną wyspę. Tu dopiero Crithon dokazuje istnych cudów: buduje dom, ba, nawet go elektryfikuje, no i oczywiście zajmuje pozycję władcy, wymagającego hołdów od reszty darmozjadów. Szczytem jego nowej pozycji jest „podniesienie” jednej z córek swego dawnego pana do godności żony wodza „gospodarza”, jak go tu nazywają. Historia kończy się banalnie — powrotem do Londynu i do dawnych ról: lord znów zostaje panem a Crithon sługą. Na zakończenie sztuki rzuca córka lorda, a b. żona sługi pytanie-wykrzyknik: „Czy w Anglii źle się nie dzieje, skoro tacy wartościowi ludzie, jak Crithon nie znajdują dla siebie właściwej roli?” Odpowiedź na to pytanie lepiej nie dawać w sezonie kanikularnym, kiedy nie się na serio nie liczy, i kiedy ludzie chętnie się śmieją z żartu, jaki przedstawia ta maskarada w napóładamiowych strojach na bezludnej wyspie, a mniej pojętnie przyjmują jej głębsze znaczenie.

W T. Letnim po komedii-operetce „Król żebraków” idzie już typowa letnia krotchwila „Gdzie diabeł nie może”... R. Nie-wiarowicza, operująca rolami-samograjami i klasycznymi scenkami tzw. złotego humoru.

Historia jest prosta jak obręcz magi-stracka. Młody doktor ma asystentkę, która się w nim podkochuje. Razem prowadzą duże sanatorium. Ale ten „pluralis majestaticus” jest tu zupełnie niewłaściwy, szczególnie jeśli chodzi o doktorka (Daczyński). Główną bowiem sprężyną jego powodzenia jest właśnie asystentka, typowa „ten kobieta”, którą wyręcza się ów diabeł z tytułu sztuki.

Doktorka tak boli nagniotek ambicji, że ucieka i od swego anioła i od pysznego sanatorium, by gdzieś na prowincji dobijać się własnymi rękami kariery. Ale asystentka kocha naprawdę swego doktorka, pędzi więc za nim na prowincję, gdzie mu zresztą przez swe stosunki wyrobiła stanowisko i z pokorną minką, jako już potulne

kobiecikto — mężczyźni tak to lubią?! — ofiarowuje doktorowi pierścionek zaręczynowy. Odtąd jako szczęśliwa żona otoczy męża obłokiem adoracji.

Poza główną parą bohaterów i szeregiem scen, w których mają bogaty popis, autor uruchomił jeszcze całą paczkę figur pełnych życia: sklepikarza z prowincji, woźnego-filozofa, podlotka.

„Skandal w rodzinie Kinga” jest czymś w rodzaju repliki „Sługi jego lordowskiej mości”. Tylko bodaj finezje wypływające z zamiany ról są jeszcze głębiej wystudiowane i umieszczone w naturalnym tle, a nie w sztucznym bezludziu. Historia jest i prosta i zawiła. Oto służąca zostaje damą i składa dumną wizytę dawnym chlebobdawcom. Nie trudno sobie wyobrazić, jakiego to skandalu jest przyczyną i jak dalece autor musiał chodzić na głowie, by doprowadzić do tej paradoksalnej sytuacji.

Sukcesy w sztuce zbiera przede wszystkim tercet pań: Rożańska, Brenoczy i Orleńska.

Kto widział przed laty „Świt, dzień noc”, ten duet sielankowy tak poetycznie nastrojony przez Nićdemiego, ten powinien zobaczyć jego wznowienie w T. Malickiej. Przede wszystkim dla odtwórczyni głównej roli p. Marii Malickiej. Patrząc na nią, doznajemy miłego złudzenia, że czas zatrzymał swój bieg, że zachował nam pierwszą młodość i właściwą jej zdolność entuzjastycznego stosunku do istnienia. By przeżyć to uroczę złudzenie, warto jest stanowczo spędzić dwie godziny w teatrze przy ulicy Karowej.

Przy ul. Obozowej w T. Polskim święci sukcesy p. Maria Modzelewska w dowcipnej tuwimowskiej przeróbce Ruskowskiego „Jadzi-wdowy”. Modzelewska wykorzystała w tej sztuce w całej pełni zarówno swój talent aktorski, jak i śpiewaczy. Z wdziękiem przewija się też przez nieprawdopodobne sytuacje tej farsy, gdzie, jak pewien nieopatrzny recenzent napisał, kawkana tańczy się w żałobnych sukniach (jakkolwiek wydaje nam się, że ten czarny strój należy właśnie do kompletu, jak o tym poucza pierwsza lepsza ilustracja sprzed lat czterdziestu).

„Jadzi-wdowa”, podobnie jak przedtem grany „Papa”, ma dość swawolny ton, co zapewne znów obliczone jest na gusta kanikularne. Czy jednak nie ma w tym rachunku błędu?

Scena zbiorowa w komedii „Papa”.



Zofia Nakoneczna i Lidia Wysocka.

Z MUZYKI

Okres powakacyjny nadaje się w szczególności do oceny zjawisk, dotyczących nauczania muzyki. Scena i estrady milczą jeszcze, a zatem nie ma tu pola do omówienia działalności koncertowej i operowej. Wydaje mi się, że te zjawiska, o których napiszę w niniejszym felietonie posiadają, kto wie, czy nie większe znaczenie społeczne i pedagogiczne zarazem, niż materiał krytyczny, jaki tu zazwyczaj podajemy.

Jeśli bowiem posiadamy nie wielu dobrych artystów, a jeszcze mniej — dobrej i rozumiejącej muzykę publiczności, to, rozumując logicznie, przyczyna powyższego stanu rzeczy musi leżeć głębiej, niż się na pozór zdawało. Zatrzymajmy dziś uwagę na dwu zagadnieniach natury pedagogicznej, posiadających, zdaniem moim, znaczenie zasadnicze. Jedno z nich, to **umuzycznienie młodzieży szkolnej** w ramach wykształcenia ogólnego, drugie — to **sprawa nauczania muzyki**. — Powiem bez wahania, że uważam umuzycznienie, jako dziedzinę o wiele ważniejszą, niż samo nauczanie muzyki, jako przedmiotu specjalnego. Jest ono bowiem rozbudzeniem zamiłowania do piękna w najszerszym tego słowa znaczeniu. Tu, przez racjonalne podejście do przedmiotu, tworzą się pierwsze „komórki muzyczne” w młodym pokoleniu danego kraju. Nie należy bynajmniej życzyć sobie, aby każdy umuzyczniony obywatel został zawodowcem. Mamy ich dzisiaj zbyt wielu, jakże często pozbawionych pracy lub, co gorsza, porzucających piękno tonów dla posady biurowej lub innej, zarobkowej. Należy raczej dążyć do tego, abyśmy, w Polsce zwłaszcza, zyskiwali coraz więcej dobrych miłośników muzyki, aby zrozumienie i kult dla niej, jak ongiś w słonecznej Helladzie, ogarnęło z wolna całe społeczeństwo. Idzie mi zatem o pomnożenie ilości „aparatów odbiorczych”,



które by zdolne były rozumnie przejmować „fale” muzyczne, idące ku nim ze sceny, czy estrady.

Umuzycznienie nie jest więc w ścisłym słowa znaczeniu — nauką muzyki; jest ono raczej nauką o pięknie w muzyce. Sprawy powyższą interesuje się u nas zaledwie szczerze grono osób. Częstokroć identyfikuje się sprawę umuzycznienia ze śpiewem chóralnym, bądź grą w zespołach. Weźmy przykład z programu nauczania w szkolnictwie średnim w zakresie tzw. „muzyki i śpiewu”. Zbiorowość i obowiązkowość nauczania, konieczna w warunkach gimnazjalnych, odbija się jednak ujemnie na ich wyniku. Nauczyciel, rozporządzający paroma godzinami w tygodniu, pracujący z klasą przeważnie liczną (od 50 — 60 uczniów), staje bardzo często wobec trudności nie do przewyciężenia. Nauka matematyki, bądź języków obcych jest w danych warunkach bardzo celowa, z muzyką (śpiewem) rzecz ma się wręcz odwrotnie. Z jednej strony — klasa, składająca się z elementów tak różnorodnych, jak drogą przypadku — scalonech, zmusza go do użycia „złotego środka”; z drugiej — władza szkolna, grzesząca w szkolnictwie prywatnym niejednokrotnie brakiem należytego zrozumienia sprawy, powoduje, że nauczyciel, jeśli nie jest jednostką „bojową”, nie umie sobie poradzić z sumieniem i celowym podaniem słuchaczom programu gimnazjalnego. Przede wszystkim za dużo jest w nim śpiewu z wyraźną szkodą dla sprawy umuzycznienia. Program wymaga, aby klasy śpiewały, nie wnikając w niemuzikalność wrodzoną wielu uczniów, której przyczyn należało by poszukać w brakach pedagogii u poprzedniego pokolenia. W jakim celu zatem mają się odbywać te „śpiewy”, będące istną plagą kamienic warszawskich, którym przypadło w udziale goszczenie szkół prywatnych. Nie chcę twierdzić, aby większość kierowników (czek) tych szkół rozumiała dziś jeszcze, że jedynym celem tych straszliwych produkcji jest przygotowanie materiału na uroczystości szkolne, państwowe lub, co się jeszcze na prowincji zdarza — ku uczczeniu Pani Przełożonej, czy Pana Dyrektora... Złym jest jedynie to, że przez sam fakt śpiewania chóralnego dzieci nie nabierają bynajmniej smaku muzycznego, wręcz przeciwnie — tracą go coraz bardziej. Atmosfera małego miasta, bądź osady wiejskiej, pozbawiona zazwyczaj środków ożywczych w postaci opery, bądź koncertu, składa się na to, że młodzież, pomimo najlepszej intencji kierownictwa, nie ma sposobności do nawiązania kontaktu z żywą sztuką (radio jest tylko jej namiastką!), nie umie wytworzyć sobie własnego poglądu na potrzebę umuzycznienia. Nie przeżywa też emocji, związanych jedynie z obcowaniem z artystą na publicznym koncercie. Nie pomoże tu i sporadyczny koncert, nawet dobry, lecz o programie dorywczym, ułożonym nie celowo, a co gorsza — koncert zbiorowy, gdzie każdy numer programu wyraża inną epokę, nastrój i... jakość wykonania. Toteż najlepszym, zdaniem piszącego, środkiem, służącym do pobudzenia wyobraźni muzycznej, są audycje historyczne z warunkiem, że będą one organizowane systematycznie i planowo, uwzględniając kolejne epoki rozwoju muzyki europejskiej ze szczególnym naciskiem na ewolucję muzyki polskiej. Audycje te, częściowo już realizowane przez Ormuz, uważałbym raczej jako impuls do poznania arcydzieł literatury muzycznej, niż jako wyczerpanie przedmiotu. Jasnym jest bowiem, że przedsta-

wienie w ciągu kilkunastu godzin szkolnych całokształtu chociażby jednej z epok jest rzeczą nie możliwą. Zresztą nie o to idzie. —

Opuszczając wielką wystawę, na której widzieliśmy arcydzieła pendzla z różnych okresów, lepiej uczynimy, zapamiętując podobieństwa i — różnice między nimi niż długi poczet tytułów i tak zwaną „wzrokową treść” widzianych obrazów. Podobnie i audycje muzyczne dla młodzieży nie powinny być długie, ale raczej częstsze, gdzie tylko jest to możliwym. Winna ona wynieść z nich przekonanie, że umuzycznienie, to jeden z warunków życia kulturalnego, a muzyka ze swoją bezwzględną apolitycznością, to piękna droga estetyczna, po której warto jest zdążać równoległe do innych celów praktycznych.

Znacznie gorzej przedstawia się u nas sprawa tak zwanego *nauczania muzyki*. Zapowiadałem przed paru miesiącami, że dla dobra ogółu zajmę się bliższym zbadaaniem tej nad wyraz smutnej i — szkodliwej w skutkach sprawy. Leży właśnie przede mną trzydziestokilkonastonumerowy numer niedzielny jednego z najpoczytniejszych pism codziennych z długą litaniją ogłoszeń w rubryce „nauka i wychowanie”. Litera „m” zajmuje niemal całą szpalte, nie dziwnego, jest to właśnie początek nowego roku szkolnego. A więc muzyka, muzyka i jeszcze raz — muzyka. Pod tą nazwą co najmniej pięćdziesiąt drobnych ogłoszeń. Czytam je, cytując na tym miejscu kilka na chybił trafił. „Uczę muzyki metodą skróconą, lekcja 50 groszy”; „Muzyki fortepianowej udziela b. uczennica Michałowska i zagranicznych znakomitości”; „Śpiewu solowego udzielam pośpiesznie, cudownie stawiam głosy”... itd. Dalsze, dłuższe lub krótsze anonse wyrażają to samo zawsze w formie zachęcającej, a ceny lekcji są wręcz rewelacyjnie niskie. W tych kolumnach ogłoszeń niedzielnych kryje się nieładna materia obserwacyjna. Rozmawiałem wiele razy z Michałowskim zapytując go, czy wie cokolwiek o tych setkach nauczycieli (ek), reklamujących się bez ceremonii jego znakomitym nazwiskiem. Zapytywałem nestora naszych pedagogów o to, co myśli o podobnych ogłoszeniach, podawanych bez kontroli, często ze szkodą dla sił naprawdę fachowych. Michałowski mówił mi wówczas, że przekonał się już dawno, że *co najmniej trzy czwarte* rzekomo jego uczennic (razdziej uczniów!), to wierutna bлага, tym gorsza w skutkach, że kryjąca w sobie już w samym fakcie anonisu — nieuczciwość. Wielka część ogłaszających się „słuchaczek zagranicznych znakomitości”, to sędziwe, bezzębne babacie, ongiś trochę grające (należało to wszak do

dobrego tonu) i to z zakresu twórczości tej miary, co wciąż u nas popularna „Modlitwa dziewicy” śp. Bądarzewskiej.

Pisząc te słowa zadał sobie trud zbadaania szeregu adresów z „Kurierka” na chybił trafił. Gdzieś na Lesznie otwiera mi drzwi siedemdziesięcioletnia jejmość. Zapytuje o lekcje „metodą skróconą” z uwagi na moje lata, pytam o metodę i — cenę tych lekcji. W zatęchłym pokoju panoszy się „ogoniasty” Hofer, na nim zaś obok słoików z konfiturami i kolekcją pomidorów leżą połówki od starości nuty. „Profesorka” otarłszy ręce z mąki, tłumaczy mi, że zdążyć się jeszcze nauczyć, a grać mi wolno wszystko, do wyboru. Nawet ćwiczyć się po lekcji na miejscu (godzina 20 groszy). Gdzie indziej w śródmieściu znajduję na drzwiach mieszkania „uczennicy Paderewskiego” kartkę wyjaśniającą: „Lekcja gry na fortepianie, tamże obiady domowe”. Żałuję bardzo, że z powodu spóźnionej pory nie mogłem się o dobroci tychże przekonać (czytaj — obiadów!). Odszedłem jednak nie mogąc po prostu zadzwonić do drzwi. Na Chmielnej przyjmuje mnie młodziutka, bardzo zgrabna panienska, jak się okazuje, ze średniego kursu konserwatorium. Nie wie po prostu, jak ma ze mną rozmawiać, jest prześlizgnięta w swoim dziecinnym zażenowaniu. Oczywiście, że nie pytałem jej o... metodę nauczania. Chciałem jeszcze kazać sobie ustawić głos na sposób starowłoski za 1 złoty, ale z powodu przeziębienia i odległości (Wolska 527!) nie mogłem tego uchylić. Zresztą nie jestem znawcą arkanów sztuki wokalne.

Bywałem również na popisach, organizowanych przez nauczycielki prywatne dyplomowane. Słyszałem tam niekiedy dobrą muzykę lub niezłe wykonanie, ale na równi z tym nieskończony szereg przestarzałych już dziś oklepnych „stücków” sprzed stu lat. Żadnych nowych dróg, żadnego postępu w pedagogii fortepianowej, która — dość spojrzeć na „szkołę” rosyjską, poczytała od czasów Liszta kolosalne kroki naprzód. Na innym popisie znanej nauczycielki prywatnej uczennice grały z nut, ale myliły się co chwila, a „pani nauczycielka” uspokajała je, przemile głaszcząc główki. — Rodzice obecni na produkcji byli, rzecz prosta, w siódmym niebie. — Za to widziałem tę samą nauczycielkę na popisie Konserwatorium, krytykującą od „a” do „z” wszystkie produkcje. Jest rzeczą rozumiałą, że ani żartem, ani ironią nie zmieni się u nas smutnego stanu nauczania muzyki. Jasnym jest również, że szkoły muzyczne, których abymy mieli jak najwięcej, nie są w stanie pomieścić adeptów gry fortepianowej. Zresztą nie mogą one konkurować z ceną... 50 groszy za godzinę. Rzecz jest poważna i wiąże się ona ściśle ze sprawą umuzycznienia, o którym pisaliśmy na wstępie. Czas już najwyższy skończyć ze zachorstwem w nauczaniu muzyki i śpiewu solowego, z tą długoletnią plagą pokątnego nauczania przez osoby nie posiadające w większości wypadków żadnych kwalifikacji zawodowych. Powiedział ktoś, że „dyplom Konserwatorium, to jedynie prawo do dalszego samokształcenia w muzyce”. Dyplom połówki, będący zaprzeczeniem tej ciągłej pracy, staje się z czasem równoznacznym z brakiem takowego. Jaką krzywdą dla zdolnych uczniów stają się omówione wyżej lekcje „metodą skróconą” wyjaśniłby długi szereg faktów z życia pedagogicznego. Ileż to razy zgłaszają się do nas adepci, którzy po kilku nieraz latach takiej „nauki” nie mają pojęcia o rytmie, cieniowaniu, ba — nawet o „kluczach”!



PROSZKI
MIGRENO-NEVOSIN™

Kogutek

ZASTOSOWANIE:
GRYPA. PRZEZIĘBIENIE
BOLE GŁOWY. ZĘBÓW i t.p.

ŻĄDAJĄC ORYGINALNYCH PROSZKÓW Z FAB. Z. „KOGUTKIEM”
PATRZCIE **JAKIE PROSZKI WAM DAJA**
GDYŻ SA JUŻ NAŚLADOWNICTWA
ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NEVOSIN” Z „KOGUTKIEM”
SA TYLKO JEDNE
ZAWSZE Z RYSUNKIEM KOGUTKA
PROSZKI „MIGRENO-NEVOSIN” SA TEŻ W TABLETKACH

Naprawa takiej gry jest jedną z najdotkliwszych bolączek dla sumiennego pedagoga. A ileż razy trzeba uczciwie zawyrokać: — jest za późno.

Podobno Ministerstwo Oświaty, rozporządzające wydziałem Sztuki, opracowuje system *reglamentacji nauczycielstwa prywatnego* w stolicy, a następnie w całej Rzplitej. Być może, że ustana wreszcie te homeryczne ogłoszenia i kryjąca się na ich dnie fatalna w skutkach rzeczywistość. Ta kontrola staje się już obecnie koniecznością, jeżeli zależy nam na zrównaniu wysiłków muzyczno-pedagogicznych z tym, co widzimy na Zachodzie. Nauka muzyki, jednej z najsubtelniejszych sztuk pięknych, oddaną być powinna w ręce naprawdę artystyczne. Jeżeli odbywać się to jeszcze musi poza obrębem szkół muzycznych, to niechaj przynajmniej oddają się pedagogii muzycznej jednostki nie tylko dyplomowane, ale i posiadające w sobie żywe poczucie artystyczne.

W najgorszym razie prawa „majstra cechowego” muszą i tutaj obowiązywać.

Wł. B.

ZE SZTUKI

Zajmijmy się dla odmiany tematu gadanieniami grafiki użytkowej, reklamowej. Temat ten nasunął się nam w związku z paru konkursami na plakaty, etykiety, jakie urzędowo niedawno, żeby tylko wspomnieć o plakacie turystyki i etykietkach monopolu zapalczanego.

Nie będziemy tu mówić o wyróżnionych projektach, lecz raczej o ogólnej atmosf-

rze i nastroju konkursowego plonu, a w związku z tym zapewne całej naszej grafiki użytkowej. Bo chyba wolno wyniki takiego czy innego konkursu uważać za przeciętne dla zorientowania się w tendencjach tej dziedziny sztuki.

Otóż gdy się tak przeglądało plansze zapełnione projektami na etykietkę pudełka zapalek, uderzało w zebrany materiał jakiś pokrewieństwo formy i tematyki. Można by powiedzieć, że autorzy plastycy umówili się jak gdyby, że się spokrewnią fakturą i anegdotą. Co do faktury, czy powiedzmy ściślej stylizacyjnych tendencji, to daje się zaobserwować pseudoprymityw ludowego, w interpretacji będącej gdzieś na przecięciu między Stryjeńską, Berezowską a Gronowskim i... Zarubą.

Weźmy dla przykładu popularny dość plakat „Harnaswu” K. Szymanowskiego, zrobiony przez Z. Langnera a odznaczony I nagrodą Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Można go uznać za typowy, przeciętny dla całego nastawienia naszej grafiki użytkowej. Nie jest on ani zbyt jaskrawy w kolorze, ani przesadnie dynamiczny w kompozycji (o wiele dynamiczniejsze są np. figury w znanych „Tańcach polskich” Stryjeńskiej) w sposobie traktowania ludzkiej figury stanowi iunctim między stylizacją heroiczną a karykaturalną (z akcentem ku infantylności rysunkowo-kompozycyjnej tak charakterystycznej dla popularnej szkoły polskiej karykatury: Zaruba, Berezowska, z młodych Topoliński, Zebrowski).

Poza tymi właściwościami formalnymi możemy się zgodzić z trafną gloską Mariana Niżyńskiego („Myśl Polska” nr 12), że Langner posiada rzadko spotykaną u grafików dzisiejszych skłonność sięgania do najgłębszych źródeł problematyki, co „wyraża się w jego twórczości obecnością nieokreślonego nastroju poetyckiego i jakiegoś niepokoju metafizycznego w najbłahszych pozbawionych niejednokrotnie literackiej treści rozwiązaniach technicznych”.

Istotnie, gdy się patrzy na plakat Z. Langnera „Poznaj Polskę — Kraków” gdy jasna statycznie zrównoważona perspektywa barbakanu baszty św. Floriana i wieży Mariackich sąsiaduje z zamglonym szkicem witrażu Wyspiańskiego „Kazimierz Wielki” to musimy przyznać, że w tym zestawieniu tkwi wyznacznik rzetelny aury Krakowa starożytnego, i że jest w tym „przeciąg metafizyczny”.

Podobny efekt osiąga autor w plakacie wystawy przemysłu metalowego i elektrycznego. Zębate koło, wtopione w jakąś mgłę, rozświetla wspaniała jarka siarczasta, błyskawica.

Jest w tej prostocie elementów, ale jakże zasadniczych trafna synteza, jest nocna symbolika, która musi trafić do mózgu i serca widza.

Wobec zamknięcia pierwszej pod gołym niebem wystawy niezależnych artystów plastyków można już spokojnie omówić jej wyniki. Niewątpliwie na organizacji wystawy musiał zaciążyć pośpiech, związany ze wstępnymi pracami całego zrzęsenia niezależnych artystów plastyków z trudno-

ściami, których nie zabrakło choćby przy zdobyciu terenu pod wystawę, dopiero przyjazny stosunek dyrektora warszawskiego lombardu pozwolił tę trudność jakoś ominąć.

Wolno przypuszczać, że stowarzyszenie pójdzie dalej w swych wysiłkach przybliżenia autentycznej sztuki do mas, i że dalsze wystawy pod każdym względem spełnią swe zadanie.

Muzeum Narodowe otwarło wystawę nowych nabytków. Przeważają wśród nich gabloty z porcelaną, doskonałą saską porcelaną rokokową i „a la chinoise”. Poza tym mamy duży zbiór rycin sztychów ofiarowanych dla muzeum. Wśród płócien uderza świetny portret kobiety starego mistrza Rodakowskiego. Ten mało stosunkowo znany dzisiejszej publiczności malarz jest wirtuozem portrecistą, ma smak i styl wytrawny, wyrosły z dobrej starej szkoły.

Poza tym jest cały szereg drobiazgów i kolekcji ze szkicami Malczewskiego oraz olbrzymie płótno Mehoffera „Lato”, niedawno podziwiane w „Zachęcie”. Rzeczy te odpowiednio wmontowane w poszczególne działy niewątpliwie wzbogacą nasze Muzeum.

Stefan Mrożewski,

Rokłna (drzeworyt).



Z FILMU

Filmy monstre cieszyły się zawsze wzięciem wśród bywalców filmowych. Wystarczy tu wspomnieć o takich filmach, jak „Metropolis”, „Upiór w operze”, „Mister Hyde”, „Frankenstein”, „Człowiek niewidzialny”. Jednym z najlepszych filmów niesamowitych obok „Zaginionego świata”, według Welssa, był niewątpliwie film

chowców. Walka zaś potworów przedhistorycznych, zajmująca na filmie jakieś trzy minuty czasu, została odтворzona przez serię zdjęć, do których za każdym razem oddzielnie pozowano



Najpiękniejszy kochanek ekranu, Robert Taylor w filmie „Osobisty wróg”.



Wspaniała scena buntu z f. „Statek niewolników”. W rolach głównych: Wallace Beery, Wamer Banter i Mickey Rovney.

„King-Kong”, opatry na powieści znanego autora kryminalnych sensacji Wallace'a.

Film ten właściwie przy całych pozorach uciekania się za tanimi efektami, jest filmem o wybitnie naukowym podkładzie. Wszystkie bowiem „występujące w nim” potwory przedhistoryczne są zmontowane wiernie według opisu uczonych paleontologów, czyli badaczy zamierzchłego życia ziemi. Plezjozaury — ogromne jaszczury, pełzające i pterodaktyle — mniejsze nieco, ale nie mniej groźne jaszczury latające, wszystko to zostało odtworzone z drobiazgową dokładnością według określeń fa-

wielkie manekiny, przedstawiające te zaginione zwierzęta. Benedyktyńska iście robota nad tą sceną trwała około trzech miesięcy.

Do ciekawych tricków należało „wmontowanie” w tło puszcy podzwrotnikowej ogromnej małpy — wspomnianego King-Konga. Zrobiono to w ten sposób, że dokonano najpierw zdjęć samej puszcy, potem na nie zdjęto już w odpowiedniej skali poruszającą się na czerwonym tle małpę. Zasada kolorów dopełniających sprawiła, że wyszedł obraz jednolity.

W ten sposób powstał obraz o charakte-

rze śmiało rzecz można dokumentarnym, który niewątpliwie stanowi trwały dorobek kinematografii. Warto go więc było obejrzeć w Filharmonii.

Najbliższy sezon wytwórnia „20-th Century Fox” zasili szeregiem pierwszorzędnym filmów, wśród których przede wszystkim należy wymienić „Statek niewolników”, „Trafalgar”, „To moja sprawa”, „Serce i szpada” (fotostudyjny do niego z Konradem Veidtem podawaliśmy w poprzednim numerze), „Siódme niebo” (zupełnie nowa wersja z takim aktorem jak Stewart w roli tytułowej) i wreszcie szereg filmów z Shir-

„Niewinnie się zaczęło”... Arcykomedya wytwórni „20-th Century-Fox”. W rolach głównych: Loretta Young, Tyrone Power i Innn Jurneville



Wallace Beery w roli głównej w filmie „Statek niewolników”.



ley Timple. Na pierwszy ogień idzie „Podróż na gapę”, w której Shirley gra rolę małej Chinki. —

We wspomnianych filmach wystąpi cały szereg wybitnych aktorów, jak młodociany Freddie Bartholomew, Robert Taylor, Madeleine Carroll, Tyrone Power, Sonia Henia, Loreta Soung, Dolores del Rio, która znów wraca na ekran, Wictor Mc. Laglen, Wallace Beery. Nie zabraknie także Simone Simon, która znajdzie wdzięczne pole popisu w filmie szpiegowskim pt. „Suez”. Szpiegowskie historie stanowią też będą watek filmu „Lancer spy” z Dolores de Rio. Film ten przypomni światu m. in. postać ex-kajzera Wilhelma.

Wbrew niektórym pesymistom, najlepsze perspektywy rokuje się dla filmów z Sónią Henie i jej miłym partnerem Tyrone Power.

Jednym z najbardziej wzruszających obrazów, jakie zapowiada „20-th Century Fox”, będzie film „This is my affair” — „To moja sprawa”. — Jest to wzruszająca historia odważnego porucznika armii U. S. A., który ginie dla ojczyzny, spełniając ostatni rozkaz. Film dzieje się na barwnym tle Kalifornii w czasie buntu marynarzy, lat temu kilkadziesiąt. Robert Tylor znakomicie podał ciężarowi tej dramatycznej roli, znajdując godną partnerkę w Barbarze Stanwyck.

Jednym z najbardziej kosztownych filmów będzie „Old Chicago” — „Stare Chicago”. Do filmu tego zbudowano potężne dekoracje całego miasta, które ma zginąć ostatecznie w płomieniach. Będzie to rekonstrukcja straszliwego pożaru, który strawił kilkanaście lat temu stolicę nad Michiganem. Zdjęcia do tego filmu opóźniła śmierć platynowej blondynki Jean Harlow. Dopiero zastąpienie jej przez Alice Faye pozwoliło na dokończenie filmu.

Jednym z najweselejszych, pełnych komediowej pogody, filmów będzie „Niewinność zaczęła”. Jest to zabawna historia rywalizacji reporterów dziennikarskich, polujących na sensacyjny wywiad z piękną milionerką. Przewyciężenie szeregu przeszkód na lądzie, wodzie i powietrzu stanowi wdzięczny watek tego filmu, pełnego niebywałych przygód i zabawnych sytuacji. Milionerkę kreuje Loretta Joung. Dwu dziennikarzy Tyrone Power i Don Ameche. Film ten w Ameryce uchodzi za najlepszą komedię sezonu. Czy tak jest powinniśmy się niedługo przekonać z polskich ekranów?

Z PIŚMIENICTWA

Dwudziestoletni poeta mówi o wiosnie. Jerzy Pietrkiewicz, szukający się na piewę polskiego imperializmu, ogłosił artykuł na temat: „Dlaczego piszą poeci o wiosnie i księżycu?”

„W pierwszych latach niepodległości — powiada — pisało się o fabrykach, o elektryczności, gwiazdy porównywało się do guzików, uczucia miłosne do elektronów. Dużo było maszyn, turbin, syren. Księżyc poszedł na emeryturę.

A wiosna?... Kolego szanowny, toż to banał!

Nagle nieśmiało, cicho jeden wierszyk o wiosnie, drugi, dziesiąty. Księżyc wszedł nad jeziora.

A Heraklit stary powiedział: „Natura lubi się ukrywać”. Artysta musi być wiecznym Kolumbem, zjąc w Ameryce — odkrywać Amerykę. Nie sztuka usunąć księżyc ze słownika poetyckiego. Ale sztuka

ten księżyc w każdym wierszu pokazać odmiennie i zawsze pięknie.

Poeta powinien ten księżyc i tę wibrującą od prawieków wiosnę zespolić z uczuciami najgłębszymi, wyjścia kameralnych wrzeseń w przestrzeń bohatera. Razem z zieloną wiosenką i z księżycem.

Pamiętacie, co powiedział Mickiewicz? Powiedział, że wielki artysta „czierpie się twórczo z wielkiego życia, krążącego w narodzie”.

Mickiewicz ma głęboką rację. I rację ma stary Heraklit...”

Rację też ma młody Pietrkiewicz! Szkoda tylko, że pięknych swych haseł nie realizuje w swej twórczości i najgodniejszej części nacjonalizm doprowadza do absurdu przez brak poczucia taktu i harmonii poetyckiej. Karykatura nacjonalizmu, mimo wolna i niezamierzona, jest dlań groźniejsza od jawnych ataków.

Wariat w roli Kadena. Nie zdarzyło się tak chyba nigdy, ażeby Juliusza Kadena-Bandrowskiego, przemawiającego z estrady, wziął ktoś kiedykolwiek za wariata. Stała się jednak rzecz odwrotna: wariata wzięto za Kadena.

Na jubileuszowy wieczór w jednej z kawiarni w Gdyni jako prelegenta zaproszono Kadena. Na dziesięć minut przed oznaczoną godziną na sali zjawił się jakiś jegomość w tużurku, pokreślił się, wszedł na podium i zaczął wygłaszać przemówienie. Publiczność wzięła go za Kadena, orkiestra przycichła i za chwilę... zapanowała konsternacja, ponieważ prelegent zaczął bajdurzyć niestworzone rzeczy.

— Niebawem już komunizm zaleje świat — mówił rzekomy Kaden — i należy się bronić przed nim przez wzmocnienie bezpieczeństwa publicznego.

Po paru podobnych frazesach zorientowano się, że zaszło jakieś nieporozumienie, gadułę ściągnięto przemocą i wylegitymowano. Okazało się po tym wszystkim, że przemówienie zaczął wygłaszać chory umysłowo maniak.

Prelekcja Kadena rozpoczęła się z kilkunastominutowym opóźnieniem, a publiczność płacąc za jedną atrakcję niespodzianie miała dwie.

CEZAR I CZŁOWIEK

Był dawniej piękny zwyczaj, że w przeddzień pójścia do teatru, poświęcało się wieczór na przeczytanie sztuki w książce. Znana jest ogólnie anegdota, zresztą autentyczna: gdy podczas spektaklu „Burzy” zwrócono uwagę F. Fiszerowi, że zbyt głośno rozmawia i przeszkadza innym słuchać, zawsze przytomny Franz huknął: „Kulturalny człowiek zna „Burzę” na pamięć”. W istocie, widz, nie śledząc za fabułą, mógł całą uwagę skupić na samej wizji scenicznej, na półcieniach i ćwierc-tonach gry aktorskiej.

Obecnie nadarza się doskonała sposobność wskrzeszenia tego zwyczaju. Równocześnie bowiem z premierą ukazało się książkowe wydanie nowej świetnej sztuki Adolfa NOWACZYŃSKIEGO „Cezar i człowiek” (nakładem Gebethnera i Wolffa). Wiadomo już, że bohaterem sztuki jest Mikołaj Kopernik i że Nowaczyński umieścił go na dworze Borgiów.

I oto garść komentarzy samego autora, opublikowanych w ostatnim nr. „Teatru”:

„Te cztery obrazy z ery Renesansu nie noszą podtytułu: „sztuka historyczna”, ale tylko: sztuka, co znaczyłoby, że nie oparte są na żadnej autentycznej historycznej grupie faktów, ale że poczęte są z urojeń, wysnute z imaginacji, za czym oparte

na... fikcji. To co się dzieje na scenie nie działo się w życiu i w Rzymie. Ale dziać się mogło.

Wizja sceniczna, ta jak i inne, ma swoją własną prawdę, swoją własną rzeczywistość. O ile artystycznie dojrzała i pełna, to równie ważną i doniosłą jak dokumentarycznie stwierdzony zespół przebiegów dramatycznych.

W ten sposób, można powiedzieć, powstaje na scenach teatrów i narasta dziejowość wyższej rangi, nowa, bardziej fabularna, bardziej pointyilizowana, o lepszej, zwartszej strukturze i konstrukcji, dziejowość świadomie skomponowana, nie chaotyczna.

W danym wypadku prawdopodobieństwo wydarzeń i przebiegów na scenie podstawę swą znajduje więc i bazuje w tym, że w r. 1500 Mikołaj Kopernik w Rzymie u cesarza Aleksandra VI i Lukrecji istotnie przebywał, prelekcje publiczne wygłaszał i z wysoce intelektualnym milieu watykańskim zetknąć się musiał.

Tematyka nie jest atoli nigdy w kwestiach sztuki sprawą rozstrzygającą.

Ważniejsze już byłoby, czy autor wiernie, a fascynująco odtworzył klimat duchowy epoki i wewnętrzną prawdę psychiczną poszczególnych osobowości (osobowości) pryncypalnych.

Najważniejsze atoli jest to, co zamierzał sugerować społeczeństwu.

Naczelną ideą, przyświecającą autorowi, było zdaje się przeciwstawienie przemijającemu czynnikowi siły, potęgi, wszechmocy czy przemocy — przeciwstawienie posłannictwa i majestatu wiedzy i wiary w wiedzę”.

Dodajmy od siebie, że udało się to autorowi w stopniu doskonałym.

K. MAKUSZYŃSKI DLA DZIECI

Radość wielka i niespodzianka dla wszystkich małych wielbicieli Koziółka-Matolka, Fiki-Miki i Goga-Goga! Bo oto ukazała się nowa książeczka z cyklu przeslicznych, arcykolorowych, wesołych książeczek, których rozgłos i poczytność usunęła w cień najpopularniejszych dotychczas bohaterów opowiadań dziecięcych. Zowie się zaś ta nowa książeczka „Fiki-Miki dalsze dzieje — kto to czyta, ten się śmieje”, zawiera 120 wybornych i wiele pomysłowych czterowierszy Kornela Makuszyńskiego i 120 wielo-wielobarwnych obrazków Mariana Walentynowicza — wszystko za jedne trzy złote groszy dwadzieścia. A wydali ją autorzy i wydawcy (Gebethner i Wolff) na Wielkanoc, a nie jak dotychczas na gwiazdkę, ponieważ z całego kraju — z nad morza i spod gór, ze Śląska i Polesia — zwożono fury listów błagalnych, żądań i pogróżek. „Niech pan przedko nam napisze — proszą dzieci autora — o małpeczce książkę drugą, bo do gwiazdki jest daleko, a nie chcemy czekać długo”.

Po dawnemu więc Fiki-Miki i Goga-Goga wędrują po świecie, natrafiają na liczne przeszkody, doznają mnóstwa wesołych i przyjemnych — a i dotkliwych — przygód. Spotkania z prof. Ossendowskim, z królikiem murzyńskim, ze zbudzoną królową, która tak ziewała, że nietoperz wpadł jej do ust, uwolnienie zwierząt z menażerii itd., itd. budzą prawdziwą salwę śmiechu. Najważniejsze jednak w tej książeczce, że wraca w niej do czynnego życia Koziółek-Matolek i w ten sposób następuje połączenie cyklu „Fiki-Miki” z cyklem „Koziółka”. Książeczka kończy się wyjazdem Fiki-Miki i Goga-Goga na polskim okręcie do Koziółka.

Trzeba przyznać, że nowa ta książeczka prześcignęła jakością poprzednie. Kornel Makuszyński jest tu naprawdę bezkonkurencyjny: dał wiersz piękny w brzmieniu i arcykomiczny w sensie. Walentynowicz zaś znakomicie udoskonalił swoją sztukę: rysunek nie jest przeładowany, a jednak pełen zabawnych pomysłów, kolory są zachwycające, bardzo intensywne i czyste, ogromnie przyjemne. Wykonanie techniczne (Zakładów Graficznych Głównowskiego) zasługuje na najwyższą pochwałę.

RELIGIJNE KONFERENCJE RADIOWE W WYDANIU KSIĄŻKOWYM.

W serii wydawnictw ss. służebnic Najśw. Serca Jezusowego w Kielcach (Karczówka) ukazała się książka ks. dra Michała Klepacza: „Wartości życiowe religii, konferencje radiowe” (str. 165, cena 2.50 zł, z przesyłką 2.80 zł). Jest to zbiór 17 konferencji, wypowiedzianych przed mikrofonem a przeznaczonych dla inteligencji katolickiej. Autor, profesor Seminarium Duchownego w Kielcach, wykazał w nich znajomość psychiki polskiej inteligencji i umiejętność oświetlania trudnych zagadnień życiowych. Książkę, zawierającą wiele cennego materiału apologetycznego, wezmą z pożytkiem do ręki zarówno księża jak i świeccy inteligenci, rozumiejący niebezpieczeństwo nie tylko otwartej lub ukrytej walki z religią, ale i zubożenia religijnego.

„Na nic płacze, na nic krzyki, koniec przgód Fiki-Miki”. Wyd. Gebethner i Wolff.

Arcezbawne teksty Kornela Makuszyńskiego i kolorowe rysunki Mariana Walentynowicza. Sądząc z tytułu, jest to ostatnia książka sławetnego cyklu „Koziołka-Matołka”, murzynka Goga i małpki Fiki-Miki, cyklu, który w ciągu paru lat zaledwie osiągnął większą popularność niż Tomcio Paluch, Czerwony Kapturek i inni.

Jest to lektura wybitnie dla najmłodszych przeznaczona.

Może nawet z większym zainteresowaniem czytają ją „dzieci dorosłe”.

KORNEL MAKUSZYŃSKI. *Awantura o Basię*. Wyd. Gebethner i Wolff, 1936, str. 210.

„Radość, radość, niech wszędzie będzie radość!” — te słowa są przewodnią myślą i zakończeniem pięknej książki, która zaczyna się smutnie wypadkiem kolejowym i śmiercią matki Basi. Ale osierocona dziewczynka znajduje wkrótce wielu gorliwych opiekunów, którzy o prawo do niej stacają się srogie boje, zakończone dopiero aż... na ślubnym kobiercu.

Wędrowki jej po różnych opiekunach, to arcywesołe, do łez wzruszające powikłania. Sceny z życia szkolnego należą do najpiękniejszych w literaturze dla młodzieży.

Z książki tej promieniuje ciepła, wesoła radość, sekret pięknej sztuki i wielkiego powodzenia Kornela Makuszyńskiego. Ani mała wzmianka, ani największa recenzja tej pięknej książki nie zdołają nawet w miniaturowej cząsteczce wyrazić rozkoszy, jaką odczuwa się przy czytaniu arcywspaniałej „Awantury o Basię”.

O. LEON VON RUDLOFF. *Mała Dogmatyka dla świeckich*. W-wa 1937. Wyd. Księży Jezuitów. Z niemieckiego przełożył ks. Teodor Czaputa.

Wybitny benedyktyn zamknął w niewielkiej rozmiarach książce całokształt katolickiej wiary. Ujęcie niezwykle jasne, zwięzłe i przystępne. W kolejnych częściach swej książki omawia autor traktaty o Bogu, o Jego dziele stworzenia, odkupienia



i uświęcenia. Każda część zawiera szereg rozdziałów, przedstawiających odnośne dogmaty. Śmiało można twierdzić, iż niniejsze dziełko jest w polskiej literaturze prawie bezkonkurencyjne.

W dobie renesansu katolicyzmu książka ta odda niepospolite usługi. Przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla świeckich inteligentów, ale będąc doskonałym skrótem teologii, będzie wybitną pomocą również dla duszpasterzy.

NOWY TOM ORKANA

Na półkach księgarskich ukazał się nakładem Gebethnera i Wolffa nowy tom Władysława Orkana, zatytułowany „Czantoria i inne pisma literackie”. Zgromadzone w nim zostały utwory piewcy Podhala nigdzie jeszcze nie drukowane, wydobyte z autografów, lub rozproszone po czasopiśmie. Poza wartość jaką mają, wnosząc do twórczości znakomitego pisarza nowe, nieznane szerszemu ogółowi pierwiastki, cechują je wysokie walory artystyczne, nie ustępujące najbardziej głośnym utworom Orkana.

Rozpoczyna tom piękny fragment wydobyty z autografu powieści „Czantoria”, dramat Romea i Julii, przeniesiony na rozłożyste stoki Baraniej Góry, na wzgórze nadwiślańskie Czantorii i Równicy. Dramat Jano i Hany, dorodnego juhasa i pięknej pasterki, wynikający z rodzinnego zatargu, rozgrywa się na tle przyrody i obyczajów góralskich, opisany z talentem, najwspanialsze karty „Drzewiej” przypominającym. Wątek tej powieści, jak z najpiękniejszej gawędy Sabałowej — przerwany został śmiercią autora. Leczą to, co zostało, daje miarę powieści, która niewątpliwie dosięgłaby wyżyn sztuki.

Poza „Czantorię” zgromadzone zostało kilkanaście nowel i obrazków, o tematach podhalańskich — wszystkie na wysokim poziomie, a niektóre — jak „Zła zima”, obraz heroicznej walki kozła tatrzańskiego o utrzymanie przy życiu rodziny, „Orły”, czy też pełen rzewności religijnej „Dyżma w Betlejemie” — opis na miarę Reymontowskiej śmierci Boryny — poza artystycznym formalnym, samą ekspresją uczucia tworzą arcydzieła. Kilka z nich — zaznaczyć należy — wydane z rękopisu.

Drugą połowę tomu wypełniają studia literackie, wydane z pierwodruku lub przypominane z czasopism. W „Listach ze wsi” dał się poznać Orkan jako społecznik, w „Drodze Czwartaków” jako poeta grozy wojennej, w drugiej części tego tomu widzimy oblicze krytyka. Zasięg tematów w studiach bardzo szeroki. Od doskonałych, cennych jako dokumenty, sylwetek ludzi

znanych sobie i bliskich (Witkiewicz, Tetmajer, Wyslouchow), do poglądów artysty na arcyzm (Słowacki, Młoda Polska) wreszcie do wypowiedzi ogólnych, przedmów (m. in. charakterystyka literatury ukraińskiej).

Dopełniają tomu „Myśli” i „Plany powieści”, a zamyka notatka bibliograficzna i postłowie prof. Pignonia, będące wnikliwym i rzeczowym studium, źródłowym komentarzem do opracowanych i przygotowanych z całym pietyzmem i wytrwałością tekstów.

Estetyczna strona zewnętrzna, godna wartości, tworzy wydanie należne znakomitemu pisarzowi.

KS. WŁ. SZCZEPAŃSKI T. J. *Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów*. Wydanie trzecie. Kraków — 1937 — Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Stron 447. Cena: brosz. 3 zł, oprawne 4 zł.

Jest to życiorys Chrystusa Pana, opowiedziany słowami samych Ewangelistów. Ułożenie takiego życiorysu wydaje się, jak pisze ks. arcybiskup Bilczewski we wstępie do pierwszego wydania, naprzód rzeczą łatwą. W rzeczywistości jest pracą nadzwyczaj ciernistą, jeśli mianowicie idzie nie o proste tylko zestawienie powyrywanych tekstów z różnych Ewangelii, ale jak to ks. Szczepański sobie założył, o zestawienie harmonijne wszystkich Ewangelii w ograniczoną całość, ujętą w ramy chronologiczne i geograficzne.

W jaki sposób tworzy ks. Szczepański ową harmonijną całość z czterech Ewangelii? Otóż za podstawę opowiadania, za historyczne ramy obrazu bierze Ewangelię św. Jana, a jej chronologią świąt żydowskich i w nią wstawia wydarzenia, podane przez św. Łukasza i Marka, a wszystko uzupełnia św. Mateuszem. W ten sposób zyskała na działalność publiczną Zbawiciela trzy lata, co acz nie jest dogmatem, ma jednak bardzo poważne uzasadnienie w samych Ewangeljach, a także w tradycji kościelnej.

Ten „nowy synoptyczny przekład czterech Ewangelii w jednej”, dokonany przez ks. Szczepańskiego i zaopatrzonego świetnym komentarzem, został bardzo życzliwie przyjęty przez krytykę fachową. Wyczerpały się już dwa jego wydania. Z dość licznych stron zapytywano, czy ukaże się jeszcze trzecie wydanie tej książki, która w języku polskim jest dotychczas najlepszą harmonią czterech Ewangelii. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, prowadzone przez krakowskich Jezuitów, zdecydowało się wypuścić ją ponownie w trzecim wydaniu. „Oby to dzieło, jak mu życzy arcybiskup Bilczewski, weszło w całe społeczeństwo polskie, budząc coraz głębszą wiarę, cześć i miłość dla osoby Boga-Człowieka i święty entuzjazm dla Jego Boskiej nauki.

Droga Krzyżowa dla kapłanów. Kraków — 1937 — Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Stron 36. Brosz. 20 gr.

Bardzo gustownie wydana broszurka, zawiera 14 rozmyślań na 14 stacji Drogi Krzyżowej, zastosowanych do prac, trudności, cierpień życia kapłańskiego. Na początku podano najnowsze odpusty za odprawianie tej świętej praktyki. Rzecz godna, by się znalazła we wszystkich rękach kapłańskich.

MARIA PARUSZEWSKA. *„Moje pieśni”*. Poznań. Nakładem autorki. Str. 178.

Piękny ten i pokaźny zbiór wierszy, poprzedzony w latach przedwojennych i wojennych czterema tomami poezji tejże autorki, stanowi poważną pozycję w tej literackiej twórczości.

W omawianym tu zbiorze umie poetka wciągnąć w swój świat myśli, uczuć, spostrzeżeń, zainteresowań. Potrafi osnuć duże czytelnika swymi wrazeniami i przeżyciami i nastroić go na ton własny.

Czyta się jej wiersze łatwo, miło, lekko, bez znużenia.

Słowo i forma stoją na usługach myśli. Słusznie powiedzieć by mogła poetka o sobie za Słowackim: „Sam się rym do mnie miłośnie nagina”.

Język polski czysty, dźwięczny, giętki, zwrotny, potoczny, jak u Konopnickiej. Z całego niemal zbioru, a zwłaszcza z „Motywów religijnych”, wierszy patriotycznych i aforyzmów występuje zdecydowane oblicze autorki katolicki-Polki.

J. St. P. S. M.

S. M., *My i nasze dzieci*. Poznań 1936. Wyd. Katolicki Związek Kobiet. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Str. 180. Cena 1.60 zł.

Broшуra zawiera materiały nadające się na wieczornice i akademie w organizacjach katolickich.

Na treść składają się referaty: „Najważniejsze przygotowanie, najpotrzebniejsza oświata” Zofii Rzepeckiej i „Zadanie wychowawcze rodziny chrześcijańskiej” dr Zofii Włodkovej, 8 obrazków scenicznych i kilka deklamacji.

Myśl przewodnia broшуry obraca się około zagadnienia chrześcijańskiego wychowania młodzieży. Podany do przemyślenia temat zawsze aktualny: współżycie i zadania dwóch pokoleń: rodziców i dzieci.

W lekkiej, przeważnie scenicznej formie, zebrano radości, smutki i trudności jakie są udziałem wychowawców. Wychowawcy z jednej strony, wychowane dzieci od kolebki aż do wejścia w ich własne, samodzielne życie, z drugiej strony — są tematami i wykładami i poezji i utworów scenicznych.

KS. HENRYK RAMIÈRE T. J., *Apostolstwo Najsw. Serca Jezusowego*, Kraków 1937. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, wydanie trzecie przejrzone. Stron 240. Brosz. 1 zł. 40 gr. Opr. 2.40 gr.

Mnożą się szeregi dzielnych katolików, którzy szczerze chcą współpracować w sprawach Kościoła katolickiego. Atoli praca w sprawach Bożych obok technicznej umiejętności wymaga, i to koniecznie, odpowiedniego usposobienia wewnętrznego. Inaczej nie będzie w sensie nadprzyrodzonym owocna: Boga chwały nie przyniesie, ani duszom trwałego pożytku.

Otóż książka o. Ramièra: „Apostolstwo Serca Jezusowego”, uczy w 22 rozdziałach, na czym takie wewnętrzne usposobienie polega i jak je sobie przyswoić. Stawia działaczowi katolickiemu przed oczy szereg przmyślności, które powinien zdobywać. Są nimi: wewnętrzne zjednoczenie z Bogiem, duch żarliwości apostołskiej, duch daleko idącej ofiarności i wreszcie duch wzajemnego zjednoczenia między pracownikami. Myśli te rozwijają autor na tle głębokiego nabożeństwa do Najsw. Serca Jezusowego. To Boże Serce przedstawia jako źródło, z którego ma płynąć nasza działalność apostołska.

Całość zbudowana na gruntownej podstawie dogmatycznej, przepojona jest duchem głębokiej i ofiarnej pobożności. Wyborna to lektura, a może raczej przedmiot do rozmyślań dla dusz, które pracując zewnętrznie nie chcą wystudzić serca swego, ale ciągle je ożywiać żarliwością Najsw. Serca Jezusowego.

BOGDAN OSTOJA, *Ku Bogu i Radości*. Zasadniczym motorem wszelkich czynów jest

uczucie. Wszelkie działania człowieka pozostają pod rządem myśli i uczuć, które mogą być dobre i twórcze lub złe i niszczące. Uczucie zadowolenia i szczęścia z życia znajduje swoje źródło w sercu, w piersi, w uczuciach ludzkich. Żyć mądrze i szczęśliwie to to samo, co żyć dobrymi twórczymi uczuciami. W zainicjowanym niedawno wydawnictwie „Ku Bogu i Radości”, którego dwa tomy dotychczas się ukazały p. Bogdan Ostoja podchodzi do kwestii zdawałoby się najzwyklejszych, które w oparciu o momenty natury uczuciowej są w istocie rzeczy proste. Z dwóch tomów wydawnictwa, jakie się dotychczas ukazały, wcześniej wydany, noszący liczbę L. 3, traktuje o codziennych zjawiskach życia, opierając rozważania na podstawowych prawach i prawach natury uczuciowej, a drugi tom w kolejności wydania noszący liczbę 1 traktuje następujące tematy: 1) U źródeł prawdy o Bogu i ludziach, 2) Niezmienne prawdy, 3) Podstawy wierzeń polskich i ludzkich, 4) Żydzi, 5) Komunizm.

Książka wnosi bardzo dużo prawdy. Zawiera cenne i trafne spostrzeżenia i podchodzi do zjawisk życia z dotychczas naogół niestosowanego uczuciowego stanowiska. Inicjatywie wydawniczej p. Bogdana Ostoi życzymy pomyślnych wyników. Wydaje się nam pożądanym, by książki jego trafiły wszędzie, gdzie polskie biją serca i, gdzie istnieje tęsknota za prawdą, której, jak dotychczas, tak mało w życiu.

FR. MILIK, *Obrzydło nam życie w Rosji...* Zwierzenia austriackich robotników, zbiegów z Rosji Sow. Nakł. Chrześ. Społ. Instytutu Oświatowego w Krakowie, ul. Stolarska, 7 — stron 108, cena 80 gr. 1 zł z przesyłką.

Książka ta stanowi dość odrębną pozycję w szeregu wydawnictw o Rosji Sowieckiej. Dotychczasowe broшуry i prace są albo naukowymi traktatami ludzi, którzy w Rosji Sowieckiej nigdy nie byli albo mniej lub więcej jednostronnymi reportażami publicystycznymi albo wspomnieniami agentów wywiadu. Zwierzenia Milika i jego towarzyszy przez to są cenne i wyjątkowe, że robotnicy ci austriaccy, należący do radykalnych związków socjalistycznych pojechali do Rosji dobrowolnie, z gorącej sympatii dla „raju proletariackiego”. Poznali oni z bliska reżim sowiecki, a zwłaszcza warunki pracy i życia proletariatu sowieckiego, z którym los dzielili. Ich pierwszy entuzjazm rychło ustąpił rozczarowaniu, przegnębieniu a w końcu jedynej chęci wydotkania się za wszelką cenę z duszącego piekła rosyjskiego. Z narażeniem życia udało się zbiec kilku z nich. Dla ostrzeżenia swych towarzyszy w kraju spisali swe wspomnienia, przykuwające swą bezpośredniością, jak i przeżywaną i przecierpianą rzeczywistością. Taką jaką ona jest, nie napisaną stylem wyszukanym, stanowi ona dokument niezbitych faktów i w tym charakterze stanowić będzie znakomitą odtrutkę na agitację komunistyczną w naszym kraju. W małej Austrii osiągnęła ona nakład ponad 120 tysięcy egzemplarzy.

JAN MARCIN, *Kopciuszek*. Wyd. M. Arcta, W-wa, 1936, str. 32 z ilustracjami.

Jest to próba unowocześnienia znanej baśni o Kopciuszku. Autor wprowadza samochód, samolot, radio, a zamiast czarów wróżki, nowoczesne wynalazki z odkurzaczem elektrycznym, wieczną ondulacją i innymi z d o b y c z a m i techniki.

Nowa książka o współczesnych Niemczech.

Znany publicysta i literat, E. M. Schummer-Szermentowski, wydał w księgarni

Wł. Michalaka i Ski (dawn. Książnica — Atlas) niezmiernie interesującą książkę o współczesnych Niemczech, pt. III Kzesza rośnie”. Pięknie wydane dzieło, opatrzone interesującymi fotomontażami, daje czytelnikowi syntetyczny obraz współczesnego państwa niemieckiego.

Książka składa się trzydziestu rozdziałów, wśród których są zagadnienia fundamentalnej wagi, jak rasizm, kwestia żydowska, mniejszość polska w III Rzeszy, sprawa kolonii i inne.

Autor odbył niedawno wielką podróż okrężną dokoła Rzeszy, przejechał ją wszędy i wsząd, od Hamburga do Monachium, i od Królewca do Kolonii. Wszędzie badał na miejscu sytuację, przeprowadzał szereg interesujących rozmów z wpływowymi osobistościami, zapoznał się z ustrojem najnowszej niemieckiej instytucji, jaką jest obowiązkowa Służba Pracy (Arbeitsdienst), dał wreszcie oryginalne sylwetki najwybitniejszych postaci rządzących: Hitlera Goeringa, Goebbelsa i v. Schiracha.

Czytelnik z lektury tej wyniesie plastyczny obraz naszego sąsiada i tych przejawów i zmian, jakie się tam od kilku lat odbywają.

Książka napisana jest starannie i żywym stylem, czyta się ją lekko i z zajęciem.

JAN MARCIN, *Śpiąca królowna*. Wyd. M. Arcta. W-wa 1937, str. 24, 16 ilustracji.

Współczesnemu dziecku trudno jest wytłumaczyć, co to jest karoca lub herold, który ogłasza przez trąbę rozporządzenia królewskie.

Dzieci, zgodnie ze swoją nieubłaganą logiką zupełnie słusznie domagają się, aby opowiadania dla nich harmonizowały z otaczającą je rzeczywistością.

W opracowaniu J. Marcina mamy stare bajki w zmodernizowanej szacie. Doskonale wczuwa się on w psychikę dziecka, dając opowiadanie niezwykle logiczne i ścisłe. Toteż każdy mały słuchacz, czy czytelnik znajdzie tu wszystko wytłumaczone i uzasadnione.

FELIKS BURDECKI, *Zbawczy telewizor*. Czyt. Nr. 96. Wyd. M. Arcta. Warszawa.

Opowiadanie ukazuje nam lata po roku 1936, kiedy telewizor stał się już wynalazkiem udoskonalonym i precyzyjnym. Bohater powieści patrzy chciwie na czarodziejski ekran, który ukazuje mu cuda rzeczy dalekich i nieznanych.

Budzi się w nim tęsknota do przygód. Po kilkunastu latach marzenie się spełnia. Widzimy go pośród załogi łodzi podwodnej, która wyrusza na morza arktyczne, aby tam dokonać badań naukowych. Ekspedycja przechodzi niezwykle koleje; w chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa, kiedy rozbitkowie znajdują się o tysiące kilometrów od ludzi — telewizor pozwala im nawiązać kontakt z Port Simpsonem nad rzeką Mackenzie i ratuje życie.

PIA GÓRSKA, *Szary brat*. Verbum 1936, str. 149.

Adam Chmielowski — to stalowy, mocny człowiek. Szary brat Albert, to siła, której nie zdołało zdruzgotać żadne nieszczęście. Szary brat musiał bezwzględnie i stanowczo odrzucić i zniszczyć całą swoją ukochaną, wymarzoną przyszłość, aby być zupełnie wolnym i gotowym na wezwanie woli Najwyższego.

Obrazki z życia brata Alberta pisane są niezwykle interesująco i trzymają w ciągłym napięciu uwagę czytelnika. Bardzo ładna szata zewnętrzna i drzeworyty T. Cieślowskiego — syna, spełniają bardzo doniosłe zadanie wyrabiania smaku estetycznego.

Dział Kobiety

DLA DUSZY

Unikaj zgiełku ludzi, ile możesz, albowiem rozprawianie o rzeczach światowych, chociażby w dobrej myśli, wielce zawadza.

A próżność prędko nas uwodzi i szpeci.

Ileż razy wolałbym być milczeć i między ludźmi nie być.

A dlaczegóż tak radzi rozprawiamy i w próżne zadajemy się rozmowy, chociaż tak rzadko bez szkody sumienia do milczenia wracamy?

Oto dlatego, iż we wspólnych rozmowach szukamy wzajemnej pociechy, a sercu rozmaitymi myślami strudzonemu, ulżyć pragniemy.

I bardzo chciwie lubimy mówić i myśleć o tym, co nam jest miłe i pożądane, lub o tym, co nas dociska i boli.

Tomasz à Kempis.

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

„GDYNIA TYLKO DLA POLAKÓW!”

Pod tym tytułem redaktor „Szkwału”, p. Stanisław Zadrożny, w miesięczniku, wydawanym przez „Ligę Morską i Kolonialną”, napisał z młodzieńczą werwą artykuł, w którym bez namiętnych frazesów, ale z głęboką wiarą w słuszność każdego w nim słowa, otwarcie, szczerze uzasadnia konieczność obrony przed napływem do Gdyni obcego nam żywiołu.

Ten skrawek wybrzeża Bałtyku, który dzielność pracy naszej, ofiarności całego narodu, z pustego nasypu, zmieniła w piękny, mocny port, ten skrawek, który stał się chlubą naszą, który świadczy o naszej tężyznie ducha, jakiego nie zabiła w nas nawet studwudziestopięcioletnia niewola, który nową erę tworzy w naszej przemianie psychicznej, bo z ludzi lądu wprowadza na szerokie przestrzenie nigdy niezbadanego i trudnego do opanowania żywiołu, jakim jest morze; ten skrawek, dziś już podwalina naszej przyszłości, rozrostu naszych sił wytworczych, naszego handlu i przemysłu, a więc i wzmocnienia ekonomicznego dobrobytu, a z nim moralnej równowagi — musi być polskim, musi mieć polskiego marynarza, polskiego rękodzielnika, polskiego przemysłowca, polskiego kupca i niczym nieskalane musi mieć to polskie technienie, które niech ma nawet nasze wady i braki, które znać trzeba, zwalczać należy, ale to musi być rdzennie polskie.

Pan Zadrożny nie ukrywa ujemnych stron naszych wysiłków. Boleje nad znikomą liczbą jednostek floty naszej w każdym zakresie, choć naród trzydziestomilionowy, gdyby chciał wierzyć w doniosłość sprawy, już by ją miał. „Gdyby oni chcieli chcieć” powiedziałby, o nas, Wyspiański. Nie chcemy jeszcze spojrzeć otwartymi szeroko oczami, nie chcemy natężyć słuchu, żeby usłyszeć potęgę szumu fal, więc słusznie nawołują nas ci, co ostrzej widzą i słyszą lepiej od nas.

Z całą gorącością serca podnosimy to nawoływanie do obrony Gdyni od napływu żywiołu niepożądanego, bo niejednokrotnie nawoływaliśmy już na szpaltach „Rodziny Polskiej” polskie kobiety do objęcia miłością spraw z morzem związanych, do poznawania Pomorza, do nawiązywania bratnich stosunków z Kaszubami i dlatego

też przytaczamy z artykułu p. Redaktora „Szkwału” to, co uważamy za przypomnienie obowiązku każdej z nas w stosunku do Gdyni:

„Stworzenie jednolitego programu wychowania morskigo młodzieży”, pisze p. Zadrożny, „stworzenie możliwości w jak najszerszym zakresie studiowania wiedzy z dziedziny zagadnień handlu morskigo, z zakresu przygotowania do pracy w koloniach, a co najważniejsze otoczenie troskliwością tych wszystkich objawów tego rodzaju zainteresowań, już wyrosłych w łonie samej młodzieży — należy do rzędu bodaj najpilniejszych zadań — w programie ogólnopaństwowego wychowania młodzieży.

„Tym bardziej, że młodzież prawdziwie garnie się do tych spraw, pragnie je poznać, zgłębić. Odczuwa, że stanowią one jeden z najbardziej charakterystycznych rysów niedalekiej przyszłości. Dlatego nie można patrzeć na te sprawy z wysokości foteli ministerjalnych, nie można ich przytłaczać ciężarem cyferek i pieczęci administracyjnych, gdyż to nie są interesanci, natrętnie domagający się o załatwienie — to są młode serca, zdolne objąć miłością wielką pracę morską; to są spojrzenia, które szukają wokół siebie środków, które by pozwoliły im budować Polskę w oparciu o rozległe horyzonty dalekich mórz.

„Młodzież czeka.

„Rozpoczynający się po niedawnych uroczystościach „Tygodnia Morza” nowy etap pracy niechybnie spełni

Każda KATOLICZKA niechaj kupując



NICI, JEDWAB
do szycia

BAWELNE I WELNE
do cerowania.
żąda wszędzie
TYLKO z marką,



„TRZY LILIE”

firma Polska
i Katolicka

niejedną z tych obietnic, pociągnie do pracy morskiej nowe zastępy młodzieży, ułatwi jej zdobywanie wiedzy dla realizowania spraw bandery handlowej, obrony morskiej i pragnień kolonialnych.

„A Gdynia również czeka na dalsze zastępy młodych sił, wyspecjalizowanych w różnych zawodach pracy na morzu, które wniosą do ogólnego dorobku nowy zapas wartości, które będą coraz mocniej cementować to polskie dzieło, wyrosłe w obliczu morza. Gdynia potrzebuje coraz więcej młodych serc i rąk, które kształtować ją będą według wzorów ducha polskiego.

„Bo Gdynia w okresie wspaniałej ruchliwości, a jednocześnie w dobie korygowania pewnych błędów, jakie

rzucają już cień na dalszą perspektywę, nie może być miastem poszukiwaczy złota, lecz musi pogłębiać w sobie jedynie cechy miasta na wskroś polskiego — z wyrazu i z ducha.

„Musí w zarodku stłumić wzrastające w niej obce, wrogie polskości pierwiastki, powstrzymać napływ tych elementów, które ciężarem legły na rozwoju gospodarczym i kulturalnym wielu miast Polski. Tam bowiem — to smutne następstwo ubiegłych okresów, tutaj w Gdyni — czas jest jeszcze się od tego uchronić.

„Gdynia tylko dla Polaków!”

K.

DO SAMOTNYCH KOBIET

Inteligentne, pracujące, przejęte duchem religijnym i społecznym kobiety! Stańcie z nami w jednym szeregu do pracy, bądźcie nam pomocą czynną przez współpracę, stosunki lub środki materialne, z dobrą wolą zechciejcie ofiarnością swoją poprzeć naszą instytucję.

Brak rąk do pracy wpływa na zwłokę w urzeczywistnieniu naszych planów, a praca już jest daleko posunięta. Tworzymy „Dom dla Samotnych Kobiet” z atmosferą religijną i rodzinną, zapoczątkowane są warsztaty pracy, które dadzą możliwość zarobkowania bezroboczym i pomogą do idei samowystarczalności tego domu.

O dobrodziejstwie zaś takiej placówki mówią nam nie tylko ar-

tykuły znanych działaczek społecznych, ale słowa i otrzymywane przez nas listy z różnych stron kraju od kobiet, wdychających do takiego „swego” kąta pewnego do końca życia. Dom ten skupiałyby zasoby, środki, siły i zdolności, marnujące się nieprodukcyjnie.

Czekamy oddźwięku na to wezwanie w sercach, rozumiejących i odczuwających tę palącą kwestię kobiet samotnych względem tych, które nie mają nikogo na świecie, ani żadnego oparcia.

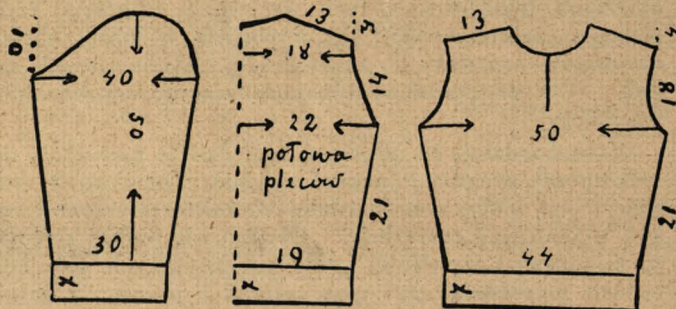
„I Koło im. Wandy Malczewskiej”.

Sekretariat czynny we wtorki i piątki od godz. 5 do 6 przy ul. Szpitalnej nr 7, m. 10.

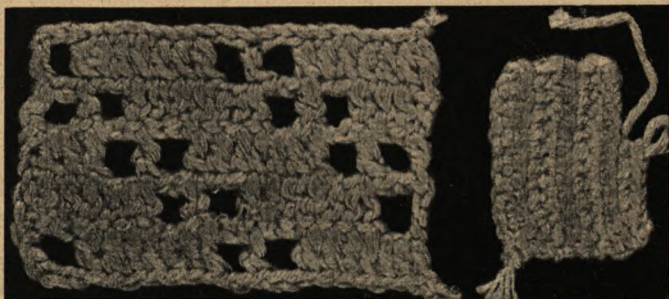
BLUZKA Z WEŁNY WYKONANA SZYDEŁKIEM

Bluzka ma z przodu rozporek, a u góry obszyta paskiem z półsłupków i zapina się na duży guzik. Rękawy i dół bluzki zakończone gładkim paskiem na 7 cm szerokim. Rękawy mogą być krótkie.

Wszystkie rzędy jednakowo wykonane, z tą tylko różnicą, że posuwamy się stale o jedną dziurkę, żeby otrzymać ukos. Na próbie wyraźnie to widać.



Forma podana w centymetrach jest na średnią figurę. Formę należy wyciąć z papieru, dopasować do swojej figury i według tego robić wzór.



Robotę każdej części rozpoczyna się od dołu. Opis ściegu. Na łańcuszku potrzebnej długości robimy, rząd 1: 5 oczek łańcuszka, przeskoczyć 2 oczka, × 7 słupków, 2 oczka łańcuszka, 2 przeskoczyć, 1 słupek, 2 oczka łańcuszka, 2 przeskoczyć × powtarzać od pierwszego do drugiego krzyżyka.



Pasek składa się z półsłupków chwytnych za tylnią nitkę poprzedniego słupka, przez co tworzy się harmonijka. Pasek koło szyi wykonać zwyczajnymi półsłupkami. Wszystkie paski wykonane osobno i przyszyte.

E. K. O.

PLASZCZYK JESIENNY

Plaszczyk uszyty z gładkiej wełny w kolorze brunatno czerwonym — kołnier i rękawy obszyte lisem. Krótkie rękawy są eleganckie, ale mniej praktyczne, można do płaszczyka dostosować i długi rękaw.

Torebki z monogramami bardzo modne.

Model żakietu z kolorowej flory albo jedwabiu służyć może dla młodej panny, w kolorze ciemniejszym może go zastosować starsza osoba. Całość obszyta aksamitką.

Pasek z ciemnego sukna, aplikacja kwiatów barwna.



SUKNIA WIECZOROWA

Jesienią będą Panie chciały odświeżyć swoją garderobę — dla osoby bywającej niezbędną jest suknia wieczorowa. Dajemy Paniom ładny, stylowy model. Spód sukni z białego atłasu, na tym lekka czarna koronka, obszyta czarnymi aksamitkami, koło szyi wielki marszczony kołnier z białej georgetty, obszyty również czarną aksamitką. O ile która z Pań ma dawną białą jedwabną suknię, lub w jakim jasnym kolorze, to może ją użyć jako spód pod koronkę.

Pelerynka z białego atłasu, obszyta futerkiem dopełnia całości.
E. Kotwicz-Onichimowska.

Z GOSPODARSTWA DOMOWEGO

OBIAD W JEDNYM GARNKU

Święcimy obecnie okres oszczędności. Wobec ciężkich warunków materialnych, w jakich się znajdujemy, byłoby pożądanym ograniczyć nasze jadłospisy i choćby raz w tygodniu podawać obiad ugotowany w jednym garnku. Nie jest to nowością w kuchni polskiej i przed wojną jeszcze mieliśmy cały szereg potraw dość kosztownych, gotowanych w ten sposób, z typowym bigosem na czele.

We Francji sławną potrawą z jednego garnka jest kura gotowana w tak zwanej „marmite”, co dosłownie oznacza wielki, pękaty

garnek gliniany o szczelnej przykrywie, w którym powolutku gotuje się rosół z kury z jarzynami, stanowiący cały obiad.

W Niemczech obiad z jednego garnka obowiązuje obecnie każdego obywatela co niedziela. Wszystkie restauracje podają w dniu tym do wyboru trzy rodzaje „Eintopfgericht” (potrawa z jednego garnka). Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju upraszczanie pracy w kuchni jest bardzo pożądanym. Czas zaoszczędzony można obrócić na jakąś inną pracę domową, lub po prostu odpocząć.

Także z punktu widzenia wiedzy kulinarnej „obiad z jednego garnka” ma swoje zalety, ponieważ nawet mniej doświadczona pani domu może odważyć się na różne kombinacje smakowe.

Biorąc na przykład za podstawę kapustę, można zestawić ją z wszelkiego rodzaju mięsem wieprzowym. Jeżeli głównym składnikiem ma być baranina, wówczas kartofle i wszelkiego rodzaju jarzyny, doskonale łączą się ze sobą.

Drobń i białe mięso gotuje się z ryżem i pomidorami.

Gęsi i kaczki dobrze smakują z czarną kaszą, wołowina z jarzynami, grzyby z kaszą krakowską lub perłową, a fasola lub soczewica z wędzonym boczkem. Pożądanym dopełnieniem tego rodzaju obiadu będzie surówka z jarzyn lub owoców.

Podajemy przepis bardzo oryginalnego obiadu ugotowanego w jednym garnku i wypróbowanego przez nas.

Dużą głowę kapusty rozdzielić na liście. Do garnka włożyć kilka żeberek wieprzowych. Wrzucić liście kapusty, zalać gorącą wodą. Przygotować ciasto z 30 dkg mąki, 4 jaj, 1 litr mleka (mniej więcej) dodać ¼ kg suszonych śliwek w całości i trochę cukru.

Rozłożyć serwetę wypraną w gorącej wodzie, posmarować lekko masłem pośrodku, posypać mąką, wyłożyć na serwetę ciasto i związać ściśle nad ciastem. Włożyć ten budyń do gotującego się na zupe wywaru i gotować 2 godziny. Na pół godziny przed wydaniem, włożyć kilka całych obranych surowych kartofli.

Do stołu podaje się wywar, jako zupe z dodaniem zielonej pietruszki. Do tego grzanki. Kapustę wykładają się na półmisek, okładają kartoflami, na wierzch kładzie się żeberka. To będzie drugie danie. Jako leguminę podaje się budyń ugotowany w serwetce. Półać można jakimkolwiek sokiem.

Całość smaczna i niedroga. Jest to potrawa podawana w niektórych dzielnicach Francji, jako obiad weselny. *Wład.*

Jako środki odstraszające komary uważa się mięte, szczególnie świeżą, kadzenie suszonym piotunem.

Do obuwia sypać trochę suchego kwiatu dzikiego bzu. Skuteczny jest też pieprz, dziesięć oraz olejek goździkowy, którym należy nacierać twarz, ręce i nogi.

Pamiętajmy, że ręce i ciała ludzi, którzy zajmują się przygotowaniem i sprzedażą artykułów spożywczych, mają olbrzymi wpływ na losy pokarmów w organizmie ludzkim.

Tenże sam pokarm podany ręką zdrowego, pogodnego człowieka może oddziaływać dodatnio na jedzącego; przeciwnie potrawa, która przechodzi przez ręce chorego lub złośliwego człowieka, może wnieść zarodki choroby i rozkładu do obcego organizmu. Każdy zostawia cząstkę swej istoty na przedmiotach, które dotyka i te cząstki niosą za sobą chorobę lub zdrowie.

NAPOJE CHŁODZĄCE BEZ LODU

Ustawić butelki w kuble, wypełnić piaskiem. Na wierzch posypać sól w ilości ¼ klg, polać wodą, aby piasek nasiąknął wilgocią. Po pół godzinie napoje są ochłodzone.

CIASTKA Z PŁATKÓW OWSIANYCH

Ubić 2 jaja, wlać 5 łyżek zimnej wody, 2 szklanki płatków owsianych, poprzednio lekko na patelni zrumienionych, 1 szklankę cukru. Dodać do ciasta ¼ klg masła, 1 łyżeczkę sody oczyszczonej oraz trochę mąki, aby ciasto nie było zbyt rzadkie. Wyrobić, rozwałkować, wycinać placuszki i piec w gorącym piecu.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Wiedzieć należy, że wobec wzmózonych przepisów, dotyczących zdrowotności w Polsce, jak nas o tym objaśnia p. Jan Cz. w „Kurjerze Warszawskim”, opierając się na zdaniu dra Marcina Kasprzyckiego, który w „Nowinach społeczno-literackich” (nr 8, 9) zabiera w tej sprawie głos, na ogół stan ten nie jest najgorszy. Ale jednak, wypadki duru plamistego i brzusznego stale się powtarzają i to jest plaga, z którą walka jest dlatego trudna, że u nas, w Polsce, jeszcze nawet w stolicy, warunki sanitarne nie są wystarczające, a cóż dopiero mówić o prowincji, wsi, gdzie wiemy wszyscy jak bardzo pozostaliśmy w tyle, niemal za całym światem cywilizowanym.

Jednak my, panie domu, matki, powinniśmy wiedzieć, że czystość, przestrzeganie porządku, utrzymywanie na codzień czystości w zabiegach o higienę dzieci, służących i domowników — jest w naszych rękach i na nas ciężką odpowiedzialność za

systematyczne ich wykonywanie. Te drobne starania, jak np.: mycie rąk, jak się tylko wraca z miasta, mycie ich przed każdym jedzeniem, płukanie ust przed i po jedzeniu, kąpiele, jeśli nie codziennie, to przynajmniej raz w tygodniu, utrzymywanie białizny przez częstą jej zmianę w czystości, to wszystko te prymitywne wymagania sanitarne, które przyczynią się do ogólnego podniesienia zdrowotności.

Statystyka stwierdza, że śmiertelność, mimo kryzysu, a więc wzmóżenia biedy, nie wzmagą się u nas, jest ona jednak większa procentowo aniżeli w innych krajach.

Czujność i duże starania, niezawodnie trudne i nieraz ciężkie do zastosowania w domu rodzinnym są w rękach kobiety. Musimy ten obowiązek spełniać jednak sumiennie, wobec stwierdzonej cyframi plagi chorób zakaźnych, często nieuleczalnych, które drobnym ale ciągłym trudem — zwalczać będziemy.

Wiedzieć trzeba, że już wakacje się skończyły i że po uporządkowaniu domu, wysłaniu dzieci do szkół, zaopatrzeniu jesiennej garderoby, czas dowiedzieć się, co się dzieje w stowarzyszeniach, do których należymy, a więc: „Akcji Katolickiej”, „Narodowej Organizacji Kobiet”, „Caritasu”, „Katolickiego Związku Polek”, „Pań Domu”, „Wioślarek”, „Ligi Morskiej i Kolonialnej”, a w niej „Oddziału Kobiet”, „Ligi Obrony Powietrznej”, w niej „Oddziału Kobiet”, „Dzwigni”, „Chrz. Zw. Rękodzielniczek” i wielu, wielu innych, bo zbiorowa działalność to ważna siła dla społeczeństwa, i każda z nas winna dla niej chwilę czasu poświęcić.

Wiedzieć należy, że gorące wezwanie JE. ks. biskupa Słagowskiego o pamięci Bratniej Pomocy naszych studentów obowiązuje nas wszystkich i choćby najdrobniejszy, ale zaraz dany grosz ofiarny, niech będzie odpowiedzią na czcigodny głos kapłana, Opiekuna młodzieży naszej.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. L. M. z Ostrołęki. Uroczysty obchód 50-lecia szkoły im. Leonii Rudzkiej odbył się w dn. 14 marca br. pod protektorem pana min. W. Świętosławskiego. Komitetowi organizującemu to piękne święto przewodniczyła p. Wanda Ładzina, uczennica pensji, którą słusznie chlubią się wszystkie te panie, które jeszcze osobiście korzystały z pracy I. P. ukochanej swej przełożonej. Zu-

pełnie rozumiemy żal, że Sz. Pani nie korzystała z gremialnego oddania hołdu, pamięci Leonii Rudzkiej, wielkiej patriotki i kobiety wielkiego ducha. W tej chwili zdobyliście współpracę p. Ładziny, która niedarmo była uczennicą — tej wyjątkowej, kobiety, a skoro tylko wróci z objazdu po za granicą, gdzie szerzy wiadomości o naszym kraju — nieomieszkamy ułatwić Pani z nią porozumienie. Za miłe słowa dla „Rodziny Polskiej” serdecznie dziękujemy.

P. E. M. w Piotrkowie. Zupełnie rozumiemy niepokój Pani o to, co się stanie z „pamiętkami cennymi”, wobec tego że w rodzinie nie ma Pani nikogo, kto by zdradzał „umiłowanie dla starych gratów” jak nam to Pani pisze.

Otóż, na to właśnie są muzea, które nie gardzą niczym, segregując powierzone im pieczy przedmioty i tworzą cenną historię kultury danego miasta, pomnażając skarb pamiętek narodowych.

Byłam w Piotrkowie, właśnie w tej chwili, kiedy ludzie dobrej woli, po wyjściu Niemców obejmowali Stary Ratusz, wydobywając różne piękne fragmenty budowy wewnątrz i zewnątrz gmachu. Widziałam już w jednej komnacie zapoczątkowanie „zbiorów”. Niech Pani, nie oglądając się na niczyje „pretensje” przekaże wszystkie cenne pamiętki do muzeum, które pewno trwa i już stanowi jakąś piękną całość. Muzea nawet wrogi nasze umiały



DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!

„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SĄ STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻŹLCIOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SĄ NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECZYŚCZAJĄCYM, UŁATWIJAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI.

szanować, więc znajdują tam przystań spokojną i dary Sz. Pani. Zaufanie z jakim Sz. Pani do nas się zwróciła bardzo cenimy i radzielibyśmy wiedzieć, czy rada nasza spotkała się z uznaniem Sz. Pani.

Panu M. W. w Miechowie. O ile pamiętamy uroczyste obchodzone dzień objęcia Górnośląska w dniach 15, 16 lipca 1922 r. w Warszawie i Katowicach.

Pani Zofii N... z Wilna. W jednym z koncertów radiowych mieliśmy istotnie wielką niespodziankę. Bo oto radio transmitowało z Lozanny koncert zespołu śpiewaczego po polsku. Z wdzięczamy to pracy Polaka, znakomitego muzyka i kompozytora, który chociaż mieszka w Szwajcarii w Morges, przesłał Warszawie to miłe pozdrowienie, świadczące o niewygastej jego spójni duchowej z krajem. Pisząca te słowa miała szczęście spotkać pana Opieńskiego w domu naszego najlepszego syna Ojczyzny Ignacego Paderewskiego — a spędzając w tej atmosferze niezapomniane chwile — nigdy nie przyszło jej nawet na myśl, że jest na obczyźnie. Wszystko to tam tchnie polskością, wszystko się robi z myślą o kraju, co zadokumentował opinii, ucząc zespół, złożony z cudzoziemców, tekstu polskiego. Należy mu się nasza wdzięczność.

Panu Z. W. w Grodzisku. Stocznia w Gdyni funkcjonuje normalnie, przyjęta przez Ostrowieckie Zakłady Techniczne firmy Zieleniewski.

P. W. M. z Grodziska z radością dajemy odpowiedź, że właśnie ta sprawa jest objęta staraniem p. ministra Zyndram-Kościałkowskiego, który skierował pismo do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, zalecając natychmiastowe przystąpienie do opracowania planu rozbudowy sanatoriów Ubezpieczalni i powiększenia ilości łóżek dla chorych na gruźlicę o 2.000. W pierwszym etapie prac ma być oddanych do użytku 1.000 łóżek, w drugim etapie — następny tysiąc.

P. Marii K... w Grodźcu. „Olszynka Grochowska” znana w historii Polski z powstania w roku 1831 i walk stoczonych z Rosjanami tuż pod Warszawą, przeszła na własność miasta, co zadecydowało o całym rozwoju dzielnicy, mającej po temu wszelkie warunki.

P. Zofii, członkini L. M. K. w Kaliszu. W swoim Oddziale niech Pani zażąda doskonale napisanej broszurki p. Michała Pan-



kiewicza. Książeczka mała, tania, wiadomości cennych dużo podanych przez doskonałego znawcę tego przedmiotu.

P. Zofii M. Oczywiście, że nie znając miasta, może Pani znaleźć się w nieodpowiednim towarzystwie. Od tego zabezpieczy Panią „Restauracja Organizacji Kobietych”: Plac Teatralny (Senatorska 18), dom PP. Kanoniczek. Obiady zdrowe, smaczne i tanie, lub porcje według żądania.

P. Pyrkównie. Do życzenia Pani zastosować się nie możemy, bo działu tego nie mamy. A, pomijając inne zasłużone imiona, nie możemy podawać zaleconego przez łaskawą Panią, zupełnie zresztą szanując Jej szlachetną intencję.

P. W. M. w Warszawie. Miasto nasze, dzięki opiece i troskliwości o jego rozkwit, naszego pana prezydenta Starzyńskiego, istotnie nabiera tego wdzięku, o który nikt od dawna nie dbał. Sądźmy więc, że każdą dobrą inicjatywę przyjmie kancelaria pana Prezydenta, w której zastępca jego, pan Pochowski, każdego kto okazuje zainteresowanie się sprawami miasta, wita zawsze z całą uprzejmością.

P. L. W. z Mieni. Wycieczek na Jasną Górę, dążących do stop ołtarza Orędowniczki naszej, było i jeszcze jest dużo. Jeszcze nawet na październik proponowane są zbiorowe podróże. Sądzę, że zwrócenie się do Związku Katolickich Kobiet na Krak. Przedmieściu wyczerpujące da Sz. Pani w tym kierunku wskazania.

PISMA NADEŚLANE NAM DO REDAKCJI „RODZINY POLSKIEJ”

Królowa Apostołów: organ Stow. Misyjnego Księży Pallotynów, w ostatnim numerze podnoszący wpływ i znaczenie ksiądz wśród ludu, na wsiach, czego taki piękny obraz dał swą pracą wielbny ks. Bliźniński w Liskowie. Redakcja Krak. Przedmieście 71.

Mały Apostoł: wydawnictwo, dla dzieci, Księży Pallotynów, zdobywające coraz większe zastępy małych przyjaciół, dających tego dowody w setkach listów, przychodzących do kochanego przez nich „Starego Ambrożego”, który umie w swych „Gwarach” — zaskarbić ich zaufanie i miłość.

Powściągliwość i Praca: miesięcznik ilustrowany, starannie redagowany, wychodzący w Miejscu Piastowym, Małopolska. Cena zeszytu tylko 25 gr, prenumerata roczna 3 zł, przez P. K. O.

Wszepolak: narodowe pismo akademickie, walczące o katolickie państwo narodu polskiego. Redakcja: Aleje Jerozolimskie 17, m. 5 od godz. 14 — 15.

Szkwał: czasopismo Ligi Morskiej i Kolonialnej. Prenumerata tylko 50 gr miesięcznie. Wszelkie informacje dotyczące: obozów

żeglarskich, harcercskich dróżyn, obozów wypoczynkowych, obozu medyków w Cekiświe itd. Wszelkie wiadomości złączone z podróżą morzem i wewnętrzną techniką. Redakcja: Widok 10. Redaktor St. Zadrożny.

Naokoło Świata: miesięcznik bardzo starannie redagowany. Redakcja: Zgoda 12.

Posiew: tygodnik ilustrowany, witający czytelników słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, daje dużo ilustracji i staranne sprawozdania ze spraw bieżących. Redagowany żywcem i żywo.

Słonko: tygodnik dla dzieci. Staranny dobór treści, ładne ilustracje. Cena 1 zł miesięcznie. Adres: Plac Marsz. Piłsudskiego 1.

Świat: tygodnik ilustrowany z doskonałą rubryką: „Połów perel” upartego nurka. Redakcja: Warszawa, Nowy Świat 26.

Morze: miesięcznik, poruszający najżywotniejsze sprawy, związane z naszym przemysłem, handlem i ogólnym rozwojem dobrobytu w kraju. Redakcja: Widok 10.

KĄCIK DLA DZIECI

NA UGORZE

Blade promienie jesiennego słońka pieściły delikatnie ostatnie kwiaty, srebrzyły cieniutkie nitki babiego lata, na których odbywały śmiało napowietrzne podróże maleńkie pajęczki.

Po ugorze szedł krasnalek, chłodno mu trochę było, bo raniem był lekki przymrozek, a jesiennie słońko choć świeci jasno a nie grzeje. Zacierał więc ręce, przytupywał nogami — boć to przyodziewek miał letni jeszcze, a pod ziemię na zimowisko czas mu jeszcze było, jako że musiał poczekać, aż pszczoły leśne na zimowy sen się udadzą, by dobrze opatrzyć ich ule przed

szkodnikami. Dopilnować trzeba było jagód tarniny, jałowca, kaliny, jarzębiny, głogu i różnych nasionek, by nie zjadły ich teraz łakome ptaszki, gdy muszek i wszelkiego dobra zadość mają, lecz by jagody te czasu mrozu i zimy, gdy owadów brak a śnieg ziemię przysypie, za pokarm im służyły i by starczyło jeszcze dla zimowych gości z północnych krain — gilów i jemiołuszek. Wiewiórce trzeba przypomnieć, że pora już zbierać orzechy z leszczyny na zapasy zimowe, sprawdzić czy chomik ma dobrze zaopatrzoną w zboże spiżarnię w norce podziemnej i róz-



nych rad przed zimą udzielić młodym, niedoświadczonym stworzonkom. Roboty więc krasnalkowi nie brakło i nieprędko jeszcze będzie mógł wrócić do podziemnego pałacu. — Lepiej się dzieje — rozmyślał — skrzatom domowym, zawsze ciepłe miejsce na przypiecku mają i siaką taką się kruszynką pożywią, a gdzie gospodarz dobry, to i skrzat aż się świeci od dobrobytu.

Wtem głośnie „dzień dobry, kumoterku!” — z zamyślenia go wyrwało. Spojrzy — przed nim skrzat stoi domowy? — nie domowy — leśny? — nie leśny! Przyodziały z miejska, kragłą czapkę ma na głowie, a na nosie wielkie okulary. „Dzień dobry” — grzecznie krasnalek odpowie, ale dalej spod oka przybysza obserwuje.

— Widzi mi się skrzata leśnego mam przed sobą — tamten prawi, a na potakujące kiwnięcie, dodaje — to pozwól, że ci się przedstawię, bom skrzat niby domowy, ale nie całkowicie, skrzatem szkolnym mnie mienią. — A cóż to znowu za robota? — zdziwił się krasnalek leśny. — Oj! robota to, robota nielada — pokiwiał głową skrzat szkolny — a tym odmienna od wszystkich, że kiedy wy krasnalki, skrzaty, bożeta — czy jak tam nas jeszcze zowią — polne i leśne chronicie się pod ziemię, a domowe na przypiecku się grzeją, dla mnie robota największa się rozpoczyna.

— A jakże to? — zdziwił się krasnalek leśny. — A no tak — dzieci do szkoły chodzą od jesieni, przez zimę do wiosny — toteż w tych porach robota największa. Pomyśl, ile dzieci w klasie, a na każde uważać potrzeba. Temu na pióro wylaższy sztucznie nim kierować, by literki zgrabne wychodziły, nim się rączka dziecinna wprawi, tamtemu, co się tak przestraszyło zapytania nauczycielki, podszeptać słówko właściwe, które by mu w głowie rozjaśniło, owego znów od złej psoty odwieść. — A na dzwonek wzywającym do szkoły chuścić się, wypatrując spóźnialskich, by, gdy dzwonić już przestaną, własnym rozmachem parę uderzeń dla maruderów dodać. A nauczyciela przed nowym figlem przestrzec, a wskazać mu, które dziecko pracowite, choć mniej zdolne, a które leń. A ułagodzić jego gniew na uczniów

i w uśmiech przemienić; podszeptać mu czym by dobrym uczniom radość sprawił, a im znowu czym nauczyciela ucieszą — trudno wszystko wymienić, ale pracy sporo, sporo — zadumał się skrzat szkolny. — Ojej! — wykrzyknął krasnalek leśny — aż mi się w głowie zakręciło; już wolę moje ptaki i inne stworzenie — choć mi chłodno nieraz.

— A wiesz, bracie — rzekł skrzat szkolny — że ja dawniej też polnym skrzatem byłem, a że pomagać miałem pani jesieni liść na drzewie malować, trawy i rośliny w jesienne barwy stroić, więc takim jak ty dłużej na ziemi zostawał. Koło gaju, gdzie najczęściej przesiadywać lubił, postawiono dom duży i jasny i napisano na nim „szkoła”. — Zbiegły się skrzaty domowe ze wsi całej i nuże radzić, kto by to nowe domostwo wziął pod opiekę — ale nikt się nie znalazł. — My proste skrzaty — mówili — gospodarską robotę znamy, ale to, to za mądre dla nas. — I tak szkoła została bez krasnalka. Zaczęły się lekcje. Pani jesień spóźniła się jakoś, miałem więc sporo czasu, by, uczepliwszy się gałęzi zaglądnącej w okna szkolne, słuchać co się tam dzieje — oczarował mnie głos nauczyciela, wykładającego dzieciom przeróżne dzwiny, ciekawe głosiki uczniów udzielające odpowiedzi. Chwilami zdawało mi się, że jestem jednym z nich; a raz tak się przejąłem zadaniem pytaniem, że jednym susem skoczyłem z gałęzi na katedrę, niosąc liść, niby spadochron nad głową — upadłem tuż koło kałamarza, brrr... — jeszcze do dziś dostaję gęziej skórki na myśl, co by się ze mną było stało, gdybym tam był wpadł. — O, jaki śliczny liść wiatr przywiał! — zawołały dzieci, a nauczyciel wziął liść w rękę i pięknie o nim zaczął opowiadać. A ja wsparty o kałamarz, słuchałem na równi z dziećmi. Pani jesień spóźniła się tego roku, ale też i króciutko zabawiła. W pośpiechu zbierały się ostatnie krasnalki pod ziemię. Musiałem się pożegnać ze szkołą. Żegnałem się z nią dzień jeden, drugi i trzeci — — — a rozstanie było coraz cięższe i — ani się spostrzegłem, że bracia moi nie doczekawszy się mnie pod ziemię ruszyli. Zostałem sam. Z początku szło nie źle, bo jeszcze dni ciepłe były. Ale nocne przymrozki we znaki mi się dawały, a wstydzilem się skrzatów domowych o nocleg prosić, by się ze mnie nie śmiali. Raz o zmroku przybliżyłem się do szkoły i wdrapawszy się na oświetlone okno zajrzałem do środka. Było to mieszkanie nauczyciela. Na stole świeciła się jasno lampka, na kominku gorzał czerwony ogień. Młoda żona nauczyciela nakrywała stół do wieczerzy. Nauczyciel odsunął stos zeszytów i rozejrzawszy się po pokoju rzekł: — Ah! jak tu dobrze i przytulnie, brak chyba tylko skrzata. — Chcesz — roześmiała się żona — zaraz go mieć będziemy. I do dziś dnia nie wiem serio czy przez pustotę, podbiegła do okna i otworzywszy je na roścień zawołała: „Bywaj, skrzaciku! Bywaj!” — Nie czekałem powrotnych zaprosin, wsunąłem się przez okno i zostałem skrzatem szkolnym.

H. Rostafińska-Chojnowska.

Wesoły kącik

— Nie bój się, Jasiu, daj słońcowi marchewkę. —
— Ja się nie boję, tylko nie wiem jak podać, bo słoń ma z każdej strony ogon. —

Rebusik



MOJE LITERKI

A moje literki —
— Żołnierze w szeregu —
Równiuteńko biegna
Od brzegu do brzegu.
Każda kształtna, prosta,
Jak na baczność stoi,
A dobry je stopień
Niby order stroi.

H. R. Ch.

ORZESZKI

Sumiała leszczyna,
Trzęsła orzeszkami,
Chodźcie dzieci do mnie —
Podzielię się z wami.
Bierzcie, ile chcecie,
Orzeszków, dziateczki,
Lecz zostawcie trochę
I dla wiewióreczki.

H. R. Ch.

S A D

A ten sad zielony stubarwie się mieni,
Złoci się gruszkami, jabłkami czerwieni,
Granatem przeblęska śliwa poprzez liście,
Mienią się fioletem winogrona kiście,
Kremowym polyskiem znaczą się renklody,
Morela kolorem idzie im w zawody,
Brzoskwinia co z obcych krajów przyjechała,
Aksamitną suknię na owoce wdziała.
Skądże te owoce tyle barw dostały —
Słonka je promyki tak wymalowały.

H. R. Ch.

DLA MATEK I WYCHOWAWCZYN

Pielęgnacja jako źródło chorób.

Jest rzeczą niewątpliwą, iż dobra pielęgnacja zapewni zdrowie i normalny rozwój dziecku.

Nie należy jednak sądzić, że pielęgnacja jest tym lepsza, im więcej osób dzieckiem się zajmuje.

Całkiem przeciwnie — im więcej osób „bawi” dziecko, tym pielęgnacja jest gorsza i tym gorzej takie dziecko się rozwija. Jest rzeczą stwierdzoną, że nadmiar opieki nad dzieckiem pozbawia je zupełnie samodzielności i spokoju.

Wtedy może dojść do tego, że zamiast „bawić” dziecko, liczne otoczenie bawi się dzieckiem. Nic też dziwnego, że dziecko, którym się bawią, jest nerwowe, kapryśne, niespokojne i sprawia wiele kłopotów.

Otoczenie jako czynnik wychowawczy.

Wpływ otoczenia na duszę dziecka daje się określić ogólnym pojęciem, które nosi nazwę atmosfery psychicznej.

Przez to porównanie chcemy jakby zaznaczyć, że podobnie jak atmosfera powietrzna jest niezbędna do życia człowieka, tak atmosfera psychiczna jest konieczna do jego rozwoju psychicznego.

Mówiąc obrazowo, dziecko żyje i oddycha atmosferą psychiczną swego środowiska. Ten proces polega na ciągłym odbieraniu wrażeń zewnętrznych i na ciągłym oddziaływaniu na te wrażenia.

Z powyższego jeszcze wynika, że atmosfera psychiczna musi się odbijać na charakterze dziecka.

Poczynając niemal od chwili przyjścia na świat, dusza dziecka kształtuje się pod świadomym i nieświadomym wpływem otoczenia.

Otoczenie jako czynnik szkodliwy.

Podobnie jak powietrze, którym dziecko oddycha może być czyste i zdrowe, lub zanieczyszczone i szkodliwe, tak i atmosfera psychiczna środowiska posiada te same cechy.

Jednemu dziecku przypadnie w udziale zdrowe powietrze i zdrowa atmosfera psychiczna w rodzinie, innemu — nieczyste powietrze lub nieczysta atmosfera rodzinna.

Dlatego też i rozwój dzieci zależy nie tylko od pokarmu, który one co dzień spożywają, lecz nie w mniejszym stopniu także od tej psychicznej i nieuchwytej atmosfery, która może być sprzy-

jąjącą i zdrową, lub szkodliwą i chorobotwórczą. (Dzieci smutne).

Dziecko z łatwością poddaje się tym wpływom przeważnie nieświadomie, częściowo z musu, częściowo wskutek wrodzonego popędu do naśladownictwa.

Wrażliwy umysł dziecięcy tą drogą przyswaja sobie wszystkie wyrazy języka ojczystego, których używa jego najbliższe otoczenie.

Lecz jednocześnie z językiem przyswaja ono sobie pojęcia i poglądy swego otoczenia, których często nie może się pozbyć przez całe życie.

Jest rzeczą wiadomą, że przykład jest zaraźliwy, a dziecko w większym stopniu, niż dorośli posiada zdolność naśladowania.

Ileż złych nałogów i przyzwyczajzeń może dziecko nabyć znajdując się w nieodpowiednim otoczeniu.

A przecież te nałogi i przyzwyczajenia mogą później decydować nie tylko o zdrowiu dziecka lecz i o jego charakterze a nawet dalszych losach życiowych.

Złe nałogi i przyzwyczajenia są dla zdrowia zawsze szkodliwe, tym bardziej, że niektóre nałogi w dzieciństwie nabyte pozostają na całe życie.

Psychologia nowoczesna stwierdza, że podwaliny charakteru człowieka dorosłego tworzą się już we wczesnym dzieciństwie, tj. wtedy, kiedy dorosłym się zdaje, iż dziecko nic nie rozumie.

Właśnie w pierwszych latach życia dziecka budzą się popędy, rozwijają się dobre lub złe skłonności. Pod wpływem otoczenia dziecko nabywa pewnych przyzwyczajzeń, które niekiedy pozostają mu na całe życie.

Złe wpływy i zły przykład otoczenia w dużym stopniu przyczyniają się do spaczenia charakteru dziecka.

Wpływ psychiczny naturalnego karmienia.

Pod wpływem naturalnego karmienia budzi się u matki instynkt macierzyństwa, który jest podstawą miłości do dziecka.

Podczas karmienia nawiązują się niewidzialne nici wzajemnego przywiązania pomiędzy matką a dzieckiem, które u matki znajduje wyraz w bezinteresownej miłości macierzyńskiej.

Zadowolenie moralne wynikające z poczucia spełnionego obowiązku także wpływa dodatnio na samopoczucie matki.

Dr med. Z. Lamentowski

ZE ŚWIATA RADIA

RADIO NIE ŚCIĄGA PIORUNÓW

Każdego posiadacza radia nurtuje w lecie obawa, że piorun uderzy w antenę, zniszczy kosztowny odbiornik, albo, co gorsza, wyrządzi krzywdę domownikom.

Postaramy się wykazać w krótkości, że obawa ta jest bezzasadna. Statystyka wykazuje, że na sto uderzeń pioruna zaledwie cztery w r. 1936 uderzyły w antenę i to w antenę nie uziemioną. Natomiast nie zanotowano ani jednego wypadku uderzenia pioruna w antenę uziemioną prawidłowo w czasie burzy. Piorun jest to wyładowanie elektryczne, zachodzące wtedy, kiedy między ziemią, posiadającą zawsze pewien olbrzymi ładunek elektryczny, a chmurą, zawierającą cząstki gazów lub wody, silnie naładowane elektrycznością — napięcie przekracza najwyższe wartości i elektryczność szuka sobie w sposób gwałtowny najkrótszej drogi z chmury do ziemi, aby ładunki zneutralizować, czyli jak to się mówi potocznie, rozładować chmurę z zawartą w niej elektrycznością. Przestrzeń powietrza pomiędzy chmurą a ziemią jest izolacją, która zostaje w momencie uderzenia pioruna przebita, przy czym olbrzymia iskra elektryczna — piorun — przebiega zwykle od chmury przez zakurzone, zadymione, zwilgocone sfery powietrza lub strumienie nagranych gazów — do najwyższego punktu w terenie (w myśl prawa o najkrótszej drodze elektryczności).

Dlatego to piorun uderza zwykle w samotne, wysokie drzewa, wieże, budynki stojące na wzniesieniu, kominy fabryczne itd. Kiedy nad domem, stojącym samotnie, rozwieszona jest antena, to jest przewodnik metalowy, odizolowany od ziemi, stanowi ona most, po którym wyładowanie elektryczne może przebiec. Wtedy jednak, gdy antena jest uziemiona, to jest gdy przewodnik zostaje połączony z ziemią w sposób mniej lub więcej trwały, antena staje się przedmiotem uziemionym, tak samo jak dom, drzewo czy inny przedmiot w terenie, z tą jedynie różnicą, że uziemienie anteny jest lepsze niż uziemienie domu, wskutek tego droga elektryczności do ziemi jest ułatwiona.

Piorunochron wynaleziony przez Franklina jest takim właśnie, jak antena uziemiona, przewodnikiem, wysuniętym w górę ponad najwyższy punkt terenu, który ma chronić, zaopatrzonym w ostrze metalowe, zbierające lub wyziewające elektryczność i połączone z ziemią. Antena, dzięki swojej większej pojemności, obdarzona jest w większym jeszcze stopniu zdolnością zbierania ładunków elektrycznych. Stanowi ona zatem piorunochron o dużej zdolności pod warunkiem, że uziemienie będzie w stanie owe wielkie ładunki swobodnie odprowadzić do ziemi. W przeciwnym razie, wielkie ilości elektryczności, zebrane w antenie, wyładowują się w sposób gwałtowny.

Wyżej wspomniane wielkie zdolności gromadzenia elektryczności, jakie posiada

antena, zdecydowały o tym, że prawodawcy, układający przepisy o bezpieczeństwie i o zakładaniu anten — zdecydowali się, iż antena piorunochronu zastąpić nie może i że oprócz anteny powinien być na dachu domu (zwłaszcza stojącego samotnie) również piorunochron. Nie zmienia to jednak faktu, że antena uziemiona w sposób prawidłowy chroni przed uderzeniem pioruna. Zbierając bowiem ładunki elektryczne z otaczającej atmosfery, antena uziemiona sprowadza te ładunki do ziemi, zmniejszając w ten sposób znakomicie niebezpieczeństwo gwałtownego wyładowania.

Należy jedynie pamiętać o tym, że antena musi być zainstalowana i uziemiona prawidłowo, to znaczy, że linka antenowa powinna być dostatecznie gruba (zwykle antena składa się z 49 drucików o średnicy od 0,15 d o 0,30 mm) i od podpór, na których jest rozwieszona — należyćie odizolowana (przy pomocy przynajmniej trzech izolatorów tzw. jajowych, przewiązanych sznurkiem konopnym, napojonym olejem lnianym, albo parafiną). Uziemienie powinno być wykonane w sposób następujący: blacha żelazna cynkowana o powierzchni co najmniej 1 mtr kw. powinna być zakopana na poziomie wody podskórnej, aby była stale wilgotna, przewodnik prowadzący owej blachy do anteny powinien być przynajmniej podwójnej grubości w stosunku do linki antenowej. Prowadzenie tego przewodnika powinno być wykonane najkrótszą drogą, bez nagłych skrętów i załamania. Przelicznik uziemiaczy powinien być kontrolowany, czyszczony, aby wszystkie kontakty miały zawsze połysk metaliczny.

W tym przypadku antena pioruna nigdy nie sprowadzi.

RADIO BIERZE CZYNNY UDZIAŁ W ŻYCIU SPOŁECZNYM

Radiofonia posiada ogromne znaczenie wychowawcze i oświatowe. I to nie tylko wtedy, gdy nadaje pogadanki i odczyty, ale również i wtedy, gdy bez żadnej myśli ubocznej, bawi swoich słuchaczy muzyką i audycjami rozrywkowymi.

W serii środków, które społeczeństwo nasze ma do dyspozycji, w dziedzinie uświadczenia obywatelskiego i powszechnej kultury, radio zajmuje swoje poważne miejsce. Do całego szeregu towarzystw, które uzupełniają akcję państwa w dziedzinie oświatowo-wychowawczej, a więc do różnych związków młodzieży wiejskiej, do Macierzy Szkolnej, do T-wa Szkoły Ludowej, kółek rolniczych, do harcerstwa, do Zw. Strzeleckiego itp. dochodzi obecnie radio, jako jeden z najłatwiejszych i najbardziej dostępnych instrumentów. Z punktu widzenia najbardziej idealistycznego, powszechna oświata i wychowanie są dobrem społecznym i jako takie, są rozpoznane społecznie wysiłkiem. A radio? Wszak radio jest jednym z najpotęż-

niejszych środków oświaty, przez swą dostępność, atrakcyjność, jest zatem również dobrem społecznym.

Wzemy choćby dla przykładu L. O. P. P. Której organizacji bardziej niż tej powinno zależeć na rozpowszechnieniu radia? Wszak w czasie ataku lotniczo-gazowego radio jest niemal jedynym, a w każdym razie najskuteczniejszym środkiem informacji dla ludności, będąc równocześnie środkiem dla podtrzymania ducha ludności i dla zniwelowania możliwości paniki.

Podobnie jest z Ligą Morską i Kolonialną. Radio szerzy w społeczeństwie znajomość spraw morskich, przyczyniając się do propagandy idei tej instytucji. Trudno tu wyliczać wszystkie pozycje programu radiowego, które składają się na to, co daje radio dla propagandy umiłowania morza. Przecież poza audycjami dla „szczenia łodowego” — radio spełnia pierwszorzędą rolę marynarza i okrętu polskiego na pełnym morzu: jest łącznikiem z krajem, środkiem, który zapewnia marynarzowi podniosłe chwile w czasie jego wędrówek.

A kółka rolnicze? Wszak te mają w radio stałego informatora o koniunkturach rynkowych, doradcę fachowego i bezpłatnego instruktora. A organizacje sportowe i sportowo-wychowawcze? Radio dwa razy w ciągu dnia, a często i więcej, informuje cały kraj o wydarzeniach sportowych, prowadzi poradnik kultury fizycznej itp. Organizacje sportowe, prowadząc propagandę radia między członkami, specjalnie na prowincji, z pewnością zyskałyby wiele, dzięki podniesieniu poziomu kultury sportowej i zwiększeniu się rzetelnego zainteresowania kulturą fizyczną w najszerszych warstwach społeczeństwa.

Niewątpliwie ważne jest radio jako czynnik pomocniczy w szkole i jako instrument oświatowy pozaszkolnej. Czy można pomyśleć, by ktoś pilnie słuchający radia stał się powrotnym analfabeta, by stał się człowiekiem niezwiązanym najsilniej z Państwem? W tym punkcie propaganda radiofonii łączy się nie tylko z działalnością nauczycielstwa i instruktora oświaty pozaszkolnej, ale wiąże się najsilniej z takimi organizacjami, jak Czerwony i Biały Krzyż, Ochotnicze Straże Pożarne, Kooperatywy Wiejskie, Związki Zawodowe itp.

Z tego krótkiego i z natury rzeczy bardzo ogólnego przeglądu widzimy, jak rozpowszechnianie zamiłowania do słuchania radia pokrywa się z celami wielu organizacji społecznych, w każdej z nich stanowiąc ważny czynnik.

Uwagi te powinny wziąć do serca i pod rozwagę nie tylko centrale poszczególnych organizacji społecznych, ale również regionalne i lokalne ich koła, które u siebie na miejscu mogą najwięcej dla wspólnej sprawy zdziałać.

Propaganda radia przez samo społeczeństwo winna być celem wszystkich.

Cena ogłoszeń zatekstowych: $\frac{1}{1}$ str. — zł 700, $\frac{1}{2}$ — zł 350, $\frac{1}{4}$ — zł 200, $\frac{1}{8}$ — zł 120, $\frac{1}{16}$ — zł 70, $\frac{1}{32}$ — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOŚI:

RO CZ N I E:

Polska	6 zł.	Czechosłowacja	35 kor. cz.
Niemcy	4 Rmk	Ameryka	2 dolary
Francja	23 frank.	Inne kraje	6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr. Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Palletynów (Rachunek Władawictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa I, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niesamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

<http://rcin.org.pl>

alc. 95/
56k.